

McKay Emily

Hudsonowie z Hollywood 01

Miłosny scenariusz

Jack Hudson na prośbę swojej babci Lilian ma nakłonić utalentowaną Cece Cassidy, by napisała scenariusz do filmu o wielkiej miłości Lillian i jej męża Charlesa. Zadanie jest bardzo trudne, bo Cece, której Jack przed trzema laty złamał serce, nie chce go znać. Ma ona również inne powody, by go unikać...

PROLOG

Trzy lata wcześniej

Gdyby jego kuzyni Dev, Max i Luc zobaczyli go teraz, nie przeżyłby tego. Lecz kiedy Jack Hudson zerknął na kobietę obok, poczuł, że właściwie niewiele go to obchodzi.

Cece Cassidy usiadła wygodnie w swoim fotelu, kładąc stopy na oparciu siedzenia naprzeciwko. Między kolanami trzymała wielkie papierowe wiaderko prażonej kukurydzy.

- Nie wiem, jak ty możesz to jeść - stwierdził.

- A ja, jak ty możesz nawet nie spróbować. Crest ma najlepszą kukurydzę w Los Angeles. - Wskazała dramatycznym gestem na wiaderko. - To jest prawdziwa, domowej roboty prażona kukurydza.

Dla podkreślenia swoich słów wpakowała sobie do ust kolejną wielką porcję i przymknęła oczy z wyrazem ekstazy. Puls mu przyspieszył.

Drobna, zgrabna Cece miała miłą twarz, choć niezbyt piękną - a może piękną, tylko nie śliczną; nie potrafił się zdecydować. Specyficzny garbek na nosie odziedziczyła po włoskich przodkach swojego ojca, oczy duże i nieco skośne, a usta pełne - to po matce. Ani wysoka, ani uro-

Emily McKay

dziwa, ani głupia. W skrócie: wcale nie była w jego typie, co mogło wyjaśniać, dlaczego tak bardzo jej pragnął.

Niezależnie od przyczyn swojego nią zainteresowania w ogóle się go nie spodziewał. Cece była chrzestną wnuczką jego babki. Dorastali razem, a jednak, gdy spotkał ją na dorocznym przyjęciu walentynkowym rodziny Hudsonów, natychmiast poczuł do niej pociąg. Walczył z tym bezustannie, pomimo że Cece najwyraźniej uparła się, by go ciągać ze sobą po całym LA, do każdego miejsca, które uznała za interesujące.

Mając dwadzieścia cztery lata, wyglądała niesamowicie młodo, a była tylko o trzy lata młodsza od niego.

W dodatku uwielbiali ją wszyscy Hudsonowie. Gdyby zaczął z nią sypiać, prawdopodobnie wkrótce złamałby jej niewinne serce, a wtedy rodzina zgodnie by go zlinczowała. Wolałby tego uniknąć.

Poddając się jednej pokusie - skoro nie mógł ulec innej - sięgnął po garść kukurydzy.

- Przypomnij mi, po co tu przyszliśmy.

- Po pierwsze, to przepiękne, stare kino.

Rozejrzał się po odrestaurowanej sali w stylu lat czterdziestych: pluszowe fotele, fioletowe dywany, ręcznie malowane freski. Była piękna.

- Już takich nie budują - przyznał i dodał: - Chyba sala projekcyjna w Hudson Manor ma większy ekran.

Uśmiechnęła się łobuzersko.

- Właśnie. Co prowadzi do punktu drugiego. Nigdy nie chodzisz do kina. - Uniósł brew, ale zanim zdążył zaprotestować, kontynuowała: - Wiem, wiem, panie Moja Rodzina

Miłosny scenariusz

157

Ma Studio. Oglądasz mnóstwo filmów, ale do kina nie chodzisz. Tu - wskazała na widownię - doświadczysz czegoś zupełnie innego niż to, do czego jesteś przyzwyczajony.

Zdołał jakoś oderwać wzrok od jej twarzy i rozejrzeć się po tłumie przybyłym na ten nocny seans. Dwa fotele dalej siedzieli rycerze Jedi z Wookiee, wyraźnie pełni entuzjazmu.

Cece machnęła ręką.

- A na koniec, to jest najlepsza kontynuacja, jaką kiedykolwiek nakręcono. - Chyba miał minę pełną wątpliwości, bo osłoniła dłonią usta i zniżyła głos. - „Luke, jestem twoim ojcem”. Przecież to fantastyczne.

Przerwała, najwyraźniej oczekując od niego uśmiechu. Biorąc pod uwagę jego skomplikowane stosunki z ojcem, można by przypuszczać, że znajdzie pocieszenie w mówiącej o odkupieniu historii Lukea i Dartha Vadera. Jednak z jego doświadczenia wynikało, że kto jest palantem, pozostaje nim na zawsze - zwłaszcza jeśli opuszcza własne dzieci dla realizacji swoich planów.

Zamiast powiedzieć to głośno, rzucił:

- *W Ojcu chrestnym II...*

- Wcale nie, pudło. Tu jest piękne, dramatyczne zakończenie oraz przepiękny romans księżniczki Lei z Hanem Solo.

Spojrzał na nią z zaskoczeniem.

- Naprawdę? Zaliczylibym cię raczej do fanek *Kiedy Harry spotkał Sally*.

- O nie. Bezapelacyjnie wolę sarkastycznego Hana Solo od sentymentalnego Harryego.

Emily McKay

- Ćśśś! - syknął w ich stronę rycerz Jedi.

Jack zignorował go i pochylił się ku Cece. W błyskach świateł zapowiedzi filmowych jej wargi lśniły od masła dodanego do kukurydzy. Sięgając po kolejną porcję, otarł się o jej ramię i poczuł znajome uderzenie gorąca - czego ona najwyraźniej w ogóle nie była świadoma.

Chciał czegoś więcej. Nie kinowej towarzyszkę pragnął, tylko jej. Nagiej. W jego łóżku. Tej nocy.

- Powiedz mi, Cece, co my tu właściwie robimy? Wskazała na ekran, patrząc na niego, jakby zwariował.

- *Imperium kontratakuję*, pamiętasz?

- Nie, co my tu robimy?

Uśmiechnęła się, lecz nie w swój zwykły, radosny sposób. Właściwie nieco smutno. Przechyliła głowę.

- Kiedy spotkaliśmy się na przyjęciu, sprawiałeś wrażenie trochę samotnego. Jakbyś potrzebował przyjaciela.

Może z powodu irytacji jej wyborem filmu albo nazwania go samotnym nagle miał dość czekania.

Chwyił ją za brodę i pocałował. Poczuł smak masła i soli. Zamarła na moment, a potem odpowiedziała na pocałunek.

- Cece, nie potrzebuję przyjaciela.

Patrzyła szeroko otwartymi oczami dłuższą chwilę, zanim dotarł do niej sens jego słów. Wtedy skinęła głową, oblizując wargi.

- Chodźmy stąd - zasugerował. Wstała tak gwałtownie, że kukurydza rozsypała się po podłodze.

Cztery miesiące później - tak jak przewidywał - złamał jej serce.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

A więc Lillian Hudson chce nakręcić biograficzny film z czasów drugiej wojny światowej o legendarnym romansie jej i jej męża Charlesa.

Kiedy Jack usłyszał tę zapowiedź na dorocznym przyjęciu walentynkowym w Hudson Manor, zorientował się, że nadciągają kłopoty. Tydzień wcześniej wpadł tu z wizytą i zastał babkę oglądającą *Falę*, do której scenariusz napisała Cece. Widok Statuy Wolności znikającej pod kilkudziesięciometrowym tsunami napęłnił go złymi przeczuciami. Już wiedział dlaczego.

Niewątpliwie Lillian zamierzała obarczyć go zadaniem przekonania Cece, żeby napisała scenariusz do *Honoru*, co byłoby dla niego bardzo trudne, bo Cece w ogóle z nim nie rozmawiała.

Gdy usłyszał oświadczenie Lillian, ścisnął kieliszek szampana. Jednym haustem przełknął Dom Perignon, po dwieście dolarów za butelkę, odstawił kieliszek i skierował się do baru.

Za chwilę Lillian przyprze go do muru. Chciał wówczas mieć w dłoni szklaneczkę tequila Patron.

Niestety, był

Emily McKay

zbyt wolny. Prawie dotarł do baru, gdy usłyszał tuż za plecami głos babki.

- Chyba nie byłeś uszczęśliwiony moją zapowiedzią. Odwrócił się. Pomimo wieku Lillian emanowała pełną

wdzięku elegancją, dzięki której stała się legendą srebrnego ekranu. Miała na sobie długą, błyszczącą suknię, zaprojektowaną tak, by podkreślała diamentowy naszyjnik lśniący na jej szyi. W jej krystalicznie błękitnych oczach błyskały iskierki humoru, zupełnie jakby wiedziała, dlaczego chciał jej umknąć.

- Oczywiście jestem zachwycony, babciu. - Pocałował ją w policzek. - Uważam, że na podstawie historii twojej miłości powstanie znakomity film.

- Charles zawsze tak sądził. Wiele osób nosiło się z tym pomysłem od lat. Lecz gdy Charles zmarł, nie miałam serca, by go zrealizować bez niego.

- Cieszę się, że realizujesz go teraz. Powiedziałaś jednak, że chcesz, by premiera filmu wypadła w sześćdziesiątą rocznicę powstania studia. Po co ten pośpiech? Powinniśmy zrobić go powoli, ale porządnie.

- A kiedy mielibyśmy go wypuścić, chłopcze? Na siedemdziesiątą piątą rocznicę? Na setną? Nie, już postanowiłam. Jeśli nie zrobimy go teraz, może nigdy nie powstać.

Wzruszył ramionami, widząc, że sprzeciw byłby bezskuteczny.

- W takim razie zakładam, że chcesz, bym najał scenarzystę.

Uśmiechnęła się radośnie. Mając osiemdziesiąt lat, wciąż była atrakcyjna. Wiek nie przygasił jej czaru.

Miłosny scenariusz

161

- Och, chłopcze, jak dobrze mnie znasz.

- Z samego rana w poniedziałek porozmawiam z Robertem Rodatem - nie dał sobie przerwać i skinął na barmana, który musiał pracować na poprzednich przyjęciach, bo podał Jackowi szklaneczkę Patróna. -

Pracował ze Spielbergiem przy *Szeregowcu Ryanie*.

Lillian zaprzeczyła królewskim gestem.

- Nie, nie. Nie chcę kogoś, kto robił inny dramat z drugiej wojny światowej. Opowieść o moim spotkaniu z twoim dziadkiem i naszej miłości jest czymś specjalnym. Potrzebujemy kogoś o unikatowym podejściu do tematu. Kogoś mającego do tego osobisty stosunek.

Oczy jej błyszczały tą samą przewrotnością, którą pamiętał z dzieciństwa. Po śmierci jego matki Lillian i Charles Wychowywali go, dlatego potrafiła go przejrzeć na wylot.

- Już znalazłam idealną scenarzystkę. - Właśnie tego się obawiał. - Pamiętasz moją chrzestną wnuczkę, Cheryl Cassidy?

Cece? Jak mógłby ją zapomnieć? Jej bystrość i ostre poczucie humoru. Jej pełne usta i ciepłe, brązowe oczy. Jej ciemne włosy, które rozsypywały się na jego poduszce jak kłęb jedwabiu.

- Oczywiście, że ją pamiętam.

W końcu w czasach jego dzieciństwa chrzestna wnuczka Lillian i Charlesa była stałym elementem Hudson Manor. Kiedy trzy lata temu znów się spotkali, z nieznośnego dzieciaka, który łąził za nim wszędzie, przemieniła się w nieodpartego uroku kobietę. Nie potrafił zapomnieć ich krótkiego, namiętnego romansu ani bardzo przykrego rozstania.

Emily McKay

- Ostatnio - ciągnęła Lillian, nieświadoma jego myśli - nie widywaliśmy Cece.

- To prawda.

Prawdopodobnie dlatego, że omijała Hudsonów. Nawet nie przychodziła na przyjęcia.

- Uważam, że będzie idealna do tego zadania. Ma silne powiązania z rodziną, dobrze więc odda atmosferę. Poza tym, o ile wiem, jest raczej utalentowana. Jej poprzednie prace wypadły bardzo dobrze. Mała Cece była świetna nie tylko w łóżku, ale i w biznesie. Stawała się znana jako autorka pełnych akcji scenariuszy, uwielbianych przez publiczność. Jedna z gazet nazwała ją Davidem Mametem¹ filmów przygodowych.

- Przyniosły razem dwieście milionów dolarów - powiedział.

- Właśnie. Dlaczego więc nie pracuje dla Hudson Pictures? - Lillian postukała go palcem w ramię gestem łagodnej reprimendy. - Dlaczego nie zarabia tych milionów dla nas? Ten film będzie znakomitą okazją, by ją ściągnąć z powrotem.

- Szczerze mówiąc, to chyba temat nie dla niej. -Nonsens. Gdy była dzieckiem, uwielbiała słuchać opowieści Charlesa o wojnie. Praktycznie należy do rodziny.

¹David Alan Mamet (ur. 30 listopada 1947 r. w Chicago), amerykański dramato-pisarz, scenarzysta i reżyser filmowy. Mamet, niezależnie od roli, w jakiej występuje przy produkcji filmu, zawsze dba o psychologiczną wiarygodność stworzonych przez siebie postaci i relacji panujących między nimi. Ogromną rolę w firmowanych jego nazwiskiem filmach odgrywają dialogi, *iprzyyp. tłum.*)

Miłosny scenariusz

163

- Babciu... - spróbował jeszcze raz zaprotestować, ale szybko go zgasiła.

- Nie ustąpię, Jonathanie.

- Chyba naprawdę jesteś zdecydowana, skoro zwracasz się do mnie pełnym imieniem.

- Jestem. Jutro z samego rana odwiedzisz Cece. Tylko ty masz szansę przekonać ją do tego projektu. Liczę na ciebie.

Odwróciła się i odeszła. Skłonił się lekko. Czyli edykt wydano. Jego zadaniem jest sprowadzić Cece.

Tylko że babka nie wiedziała, że to właśnie romans z nim spowodował jej odsunięcie się.

Cece Cassidy wpatrywała się w migoczący na ekranie kursor, dusząc pełne frustracji przekleństwo. Jej syn Theo siedział na podłodze gabinetu, gaworząc do siebie bezsensownie i przeglądając książeczkę. Był nieśmiały, ale nad wiek rozwinięty w mowie. Jeśliby zakłęta na głos, już za kilka minut biegałby po domu, wykrzykując nowo poznane słowo.

- Psiakrew - mruknęła.

- Psiakrew - powtórzył natychmiast.

Zachichotała, pomimo że trzeci akt jej ostatniego scenariusza zupełnie się nie układał. Ze stojącej na biurku puszki wyjęła cynamonowe ciasteczko i wrzuciła sobie do ust, myśląc, jak wybrnąć z sytuacji.

Czarny charakter został pokonany, bomba rozbrojona, bohater uratował wszystkich.

- Co przegapiłam?

Theo podniósł wzrok znad książeczki.

Emily McKay

- Bury miś, bury miś.

- Nie, to nie to.

Z palcami na klawiaturze czekała na przyływ natchnienia. Na szczęście odezwał się dzwonek do drzwi.

Zerwała się z krzesła.

- Ach! Ułaskawienie!

Mogła pozwolić niani otworzyć, ale nie zapewniłoby to potrzebnego jej odwrócenia uwagi. W przedpokoju spotkała Marię.

- Ja otworzę. Ty popilnuj Thea.

Na twarzy niani odmalowała się ulga. Choć zatrudniona na pełny etat, niewiele miała do roboty, bo Cece pracowała w domu i spędzała z synem większość czasu.

W chwilę później Cece otworzyła zdecydowanie drzwi, gotowa uściskać tego kogoś, kto uratował ją przed ośli-złym czarnym charakterem i kulawym trzecim aktem. Zobaczyła na werandzie Jacka Hudsona, opartego o kolumnę, z rękami w kieszeniach dżinsów, sprawiającego wrażenie zupełnie odprężonego. Zupełnie jakby codziennie zjawiał się w jej małym domku w Santa Barbara i jakby nie złamał jej serca, gdy się widzieli ostatni raz.

Zacisnęła dłoń na gałce, walcząc z falą emocji. Wyjąwszy rok spędzony we Francji, całe życie mieszkała w Kalifornii i doświadczyła niezliczonych trzęsień ziemi. Żadne nie poruszyło jej tak, jak pojawienie się Jacka na jej progu.

- Mogę wejść?

Poczuła przyływ paniki. Gdyby znał prawdę, nie prosiłby grzecznie o wpuszczenie. Zablokowała ciałem wejście.

Miłosny scenariusz

165

- No, no, czy to nie Jack Hudson? Czarny charakter w moim życiu.

Powinno się prawnie zakazać niespodziewanego pojawiania się byłych kochanków na progu.

- Nie dramatyzuj, Cece.

- Raz zdarzyło mi się dzięki tsunami zniszczyć całe Wschodnie Wybrzeże, więc wierz mi, wiem, kiedy pora na dramatyczne efekty.

W tej chwili czuła się dokładnie tak, jak musiały się czuć jej postaci tuż przed zagarnięciem przez ścianę wody: przerażona i bezradna. Jack mógł ją doszczętnie zniszczyć, brakło mu tylko wiedzy. A przynajmniej taką miała nadzieję.

- Wpuścisz mnie czy nie?

- Raczej nie. Nie mamy sobie nic do powiedzenia.

Kłamstwo było tak potężne, że na wpół oczekiwała boskiej zemsty - może jednego z jej tsunami? - która starłaby ją z powierzchni ziemi razem z całym Santa Barbara. Bo miała mu bardzo dużo do powiedzenia.

Większość dotyczyłaby jej syna, który bawił się w gabinecie. Nie jej syna - ich syna.

Każdego dnia z ostatnich dwu i pół lat bała się chwili, w której Jack Hudson pojawi się u niej, domagając się wyjaśnień dotyczących dziecka, które podobno „adoptowała” za granicą tuż po rozstaniu z nim.

Zastanowiła się, jaki ma wybór. Zamknąć drzwi i zadzwonić po prawnika? Uciekać na złamanie karku?

- To nie jest sprawa osobista - powiedział. Przyjrzała mu się. Żadnego błysku zainteresowania.

Emily McKay

Żadnego żaru, z jakim zwykł na nią patrzeć. Tylko że Jack zawsze był ekspertem w ukrywaniu emocji. Dobrze, że nie widziała też iskry gniewu, która wskazywałaby, że poznał jej sekret. Dzięki temu zebrała się w sobie.

- Nic osobistego, tak? - prychnęła. - Prawie ci uwierzyłam.

Serce biło jej jak oszalałe. Jeśli nie znał prawdy, nie pozwoli mu zobaczyć Thea. Cofnęła się do domu, gotowa zatrzaskać mu drzwi przed nosem, ale powstrzymały ją jego następne słowa.

- Przysłała mnie Lillian.

Serce podeszło Cece do gardła. Choroba Lillian mogła uzasadniać wyprawę do fiiej.

- Nic jej nie jest?

- Wszystko w porządku, tylko tęskni za tobą. Poczowała przyływ ulgi i nostalgii. Lillian była jedną z jej ulubionych osób, a tyle czasu minęło, od kiedy widziały się ostatni raz. Gdy postanowiła nie mówić Jackowi o Theu, musiała odciąć się od Hudsonów na zawsze. Wciąż jednak bardzo tęskniła za Lillian. Musiał wyczuć jej wahanie, bo posunął się do przodu, opierając dłoń na framudze. Przyglądał jej się. Żałowała, że nie spodziewała się jego wizyty. Przygotowałyby się do obrony. A przynajmniej by się umalowała.

Wciąż miała wilgotne włosy, bo po porannym bieganiu brała prysznic. Miała na sobie najbardziej znoszone džinsy i przynoszącą szczęście koszulkę - z koncertu Led Zeppelin - wręcz złachaną, podprowadzoną z szafy ojca dobre piętnaście lat temu.

Miłosny scenariusz

167

Jack był ubrany w dżinsy i prostą kremową, lnianą koszulę, podkreślającą jego opaleniznę. Wyglądał znakomicie, świeżo i atrakcyjnie.

- Wpuść mnie, to pogadamy. Po tym, co razem przeszliśmy, czy nie powinnaś przynajmniej wysłuchać, co mam ci do powiedzenia? Czy nie jesteś mi choć tyle winna?

Zrobiło jej się tak przykro, że aż się zachwiała. Wpuściła go i poprowadziła do salonu w głębi domu, boleśnie świadoma, że Theo i Maria są tuż obok, w gabinecie. Miała nadzieję, że niania jest dość rozsądna, by zająć czymś dziecko.

Gdy dotarli do pokoju, usiadła na fotelu, podwijając pod siebie nogi, żeby ukryć zdenerwowanie.

- No to czego Lillian chce ode mnie? Przypuszczam, że nie przysłała cię z zaproszeniem na obchody Święta Dziękczynienia?

- Trochę za wczesna pora roku.

- Lubi planować z wyprzedzeniem.

- W sobotę na przyjęciu walentynkowym Lillian ogłosiła, że chce zrobić film o jej spotkaniu z Charlesem w czasie drugiej wojny światowej.

W czasie okupacji Charles działał we Francji, w służbie OSS2. W Marsylii oczarowała go piosenkarka kabaretowa, Lillian, podejrzana o kolaborację z nazistami. Tymczasem była szpiegiem francuskiego ruchu oporu. Pomi-

Emily McKay

mo wojny, podejrzeń i niebezpieczeństwa zakochali się w sobie i ich miłość przetrwała na zawsze. Po wojnie Charles przywiózł młodą żonę do Stanów, gdzie, wykorzystując talent Lillian, zaczęli razem kręcić filmy, dzięki którym powstały Hudson Studios.

- Dobry pomysł, to wspaniała opowieść - powiedziała Cece. - Akcja, romans, mnóstwo dramatyzmu i tajemniczości. Coś jak połączenie *Pokuty* z *Casablancą*³, tylko ze szczęśliwym zakończeniem. Zarobi miliony, może nawet setki milionów.

- Lillian chce, żebyś to ty napisała scenariusz. Zamarła.

-Ja?!

- Owszem. Byłem tak samo zaskoczony jak ty.

- Ja nie pisuję takich scenariuszy.

- To samo jej powiedziałem.

- Piszę do przygodowych filmów akcji.

- Wiem.

- O złych geniuszach usiłujących zawładnąć światem - ciągnęła. - O wielkich katastrofach. O tykających bombach zegarowych.

- Zgoda.

-1 nie opisuję romansów.

- Zrobiłaś się dość cyniczna.

³*Pokuta* (ang. *Atonement*) - dramat romantyczny z 2007 roku, adaptacja powieści Jana McEwana pod tym samym tytułem. Siedem nominacji do Oscara, jeden otrzymany (za najlepszą muzykę). *Casablanca* - melodramat z 1942 roku, z Humphreym Bogartem i Ingrid Bergman. Trzy Oscary, w tym za najlepszy film. (przyp. tłum.)

Miłosny scenariusz

169

- Wyciągnąłeś wnioski o moim cynizmie z tego jednego zdania?

- Twój ton był bardzo wymowny. Mam nadzieję, że nie jestem...

- Nie pochlebiaj sobie. Wierz mi, zawsze miałam tak cyniczne podejście do romansów. Moi rodzice stworzyli najburzliwszy związek w historii Hollywood. Miałam pogardliwy stosunek do miłości jeszcze w pieluchach i dlatego jestem ostatnią osobą, która powinna pisać scenariusz o Lillian i Charlesie. Jack zajął fotel naprzeciwko niej i pochylił się do przodu, opierając łokcie na kolanach.

- A jednak jest przekonana, że tylko ty będziesz w stanie oddać sprawiedliwość ich historii.

Cece nie mogła już dłużej usiedzieć w miejscu, zerwała się i zaczęła nerwowo chodzić po pokoju.

- To śmieszne.

Ale czy na pewno? Scenariusze miała we krwi. Jej ojciec, Martin Cassidy, był jednym z największych reżyserów w historii. Matka, Kate Thomas, zasłynęła jako jedna z najseksowniejszych gwiazdek lat siedemdziesiątych. Jej legendarne długie nogi i rozwichrzona blond czupryna widniały na mnóstwie plakatów filmowych i stanowiły ozdobę niezliczonych sypialni nastoletnich chłopców.

Niestety, Cece nie odziedziczyła urody po matce, raczej smagłą cerę po ojcu, jego wzrost i wydamy, włoski nos. Dobrze się to komponowało z jej namiętnością do makaronu i tiramisu, ale oznaczało metr sześćdziesiąt

Emily McKay

dwa i figurę... cóż, nieco rozczarowującą jak na córkę amerykańskiej seksbomby.

Jej niezbyt interesujący wygląd był przyczyną ciężkiego okresu dojrzewania. Mnóstwo „pomocnych” dorosłych wspominało o brzydkim kaczątku. W wieku dwudziestu lat pogodziła się z faktem, że nigdy z niej łabędź nie wyrośnie, za to stała się nader sarkastyczną kaczką. W naturalny sposób skończyło się to realizacją jej ambicji scenopisarskich.

Jednak ta opowieść nie wymagała szybkiej akcji ani chwytliwych dialogów, tylko czegoś o wiele trudniejszego. Emocjonalnej szczerości. Wrażliwości. Czy była na to gotowa?

Jako dziecko zamiast *Ulicy Sezamkowej* oglądała robocze materiały zdjęciowe. Rodzice opowiadali jej na dobranoc fabuły filmowe zamiast bajek. Takie opowieści miała we krwi.

Żadna jednak nie była podobna do historii Lillian i Charlesa. Nawet dziś, myśląc o ich związku, Cece czuła podekscytowanie. Ich miłość przeszła do legendy, stanowiła pożywkę dla dziecięcych marzeń, przynajmniej jej.

Jack także wplótł się w jej dzieciństwo. Będąc małą dziewczynką, spędzała dużo czasu w Hudson Manor. W długie, letnie dni i weekendy snuła się za nim po posiadłości, dopraszając się zabawy w chowanego. A kiedy już z tego wyrosła, wspinała się na drzewa i obserwując płynące leniwie chmury, oddawała się marzeniom o wielkiej miłości i przygodach, które wspólnie będą przeżywali.

Miłosny scenariusz

171

I co z tego wyszło? Żadnych wielkich przygód. Żadnego trwałego związku. Tylko złamane serce, zdrada i żal. Potrząsnęła zdecydowanie głową.

- Nie. Nie mogę.

- To znaczy, nie chcesz.

-Dobrze. Nie mogę, nie chcę. Nieważne. Rzecz w tym, że to zły pomysł. Nie jestem stworzona do opowiedzenia takiej historii.

- Daj spokój, Cece. Potrafiłabyś zrobić ciekawy film z raportów rządowych.

Zdusiła przyływ zadowolenia z komplementu.

- Poza tym, czy nie przysięgłam kiedyś, że nigdy nie będę pracować dla Hudson Pictures?

- Prawda. Lecz było to tuż po naszym zerwaniu, kiedy gardziłaś mną nieco mocniej niż teraz.

- Fakt. - A gdyby teraz dotrzymała słowa, przyznałaby, że wciąż jest z nim emocjonalnie związana.

Sprytny drań.

Musiał wyczuć jej wahanie, bo naciskał dalej.

- Wiesz, że z radością opowiedziałabyś taką historię. Od dziecka o tym marzyłaś. - Wbił w nią spojrzenie.

-Poza tym znam prawdę.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Prawdę? - powtórzyła jak ogłuszona. Istniała możliwość, że dowiedział się o Theu, tylko że mało prawdopodobne, by siedział tu tak długo, w ogóle o nim nie wspominając.
- Tak. Prawdę. Wiem, dlaczego tak się boisz opowiedzieć tę historię.
- Och. Tę prawdę - odetchnęła głęboko. By ukryć ulgę, odwróciła głowę i poprawiła książki na półce obok.
- Życie Lillian i Charlesa zbyt wiele dla ciebie znaczy. Obawiasz się, że nie oddasz go właściwie.
- Chyba tak - przyznała. - W końcu czy nie dlatego wszyscy unikaliście tego projektu?
- Właśnie dlatego to ty musisz napisać ten scenariusz. Nikt inny nie zna rodziny tak jak ty. Nikt inny nie rozumie, ile to przedsięwzięcie dla nas znaczy, ile znaczy dla Lillian.
- Jacku Hudsonie, grasz nieczysto.
- Owszem, kiedy chodzi o rzecz ważną dla kogoś, na kim mi zależy.
Oczywiście mówił o Lillian. Co gorsza, wiedział, że Cece też ją kocha, i najwyraźniej był gotów manipulować jej uczuciami, byle dostać to, czego chciał.

Miłosny scenariusz

173

- Daj spokój, Cece, przecież nie chcesz, bym błagał.

- Może właśnie o to mi chodzi.

Znow błysnął tym swoim czarującym uśmiechem i opadł na kolana, składając dłonie w błagalnym geście.

- Wstawaj! - rzuciła. Zawsze lubił dramatyzować. Tak jak cała ta piekielna rodzina.

- Jeśli choć trochę zależy ci na Lillian, weźmiesz tę pracę.

- Tak z ciekawości, dlaczego przysłała ciebie? - spytała, by zyskać na czasie.

- Jestem menedżerem projektu. To moje zadanie.

- Więc ona nie wie?

- O nas? - Przez twarz przemknął mu cień emocji. - Nie. To dlatego unikałaś Lillian i wszystkich pozostałych przez te lata? Bo sądziłaś, że powiedziałem im o naszym romansie?

-Ja...

Założyła, że powiedział wszystkim, a kiedy przypominała sobie, jak łąziła za nim niczym zakochany szczeniak. .. No cóż, w takiej sytuacji każda kobieta przy zdrowych zmysłach uciekłaby z krzykiem.

Ale to był dopiero wierzchołek góry lodowej, jeśli chodzi o powody, dla których unikała Hudsonów.

Fakt, Jack Hudson rozbił jej serce na miliard kawałeczków, lecz tak naprawdę winiła za to siebie tak samo jak jego, a może nawet bardziej. Znała go, wiedziała, jak to się skończy, gdy zaczęli ze sobą sypiać.

Wiedziała, że najpiękniejsze kobiety świata błagały go o randkę, zaś jej uroda -choć gdziekolwiek indziej całkiem niezła - w Hollywood nie przyciągnęłaby nawet drugiego spojrzenia.

Emily McKay

Co więcej, wiedziała, że katastrofalne małżeństwo jego rodziców skończyło się tragiczną śmiercią jego matki. Nie ufał kobietom i nie wierzył w małżeństwo. Mimo to zakochała się bez pamięci.

Kogo więc należało tu winić?

Jednak prawdziwym powodem unikania Jacka był Theo, którego mu w tajemnicy urodziła. Kilka miesięcy po ich romansie, gdy odkryła, że jest w ciąży, postanowiła nic mu nie mówić. Mieszkała we Francji, nawet nie planując powrotu do Stanów. Wtedy taka decyzja wydawała się logiczna, ale z perspektywy czasu okazała się bez sensu.

Jednak czegoś takiego nie da się odwrócić, a nie wiadomo, co Jack by zrobił, gdyby się dowiedział.

Sytuacja przypominała tę z *Niebezpiecznej prędkości*, kiedy bohaterowie postanawiają przeskoczyć autobusem przez przerwę w wiadukcie. Podjąwszy tę decyzję, mogła już tylko wcisnąć gaz do dechy i podążać przez życie, nie oglądając się wstecz. Musiała skryć głęboko swój strach i wątpliwości wraz z miłością, którą kiedyś do niego czuła.

Żałowała tej decyzji każdego dnia. Bez sensu odrzuciła największy dar, jaki kiedykolwiek otrzymała, i nieświadomie pozbawiła go tego samego.

Nie tylko on by jej tego nigdy nie wybaczył, sama sobie też nie mogła. Powiedzenie mu prawdy nic by nie dało. Poza tym zbyt się bała, że z zemsty mógłby odebrać jej Thea. Mogła jednak zrobić co innego - napisać dla niego ten scenariusz.

Będzie to poważne wyzwanie zawodowe, ale skinęła głową.

Miłosny scenariusz

175

- Zrobię to. Wstał z uśmiechem.

- Wiedziałem. Aha, Lillian zaplanowała na jutrzejszy wieczór rodzinną kolację. Chciałaby cię na niej widzieć. -Zwrócił się w stronę drzwi.

- Szkoda, że nie dam rady. Mam inne plany. - Łgarstwo w żywe oczy.

- Zmień je.

- Nie mogę, Jack, wybac.

- Jestem pewien, że z kimkolwiek masz się spotkać, możesz to odłożyć. W końcu chodzi o interesy.

- To nie randka. - Czyżby zobaczyła ulgę w jego oczach?

- Randka czy nie, na pewno możesz mu odmówić -nalegał.

- Chodzi o mojego syna - musiała się przyznać.

- A, prawda, masz dziecko - rzucił niedbale.

- Niania pracuje tylko w dzień. Ma własną rodzinę -wyjaśniła Cece. - A zdobycie opiekunki w tak krótkim czasie jest niemożliwe. Wybac, nie dam rady.

- W takim razie weź go ze sobą.

Roześmiały się, gdyby ta propozycja nie była tak przerażająco kusząca. Jej hałaśliwy, gadatliwy synek na eleganckim obiedzie w Hudson Manor!

- Raczej nie.

- Znajdź sposób, żeby przyjść, Cece. To ważne dla Lillian. Chce jak najszybciej rozpocząć tworzenie scenariusza.

- Będzie na to mnóstwo czasu po spisaniu kontraktu. Wiesz przecież, że nie zacznę wcześniej.

Emily McKay

- Tym razem jednak tak. Zaczynamy zdjęcia za dwa miesiące.

- Dwa miesiące? Powariowaliście? Nie dam rady napisać takiego scenariusza w takim czasie!

- No cóż, będziesz musiała. Lillian chce wypuścić film w sześćdziesiątą rocznicę otwarcia studia.

Terminarz jest więc napięty.

Cece skrzywiła się, szybko licząc w pamięci. Liczba stron dziennie razy dni robocze w zadanym czasie plus dni na redakcję, poprawki i szukanie błędów. Skrzyżowała ręce na piersi.

- Istnieje szansa, że mi się uda.

- Wiem, że tak będzie.

- Wiesz też, że wy, Hudsonowie, umiecie świetnie planować. Wszyscy żyjecie tą pracą od kołyski, zdajecie sobie więc sprawę, ile czasu ona pochłania.

- Przyjdź jutro wieczorem na kolację, to będziesz mogła nas wszystkich postawić pod ścianą. - Ruszył do wyjścia.

- Może właśnie to zrobię.

Oczywiście nie ma wyjścia. Jeśli ma skończyć scenariusz w dwa miesiące, musi zacząć w środę rano, co oznacza półtora dnia na dokończenie obecnej pracy.

Jack już zamykał drzwi, gdy usłyszała plaskanie bosych stopek na terakotowych płytkach i stukanie obcasów Marii.

- Przepraszam, Cece, wymknął mi się.

Theo chwycił ją gwałtownie za nogi, jakby po tygodniach rozłąki, a nie kilkunastu minutach.

- Nie przejmuj się - powiedziała i schyliła się, by wziąć syna na ręce.

Miłosny scenariusz

177

- Kto ten pan? - spytał, patrząc na drzwi.

- Kim był ten pan - poprawiła automatycznie. - Nikim.

Theo zmarszczył brwi, rozmyślając nad jej odpowiedzią.

- Spotykam ten pan?

- Nie, nigdy go nie spotkałeś. - Mówiąc to, poczuła ukłucie w sercu. -1 nigdy nie spotkasz.

Zacisnęła oczy, powstrzymując łzy wywołane przyływem emocji ignorowanych przez ostatnie pół godziny -lęku, niepokoju i poczucia winy. Jednej tylko z nich nie chciała do siebie dopuścić - tęsknoty.

Jack rozejrzał się po salonie Lillian, zaskoczony.

- Gdzie są wszyscy?

Zamiast hałaśliwego tłumu Hudsonów zastał tylko ją. Powtórzyła jego gest z udawanym zdumieniem.

- O co ci chodzi?

- Babciu, kazałaś mi zaprosić Cece na dzisiejszą kolację rodzinną.

- W rzeczy samej.

- Ale nie zaprosiłaś nikogo innego.

Nigdy nie lubił manipulacji swojej babki. Już i tak obawiał się tego wieczoru, a teraz zaczął jeszcze podejrzewać, że miała na myśli małe swatanie.

- Oczywiście, że nie. Jak moglibyśmy sensownie pracować w takim tłumie?

- Jak zawsze, gdy wszyscy tu są - rzekł sucho. - Tak działamy. Jesteśmy Hudsonami i zawsze pracujemy.

Lillian uniosła głowę królewskim gestem.

Emily McKay

- Nie ma nic złego w mocnym etosie pracy, mój chłopcze.

- Nie powiedziałem...

- Zasugerowałeś. Nie w tym jednak rzecz. Cece nie była u nas od trzech lat. Gdyby znalazła się tu cała rodzina, nie miałybyśmy ani chwili dla siebie, by przedyskutować projekt. Dlatego pominęłam innych. Poza tym sądzę, że nawet we troje będziemy mieli dość tematów do rozmowy.

Były takie chwile - jak obecna - gdy Jack przysięgłby, że jego babka zagłąda mu na samo dno duszy, widzi całą przeszłość, wszystkie wypowiedziane kłamstwa i popełnione głupstwa, każdy starannie ukrywany sekret.

- Jack, kochanie - dodała, siadając na brzegu obitego skórą fotela. - Nie biegaj tak tam i z powrotem. Od samego patrzenia na ciebie dostaję choroby lokomocyjnej.

- Nie biegam - zaprotestował, zdając sobie sprawę, że właśnie się zatrzymał, żeby to powiedzieć - tylko się przechadzam.

- Kiedy ktoś przemieszcza się po pokoju w takim tempie, nazwałabym to jednak bieganiem, a w głowie mi się od tego kręci. Poza tym chyba nie chciałbyś wystraszyć Cece? Nie mam pojęcia, czemu jesteś taki podenerwowany.

Podszedł do barku po drugiej stronie pokoju i nalał dwa kieliszki sherry.

- Gdybym był zdenerwowany, chyba nikt by mnie za to nie mógł winić - rzekł, wracając do babki. -

Wyraźnie dałaś do zrozumienia, że ten projekt jest najważniejszy ze wszystkiego, co do tej pory robiliśmy. To bardzo duża presja.

Podwójne drzwi otworzyły się i Cece usłyszała ostatnie zdanie.

- Myślałam, że Hudsonowie kwitną pod presją. Zatrzymała się na chwilę w wejściu. Gęste, brązowe włosy miała zwinięte w węzeł, prosty i elegancki. Kilka jedwabistych kosmyków wymknęło się, otaczając jej długą, szczupłą szyję. Ramiona miała odsłonięte. Letnia sukienka w duże, czerwone i czarne grochy, zawiązana na karku, ściągnięta czarną tasiemką tuż pod biustem i sięgająca za kolana podkreślała jej drobną, choć pełną figurę. Sandałki z cienkimi paseczkami dodawały jej dobre siedem centymetrów wzrostu. Sięgała mu prawie do brody.

Na jej widok, tak uroczej i opanowanej, cały stężał. Wyglądała pięknie, lecz jak elegancka, obca osoba, a nie dziewczyna w dżinsach i podkoszulkach, którą znał. Poczł jednak jak bardzo jej pragnie, a takie uczucie do osoby, którą się porzuciło parę lat temu, jest wyjątkowo irytujące. Na szczęście gdy tylko Cece weszła do pokoju, Lillian wstała, wyciągając ręce do chrestnej wnuczki.

- Wyglądasz wręcz cudownie, kochanie.

Cece uśmiechnęła się do Lillian i ucałowała ją w policzek.

- Cieszę się, że cię widzę.

- Miło zobaczyć cię w czymś innym niż te stale przez siebie noszone chłopięce dżinsy.

- Pomyślałam, że taka okazja uzasadnia wystrojenie się. - Obrzuciła szybko wzrokiem pokój i uniosła brew. - Jak widzę, jednak nie jest to rodzinna kolacja. Sądzi-

Emily McKay

łam, że całkiem sporo Hudsonów może nazwać Manor domem.

- Markus i Sabrina są na kolacji u Spielbergów - wyjaśniła Lillian. - Dev pracuje do późna, a Bella poszła gdzieś z przyjaciółmi.

- Dlaczego mam wrażenie, że stałam się ofiarą spisku? - spytała Cece. Lillian potrząsnęła głową z westchnieniem.

- Najwyraźniej Jack sądził, że ja sama nie wystarczę, by cię zwabić do Hudson Manor. Sądził, że nie będziesz chciała zjeść kolacji tylko w towarzystwie starej kobiety.

- Naprawdę?

Prowadzona przez Lillian ku sofie Cece rzuciła podejrzliwe spojrzenie na Jacka. Skrzywił się, ale szybko przybrał obojętną minę, zanim babka to zauważyła. Podając paniom sherry, już miał czarujący uśmiech na twarzy - choć nie w oczach.

- Jestem zaskoczona, że w ogóle zaprosił cię, Lillian - rzuciła żartobliwie. - Tak bardzo chciałby się spotkać ze mną sam na sam.

Lillian zachichotała.

- Sprawia trochę wrażenie, jakby go prowadzono na szafot, nieprawdaż?

Cece pociągnęła łyczek sherry i poczuła falę nostalgii. Wszystko u Lillian tchnęło staromodnymi manierami. Drinki przed posiłkiem - zwłaszcza sherry - były typowe. Cece, ilekroć wraz z rodziną trafiała tu na kolację, choć była niepełnoletnia, zawsze pozwalano jej na szklaneczkę tego trunku. Jego smak przywołał wspomnienia z dzieciństwa.

Miłosny scenariusz

181

Wizyty w Hudson Manor należały do nielicznych okazji, w których rodzice uczestniczyli w pełnej zgodzie. Niezależnie od tego, co się aktualnie pomiędzy nimi działo, w obecności Lillian i Charlesa ogłaszali zawieszenie broni. W rezultacie miała miłe, choć gorzko-słodkie wspomnienia z tego domu. Gdy Jack wrócił do nich z pękatem kieliszkiem - niewątpliwie Patrona - obejrzał jej sukienkę z wyraźnym uznaniem. Żeby więc nie sądził, że wystroiła się dla niego, powiedziała do Lillian:

- Z dzieciństwa pamiętam, że zawsze przebierałaś się do posiłku.
- Nie do każdego - sprostowała starsza pani. - Tylko do tych ważnych. A...
- ..zawsze, kiedy spotyka się rodzina i przyjaciele, jest to ważne. - Cece i Jack powiedzieli to jednocześnie, kończąc zdanie.

Lillian wbiła to przekonanie wszystkim swoim dzieciom i wnukom do głów na zawsze. Najlepszy dowód, że oboje wciąż je pamiętali. Spojrzeli na siebie i roześmiali się. Na chwilę powróciło wrażenie, że wciąż są przyjaciółmi.

Wszystko znikło, gdy Lillian się odezwała.

- Jack mówił mi, że zamierzałaś przyprowadzić swojego syna. Ma na imię Theodore, prawda? Dlaczego go nie ma?
- Udało mi się jednak znaleźć opiekunkę.

I była teraz dłużna sąsiadce, Marissie, nie tylko za su-

Emily McKay

kienkę, ale i za wieczór niekończących się pytań ze strony dziecka.

- Opiekunkę? - Lillian się skrzywiła. - Według mnie, w dzisiejszych czasach młodzi ludzie spędzają za mało czasu ze swoimi dziećmi. Powinnaś go była przyprowadzić.

- Wierz mi, Lillian, poświęcam Theowi dużo czasu. Rzadko jest ode mnie dalej niż pięć metrów. Poza tym sama byłaś jedną z pierwszych pracujących matek. Wychowując Markusa i Davida, kręciłaś filmy.

- No cóż, nie możesz mnie winić, że próbowałam - uśmiechnęła się Lillian. - W końcu skoro żadne z moich wnuków nie myśli o powiększeniu rodziny, twój Theo może być kimś najbliższym mojemu^własnemu prawnukowi.

Cece poczuła ukłucie żalu. Wiedziała, czego pozbawiła Jacka, ale potrafiła to usprawiedliwić. W końcu wcale nie był zainteresowany ojcostwem - wyraźnie dał jej to do zrozumienia, gdy się spotykali. Lecz do tej chwili nawet nie pomyślała, że jednocześnie pozbawiła Lillian prawnuka.

Pochyliła się, kładąc dłoń na rękę starszej pani, której skóra sprawiała wrażenie kruchej jak papier. Lillian się starzeje, uświadomiła sobie Cece ze smutkiem. Jej twarz, nigdy dotąd niezdradzającą wieku, teraz pokrywały głębokie zmarszczki. Jej włosy, zawsze gęste i puszyste, zdawały się cienkie i słabe. Jak ja mogłam tego nie zauważyć? - pomyślała.

Chyba dlatego, że zapamiętana Lillian zdawała się wieczna. Nagle czas spędzony na dobrowolnym wygnaniu wydał się Cece stanowczo za długi.

- Niedługo przyprowadzę Thea z wizytą.

Miłosny scenariusz

183

- To Jack nic ci nie powiedział? - uśmiechnęła się Lillian szeroko.
- Czego nie powiedział? - Cece rzuciła mu gniewne spojrzenie, lecz jak zwykle zachowywał nieprzeniknioną minę.
- Że chcemy, byś na czas twojej pracy nad scenariuszem sprowadziła się razem z Theem do Hudson Manor.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Mam się wprowadzić tutaj? -Tak.

- Ale... ale... - Cece zająknęła się bezradnie. Zawodowa pisarka, a nie potrafiła sformułować spójnego zdania. - To szaleństwo!

Usta Jacka drgnęły lekko, jakby w rozbawieniu. Cece odwróciła się do Lillian.

- Nie mówisz chyba poważnie.

- Wiesz, kochanie, chyba nie czuję się na tyle dobrze, żeby pójść na kolację - zrobiła unik Lillian, wstając. - Poproszę Hannah, by przyniosła mi tacę do pokoju.

Cece zerwała się, podając jej rękę.

- Nie możesz tak sobie pójść.

- Było bardzo miło znów cię spotkać. - Protest został zignorowany.

- Tak, oczywiście, ale jeśli chodzi o przeprowadzkę... -Jack wszystko zorganizuje. Przy kolacji będziecie mieli mnóstwo czasu na omówienie szczegółów. A Hannah z samego rana przygotuje pokoje dla ciebie. Drugie piętro jest całe wolne. Na pewno jest tam dość miejsca i dla ciebie, i dla Thea.

Miłosny scenariusz

185

W drodze do drzwi Lillian zbyła wszystkie jej kolejne protesty, wśród których zabrakło tylko rzucenia się do nóg i błagania. Cece dałaby wszystko, byle uniknąć zostania sam na sam z Jackiem.

Jednak pomimo jej wszelkich wysiłków Lillian wyszła i zostali sami. Cece odwróciła się do Jacka, z rękami na biodrach i oczami pełnymi oskarżeń.

- Wiedziałeś, że ona planuje coś takiego? Odstawił kieliszek na barek.

- To znaczy, że poprosi cię o zamieszkanie tutaj, czy że zostawi nas samych na kolacji?

- Jedno i drugie.

- O pierwszym nie, o drugim tak.

Mogła tylko mieć nadzieję, że Lillian nie zabawia się w swatkę.

- Ona nie może się spodziewać, że sprowadzę się tu na czas pisania scenariusza.

- Musisz przyznać, że miałyby to poważne zalety.

- Popierasz ten pomysł? - Zmusiła się, by usiąść na kanapie.

- A czemu nie?

- Bo to wariactwo! - Wyrzuciła ręce w górę we frustracji.

- To ty tak mówisz.

- Nie mogę się przeprowadzić do Hudson Manor.

- Nie przeprowadzisz się. To tylko czasowy pobyt.

- Nic mnie nie obchodzi jak bardzo czasowy - mówiła coraz głośniej, w miarę narastania paniki. - Nie mogę tu mieszkać.

Emily McKay

- Dlaczego?

- Po pierwsze, mam syna...

- .. .który może mieszkać tutaj tak samo jak gdziekolwiek indziej.

Wciąż potrząsała głową w milczącym przeczeniu. Jack patrzył na nią badawczo, czekając, aż się podda. Milczenie przeciągało się; zegar na kominku tykał stanowczo za głośno.

- Nie mogę tak po prostu wyrwać Thea ze znanego mu otoczenia i przewieźć tutaj na następne kilka miesięcy.

- To dziecko, a nie wąż roślina - rzekł drwiąco. - Wątpię, żeby to była jakaś krzywda dla niego.

- Doprawdy, Jack? Porady wychowawcze? Od ciebie?

- Nawet ja widzę różnicę między dzieckiem a rośliną. Poza tym już bywał poza domem, prawda? Uznaj to za małe wakacje.

Przyglądała mu się, szukając w jego twarzy śladów dawnego Jacka. Chwilami dostrzegała w jego oczach błyski minionej namiętności, jakby i on wciąż czuł fale pożądania. Lecz ulotne wrażenie mijało i znów stawał się tym chłodnym, obcym człowiekiem, który pojawił się wczoraj na jej progu. Zaśmiała się nerwowo.

- Tyle tylko, że to nie wakacje, a tu nie jest Holiday Inn, nieprawdaż?

- Prawda, dom jest troszkę duży, ale...

- Rzecz w tym, Jack, że bardzo się staram, by uchronić Thea przed takim dzieciństwem, jakie sama miałam.

- Nie było wcale najgorsze - zaprotestował.

Najwyraźniej myślał o swoim dzieciństwie. Miała ochotę pogłodzić go po czole, by zetrzeć z jego twarzy bolesny grymas, lecz napięcie pomiędzy nimi było i bez tego wystarczająco duże.

- W porównaniu z twoim? Owszem, całkiem niezłe. Przynajmniej miałam oboje rodziców i przez większość czasu byli razem. Wciąż jednak nie chciałabym, żeby mój syn dorastał w Hollywood, ciągany z miejsca na miejsce, pozostawiany pod opieką kogoś z obsługi planu akurat mającego chwilę czasu. Żeby zasypiał o drugiej w nocy na podłodze montażowni.

- Nie sądzę, by przeprowadzka do Hudson Manor na dwa miesiące, żebyś była blisko Lillian w trakcie pisania opowieści, pociągała za sobą cokolwiek z tego, co wymieniłaś.

- Nie o to chodzi. Ja tylko chcę, by miał normalne dzieciństwo.

- Nikt nie ma normalnego dzieciństwa.

- Przeciwnie, Jack, wiele dzieci ma. Wstępują do harcerstwa i bawią się na huśtawkach w parku. Chodzą na czytanie bajek w bibliotece i mają pikniki w ogródkach. Nie mieszkają w wielkich posiadłościach z mnóstwem służby. Nawet przez kilka miesięcy.

- To nie będzie dla niego krzywda.

- Ja tylko nie sądzę, by to było konieczne.

- Tylko dlatego, że jesteś taka uparta.

W trakcie rozmowy okrążali pokój, znajdując się coraz bliżej siebie. Nie bardzo wiedziała, jak się wymknąć, chyba że zwyczajnie rzuciłaby się do drzwi. Czuła się jak koza przywiązana jako przynęta do słupka w zagrodzie tyra-

Emily McKay

nozaura na początku *Parku Jurajskiego* i miała wrażenie, że przegrywa.

- Nie jestem uparta, tylko próbuję chronić syna. Zmienacka był już tylko o krok od niej.

- Wiesz, co myślę?

Patrzył na nią badawczo. Nie była w stanie odwrócić wzroku. Zapragnęła, by ją pocałował. Lecz powiedział tylko:

- Myślę, że robisz to, żeby mi dokuczyć.

- Dokuczyć ci?

- Tak. - Potarł kciukiem jej brodę, tuż koło ust, nie dotykając ich jednak. - Wiesz, że jest to dla mnie ważne, więc specjalnie się opierasz.

Odepchnęła jego dłoń.

- Nie bądź śmieszny.

- To o co naprawdę ci chodzi?

- Po prostu uważam, że nie jest to konieczne. Prawdziwym powodem, dla którego chcesz mnie tutaj mieć, jest pilnowanie mnie. Będziesz mi wisiał nad głową cały czas. Praca nad tekstem...

Przerwał jej.

- Prawda jest taka, że Lillian, choć nigdy się do tego nie przyzna, jest słabsza niż kiedykolwiek.

- Och... Nie zdawałam sobie sprawy...

- Mogę tylko przypuszczać, że taki jest powód, dla którego chce cię mieć blisko siebie. Ostatnio bardzo rzadko wychodzi.

Cece nie zamierzała jednak łatwo ustąpić. -Ale...

Miłosny scenariusz

189

- Nie bardzo możesz się z nią spotykać w Starbucks* na rogu za każdym razem, gdy będziesz chciała o coś wypytać.
- Mogę przyjeżdżać tutaj na rozmowy z nią - zaprotestowała słabo. Traciła grunt pod nogami. Jeśli Lillian jest tak słaba, jak sugerował Jack, będzie się musiała poddać.
- Mieszkasz w Santa Barbara. Przy korkach to dwie, dwie i pół godziny jazdy. Pół dnia spędzisz w samochodzie. Zabraknie ci czasu na pisanie i będziesz rozdzielona z synem. Nie, przeprowadzka to jedyne rozwiązanie.
- Niech to szlag! Diabli mnie biorą, że masz rację. Gdyby jeździła tam i z powrotem na każdą rozmowę z Lillian, to albo nie dałaby rady wykonać pracy, albo w ogóle nie widywałyby się z synem. Oba rozwiązania były nie do zaakceptowania. Choć Jack sądził inaczej, pragnęła, by projekt okazał się sukcesem -choć jednocześnie chciała trzymać Thea najdalej od jego ojca, jak się da. Oraz, uczciwie mówiąc, siebie również. Jej serce wciąż było zbyt podatne na jego wpływ.
- Wiedziałem, że cię przekonam.
- Oczywiście - rzuciła sucho.
- Postaram się, żebyś tego nie żałowała.
- Już żałuję.

Dobłą stroną tego układu był fakt, że Jack nie mieszkał w Hudson Manor. Miał mieszkanie w Malibu.

Biorąc

" Starbucks Corporation - największa na świecie sieć kawiarni, działająca w pięćdziesięciu dwóch krajach i terytoriach zależnych. Jej głównym rynkiem są Stany Zjednoczone, (przyp. tłum.)

Emily McKay

pod uwagę historię ich związku, najpewniej tak samo nie miał ochoty spędzać czasu z nią jak ona z nim. Istniała spora szansa, że przemieszkają kilka miesięcy na drugim piętrze tego domu i Theo ani razu nie spotka Jacka. To się da zrobić. Zrobi to. Musi. Wstała i odstawiła szklanke.

- Już wychodzisz? - sprawiał wrażenie poważnie zawiedzionego.

- Muszę pojechać do domu, spakować się - wyjaśniła. - Lillian oczekuje mnie rano.

- Ale nic jeszcze nie zjadłaś.

- Nie zostanę na kolacji.

- A powinnaś. Hannah przyrządza najlepszą pieczeń jagnięcą na świecie.

Powstrzymała ironiczne prychnięcie.

- Chyba ją sobie daruję.

Jack najwyraźniej chciał protestować, ale wyszła, zanim zdołał cokolwiek powiedzieć.

Kilka godzin później, siedząc przy łóżku syna i gładząc go po głowie, wciąż klęła w duchu. Czas na kolejne strzyżenie, pomyślała, przepuszczając jego miękkie loki między palcami.

Miał włosy ojca, ciemne i sprężyste, lekko kręcone. Ona sama miała podobne, lecz bardziej brązowe.

Theo uchylił powieki.

- Mamusiu?

- Tak, kochanie, jestem. - Nie zdołała się powstrzymać, ułożyła się obok niego. Przytulił się do niej i otarł policzkiem o jej ramię.

Miłosny scenariusz

191

- Poczytaj bajkę - wymamrotał.

- Oczywiście, kochanie. - Już spał.

Leżąc w ciemności nieco rozjaśnianej przez jedną żarówkę w korytarzu Cece odczuwała ciężar kilku ostatnich dni.

W co się wpakowała?

Trzy lata temu, gdy postanowiła samotnie wychować dziecko, nawet nie mówiąc Jackowi, że został ojcem, wiedziała, że oznacza to zerwanie wszelkich kontaktów z Hudsonami. Wtedy zdawało się to niewysoką ceną. Zwłaszcza że Jack, z którym zawsze była najbliżej, złamał jej serce. Myśl o niespotykaniu go już nigdy więcej była bardzo kusząca.

Nigdy się nie spodziewała, że któregoś dnia pożałuje swojej decyzji. Oczywiście nigdy nawet nie wyobrażała sobie, jak to jest być rodzicem, że może pożałować pozbawienia Jacka tego doświadczenia. Uspokajała ją jednak wiedza, że ojcostwo było ostatnią rzeczą, jakiej pragnął. Bardzo wyraźnie dał jej to do zrozumienia, gdy byli razem.

Pamiętała tę chwilę, jakby to było wczoraj. Leżeli razem, w późny, niedzielny poranek, na wąskim łóżku, które ledwie mieściło się w jej małej sypialni. Budził ją pocałunkami, wsuwając dłoń pod sportową koszulkę, którą zwykła wkładać do snu, i karmiąc wiśniami dla szybszego obudzenia. Ona protestowała, zarzucając mu przykrycie na głowę.

Właśnie wtedy, otulona porannym światłem, otoczona piżmową wonią jego ciała, czując słodycz owoców na wargach, powiedziała te brzemiennie w skutki słowa:

Emily McKay

- Gdybym mogła tak się budzić każdego dnia, może przestałabym nienawidzić poranków.

-Każdego dnia? - spytał, sztywniejac natychmiast. Jednak jej wewnętrzny alarm, ostrzeżenie, że popełniła poważny błąd, odezwał się niestety dopiero po jej kolejnych słowach:

- Tak! Każdego dnia przez resztę mojego życia. Dopiero wtedy zorientowała się, że jego dłoń już nie pieści jej biustu.

Otworzyła oczy, by mu się przyjrzeć. Słoneczny blask miękko układał się na jego twarzy, dziwacznie kontrastując z widoczną na niej miną pełną ponurego niesmaku.

Ta chwila okazała się początkiem końca. Dziesięć minut później wyszedł. Dziesięć dni później odbyli „poważną rozmowę”, w trakcie której powiedział jej, że zawsze zależało mu na tym, by ich związek nie był niczym więcej niż tylko seksem - fantastycznym zresztą.

Głupia była, ale nie uwierzyła, dopóki tydzień później w jednym z tabloidów nie zobaczyła na zdjęciach, jak ob-ściskuje się z gwiazdeczką z ostatniego przeboju Hudson Pictures. Nawet nie zaprzeczał.

Potem nastąpiło nieprzyjemne zerwanie, w jakim przysięgała sobie nigdy nie uczestniczyć. Wyglądało tak samo jak to, które co parę lat urządzali jej rodzice.

Ona krzyczała. On niczemu nie zaprzeczał. Ona rzucała, czym popadło, on się nawet nie uchylał. Ona płakała. On w ciszy spakował szczoteczkę do zębów, golarkę i pół szuflady ubrań.

Do dziś czuła się zakłopotana, jak silnie emocjonal-

Miłosny scenariusz

193

nie reagowała w obliczu jego chłodnej obojętności. Jako jedyne usprawiedliwienie miała ośmiotygodniową ciążę. Wówczas jeszcze o niej nie wiedziała, ale na wymówkę się nadawała.

Za to jej późniejsze zachowanie już tak łatwo usprawiedliwić się nie dawało.

Teraz, leżąc obok syna, przyglądając się, jak śpi, zastanawiała się, czy mogła wprowadzić go do Hudson Manor, nie budząc podejrzeń?

Jutro się dowie.

Ponowne odwiedziny bungalowu Cece w Santa Barbara obudziły więcej wspomnień, niż Jack miał ochotę przeżywać, zwłaszcza przed poranną kawą.

Właśnie dlatego, mówił sobie, zatrzymał się w Starbucks przed dotarciem do niej. Kiedy kupował swoje podwójne espresso, logiczne było wziąć i mochę venti dla niej. Wszystko tylko dla zaspokojenia własnego głodu kofeiny, przekonywał sam siebie. To nie żadna propozycja zawarcia pokoju.

Mimo to, czekając na otwarcie drzwi, czuł dziwny niepokój. W głowie kłębiły mu się wspomnienia, których nie chciał. Gdy tak stał na jej progu z dwoma kubkami kawy, przypominały mu się te wszystkie dni, gdy budził się wcześniej, szedł biegać i w drodze powrotnej wpadał do Starbucks. Te poranki, gdy używał własnego klucza. Cece - często pracująca długo po północy - zawsze jeszcze wtedy była w łóżku. Przynoszenie jej kawy i od czasu do czasu croissanta,

Emily McKay

wślizgiwanie się z powrotem do łóżka po wzięciu prysznic i oczekiwanie na jej przebudzenie... to były jedne z najmiłszych jego wspomnień z czasu spędzonego z nią, jedne z najlepszych w całym życiu.

Gdyby miał być całkowicie uczciwy, to wciąż jej pragnął. Wciąż za nią tęsknił.

Zerwanie z nią było jedną z najtrudniejszych rzeczy, jakie musiał zrobić. Udało mu się tylko dzięki ukryciu wszelkich nawet śladów emocji i nieuczciwości wobec samego siebie.

Choć zadbał o to, by nie pojawić się dziś za wcześnie, i tak się spodziewał, że ona będzie dopiero wstawać. Zadzwonivszy, przygotował się na dobre dziesięć minut czekania, zaskoczyły go więc odgłosy szamotaniny dobiegające zza drzwi. W chwilę potem usłyszał wysoki głos wołający:

- Ja otwieram! Ja otwieram!

Jack skrzywił się, słysząc, jak ktoś szarpie się z gałką. Oczekiwał lada moment otwarcia drzwi, ale nic się nie działo. Po dłuższej chwili trzasnął zwalniany rygiel i drzwi zaczęły się uchylać. Zadudniły czyjeś pospieszne kroki, a potem rozległ się głos Cece:

- Theo, nie!

Drzwi uchylały się dalej pod własnym ciężarem. W holu za nimi zobaczył Cece, przykucniętą koło małego chłopca i tłumaczącą mu stanowczo:

- Nie możesz otwierać frontowych drzwi, Theo, nawet jeśli ktoś puka. Nawet jeśli sądzisz, że to Maria.

Nawet gdy...

Przerwała, gdy tylko zauważyła go stojącego w progu. Miała na sobie standardowe dzinsy i bawełnianą koszul-

Miłosny scenariusz

195

kę - jeszcze bardziej znoszone niż te sprzed dwóch dni. Włosy ściągnęła w koński ogon, z którego parę kosmyków już się wymknęło. Policzek przecinała tajemnicza ciemna smuga. Jednym słowem wyglądała cudownie nieporządnie.

W dodatku, choć widział się z nią wczoraj, zupełnie się nie spodziewał mimowolnej reakcji swojego ciała na jej obecność - przyspieszenia pulsu i rosnącego podniecenia.

Nie mógł pojąć, jak potrafiła z dzinsów i koszulki uczynić tak nieprawdopodobnie seksowny strój. W mieście pełnym długonogich, wiotkich kobiet Cece znajdowała się w grupie dużo niższych i o pełniejszych kształtach niż powszechnie uznawany ideał urody. A jednak przez ostatnie trzy lata to jej ciało stanowiło wzorzec, do którego przyrównywał wszystkie poznawane panie. Żadna nawet się do niego nie zbliżyła.

Na dokładkę, Boże dopomóż, wciąż jej pragnął. Nie, pragnął to za łagodne słowo, pożądał jej jak uzależniony narkotyku, jak kawy, jak... powietrza.

Wstała raptownie, przyciągając chłopca do boku, ze zszokowaną miną.

- Co ty tu robisz?

Wyciągnął przed siebie kubek z napojem.

- Przyniosłem kawę. Przyklęknęła obok dziecka.

- Theo, idź do drugiego pokoju - powiedziała. Chłopiec jednak wysliznął się z jej uścisku i popędził do drzwi, a przynajmniej Jack tak sądził, dopóki malec nie złapał go za nogi w mocnym uścisku.

196

Emily McKay

- Hel-luu! - powiedział, cofając się o krok. Miał ciemne, falujące włosy, oczy błękitne o błyskotliwym spojrzeniu i mnóstwo malutkich ząbków pokazywanych w szerokim uśmiechu. Podskoczył i oznajmił radośnie: - Jedziemy wakacje!

Jack podniósł wzrok na Cece, podając jej kawę.

- A więc to jest twój syn.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nasz syn.

Oczywiście Jack użył innych słów, ale jej w głowie jakoś krążyło echem „nasz”. Zatkąło ją. Dosłownie. Miała wrażenie, że jednocześnie pęknie i się udusi. Znieruchomiła całkowicie, tylko serce tłukło jej się w piersi. Ciągnęło się to w nieskończoność. Była pewna, że Jack widzi wszystko, że odgadł prawdę.

Czekała na wybuch wściekłości, oskarżeń, odwet, cokolwiek.

Dopiero wtedy spostrzegła czekający na nią spokojnie kubek z kawą w jego wyciągniętej ręce. Jej pierwszy odruch, by wyprosić Thea do drugiego pokoju, teraz wydał jej się tak śmieszny, że nieomal wybuchła histerycznym chichotem. Mając dwadzieścia trzy miesiące, Theo rzadko wykonywał polecenia. Tkwiły w nim upór i niezależność, za które winiła geny Jacka. Sama nigdy nie miała takich cech. Skoro jednak nie mogła już usunąć Thea z widoku bez wzbudzania podejrzeń, musiała zaufać instynktowi, który podpowiadał jej, by jak najszybciej i bez dalszych perturbacji wyprowadzić gościa z domu.

- Dzięki za kawę, ale co tu robisz?

- Przyszedłem pomóc ci w pakowaniu.

Emily McKay

- Ach! - Jakby to było zwyczajne zajęcie menedżera studia. - A po co?

Próbowała delikatnie wyciągnąć Thea spomiędzy nich i schować go za plecami. Naiwna optymistka.

Chłopiec zaczął biegać wokół jej nóg, krzycząc:

- Pakuj, pakuj, pakuj, pakuj! - skandował.

Jack przyglądał się temu w ogłupiałym oszołomieniu, jakim większość samotnych mężczyzn reagowała na Thea.

- On jest doprawdy...

- ...pełen energii? - podsunęła. - Hałaśliwy? Żwawy?

- Miałem powiedzieć „bystry”. Poczowała przypyływ dumy.

- Jest bystry, ale większość ludzi tego nie dostrzega.

- Zapewne rzuca im się w oczy tylko bezustanny ruch i hałas.

Rozbawiły ją i skandowanie Thea, i wyraźne zmieszanie Jacka.

-Ty prawdopodobnie... - zaczęła i gwałtownie zamilkła.

Już miała powiedzieć „ty prawdopodobnie byłeś taki sam jako dziecko”, ale dzięki Bogu w porę ugryzła się w język.

- Tak? - zaciekawiał się Jack.

- Prawdopodobnie byłeś po prostu w pobliżu - dokończyła z bijącym mocno sercem.

Kretyńska kwestia, ale może zignoruje jej skandaliczną głupotę. Rzucił jej tylko spojrzenie wyraźnie mówiące, że podejrzewa u niej poważne problemy psychiczne, prawdopodobnie wywołane zbyt długim kontaktem z nadak-

Miłosny scenariusz

199

tywnym dwulatkiem. Jakby potwierdzając te domysły, Theo pędem ruszył w głąb domu.

- Tylko pomyślałem, że pomogę - powiedział Jack.

- No cóż, spóźniłeś się - odparła. - Już prawie skończyliśmy pakowanie. Planowałam wyjechać do Hudson Manor, gdy tylko miną poranne korki.

Oczywiście tu, w Los Angeles, korki były zawsze. Tak naprawdę chciała wyjechać, gdy zbierze się na odwagę.

Jack uniósł brew, zupełnie jakby ją przejrzał. Wyglądał nader seksownie. Tęskniła za nim, i to nie tylko za seksem. Ależ on był kuszący...

Łomoty i tupot zapowiedziały powrót Thea. Wpadł do salonu, z całych sił ciągnąc za sobą trójkołowy rowerek

- Weź rower? - spytał.

- Nie.

Theo zmarszczył czoło. -Nie?

Wręcz widziała małe kółeczka obracające się w jego główce, wybierające najskuteczniejsze postępowanie. Wybrał łyzy. Dolna warga mu zadrgała, oczy się zaszkliły.

- Rower nie?

Nawet głos mu nieco zadrżał. Dziadkowie byliby dumni z jego aktorstwa. Co było w nim wyraźniejsze, pomyślała ironicznie, babciny talent aktorski czy dziadkowe wyczucie właściwego momentu dla udramatyzowania sytuacji?

- Nie - potwierdziła zdecydowanie. - Rower nie. Nie ma na niego miejsca w samochodzie.

- W moim jest go dosyć.

Emily McKay

Cece rzuciła Jackowi mordercze spojrzenie. Niestety nawet tego nie zauważył, zbyt oczarowany magią uśmiechu rozświetlającego twarzyczkę Thea.

- Rower! - Chłopiec podskoczył z radością.

- Rower nie! - powtórzyła twardo, mając nadzieję przejąć inicjatywę, zanim przegra z kretelem. - Nie będzie gdzie na nim jeździć.

To wyjaśnienie skierowane było do nich obu, ale Jack nie zauważył ani tego, ani jej znaczącego spojrzenia, ani tonu wyraźnie domagającego się poparcia.

- Zapomniałaś o tych wszystkich patiach? Miejsca jest mnóstwo.

- Jadę tam pracować - przypomniała Jackowi. - Nie będę miała czasu zabierać go na przejażdżki rowerkiem.

- Ja to zrobię.

Theo patrzył raz na nią, raz na niego, najwyraźniej szacując, czy Jack ma wystarczający wpływ na mamę, by uznać go za cennego sprzymierzeńca. Doszedł, widać, do wniosku, że opłaci się w niego zainwestować, bo znów uśmiechnął się do mężczyzny i krzyknął radośnie:

- Rower!

- Cudnie. - Theo nie dostrzegł sarkazmu, Jack owszem. Chłopiec wybiegł z salonu, niewątpliwie po kolejne zabawki, których przewiezienie będzie mógł wymusić na Jacku. Patrzyła na niego ciężkim wzrokiem. - Przypomnij, po co tu ponoć przyszedłeś.

- Pomóc się wam spakować. - Spojrzał na nią pytająco. - Ale nie w smak ci moja obecność?

- Po prostu jestem zaskoczona. Mogłeś mi podesłać

Miłosny scenariusz

201

jakiegoś sługusa do pakowania. Taka robota jest poniżej twojej godności.

- W tej chwili upewnienie się, że na czas napiszesz scenariusz do *Honoru*, jest najważniejsze.

- Co oznacza: „że”?

- Jeśli czegokolwiek potrzebujesz, tylko zapytaj.

- Pięknie - naprawdę chciała zabrzmieć jak szczerze zadowolona - bo, bądźmy szczerzy, nie ma nic bardziej ekscytującego niż odkrycie, że mężczyzna, którego się kochało, spędza z tobą czas tylko dlatego, że jest zarządcą.

- Nie chcesz, bym spędzał czas z twoim synem.

- To prawda, nie chcę byś spędzał czas z Theem.

- Możesz mi powiedzieć dlaczego?

Wolałaby nie. Co było gorsze, strach przed odkryciem przez niego prawdy o Theu czy delikatna iskra nadziei, którą poczuła zobaczywszy Jacka na progu? Zdecydowała się na unik.

- Dlaczego ty nie zaczniesz od wyjaśnienia mi, dlaczego miałabym się cieszyć na myśl, że będziesz się nim zajmował?

- Naprawdę uważasz, że jestem aż tak zły?

- Powiedzmy, że nie uważam cię za nazbyt odpowiedzialnego.

- Chyba uważasz, że sobie na to zasłużyłem.

- Myślę, że lepiej nam pójdzie przez najbliższe parę miesięcy, jeśli w ogóle nie będziemy rozmawiać o tym, na co zasługujesz.

- W porządku - spoważniał. - Wiesz, że nigdy bym nie skrzywdził twojego syna.

Emily McKay

Mimo tego wszystkiego, co przeszli, nie potrafiła bezpośrednio zranić jego uczuć, dodała więc:

- Nie wierzę, byś mógł go specjalnie skrzywdzić, ale to bardzo wrażliwy chłopiec. Za kilka miesięcy znikniesz z naszego życia i sprawisz mu ból samą swoją nieobecnością.

Jack patrzył na nią z żalem. -Cece, jeśli chodzi...

- Cokolwiek chciałeś powiedzieć, nie musisz. Jack, nie żałuję tego, co się między nami stało.

- Naprawdę?

Żałowała, ale prawda była zbyt skomplikowana, trzymała się więc łatwego kłamstwa.

- Oczywiście, że nie. Naprawdę mam nadzieję, że nie podejrzewasz, bym przez te lata pielęgnowała złamane serce.

Sprawił wrażenie rozgoryczonego. Najwyraźniej właśnie tak myślał, i słusznie. Dla ukrycia prawdy szybko wyliczyła wszystkie korzyści wynikające z rozpadu ich związku.

- Pomyśl o tym, Jack. Gdybyśmy nie zerwali, nigdy bym nie pojechała do Francji. Nigdy bym nie mieszkała tak długo z matką i ona nie wróciłaby do aktorstwa. Nie napisałabym *Fali*. Nie adoptowałabym syna. Z wielu powodów zerwanie z tobą okazało się jedną z najlepszych rzeczy, jakie mi się w życiu zdarzyły.

- W takim razie - rzekł sucho - powinnaś mnie zachęcać do spędzania czasu z Theem. Kiedy go opuszczę, najprawdopodobniej wygra na loterii.

Miłosny scenariusz

203

Uśmiechnęła się, mimowolnie rozbawiona.

- Cóż, nie kupuje zbyt wielu losów.

- Powinien zacząć. W każdym razie sędzę, że jeśli będę się kręcił w pobliżu, nie zostawi mu to blizn na całe życie.

Ach... i jak sprytnie ją złapał w pułapkę? Taki był. Jakoś zawsze wszystko szło po jego myśli.

- Na pewno masz coś do roboty na planie.

- Nie, jestem całkowicie do twojej dyspozycji.

Cece przygryzła wargę, powstrzymując jęk frustracji. Jakież to do niego podobne tak pozmieniać jej plany i uciszyć wszelkie protesty. Z drugiej strony wiedziała, jak łatwo odwrócić uwagę Jacka. Na pewno wcale mu nie zależało na spędzaniu czasu z Theem, więc szybko zapomni, że obiecywał zająć się jej dzieckiem.

Obserwując chłopca, biegnącego po podjeździe Hudson Manor, i Cece, idącą za nim z torebką na jednym ramieniu i torbą z laptopem na drugim, Jack zastanawiał się, jak i kiedy stał się masochistą.

Okej, Lillian chciała zrobić *Honor*. W porządku. Chciała, by namówił Cece do napisania scenariusza.

Zrobił to. Chciała, by ściągnął Cece do Hudson Manor. Tak, nawet ten niewielki cud udało mu się sprawić.

Czy więc jego zadanie nie zostało zakończone? Czy nie powinien cierpliwie czekać w biurze kilka miesięcy na dostarczenie przez Cece scenariusza?

Taki miał plan. Gdzie więc się to wszystko posypało? Jak skończył - wioząc przez całe miasto na siedzeniu war-

Emily McKay

tego sto tysięcy dolarów roadstera tesli⁴ ubłocony rowerek, rozpadającą się czerwoną ciężarówkę oraz wiaderko z roztworem mydła na bańki?

Cece odwróciła się i popatrzyła na niego przez ramię.

- Hej, ślamazaro - zawołała. - Zrób coś użytecznego i po drodze na górę weź jedną z toreb.

Jej jasnoczerwona toyota prius⁵ stała przed jego samochodem. W otwartym bagażniku znajdowały się dwie walizki, szmaciana torba i dwie plastikowe skrzynki: jedna pełna dziecięcych książeczek, druga materiałów do pracy. Ustawił skrzynki jedna na drugiej.

- Bądź ostrożny - zawołała. - Są bardzo ciężkie. Podniósł skrzynki, zdusił jęk i usiłował nie chwiać się pod ciężarem.

- Czy to naprawdę konieczne?

- Nie patrz tak na mnie, to był twój pomysł.

- Chodziło mi o te wszystkie książki, czy naprawdę są konieczne?

- Jeśli pisarka ma pisać, potrzebne jej książki. Taki już jest ten świat. Nie musiałeś się popisywać i brać obu naraz.

- Wierz mi, teraz bardzo żałuję.

Przeszedł przez drzwi, które mu przytrzymała, zaskoczony, jak łatwo im przyszła luźna rozmowa.

Dlaczego więc jej zblazowany styl tak go rozzłościł? Powinien czuć ulgę, że tak spokojnie potraktowała ich zerwanie.

⁴tesla roadster - elektryczny samochód sportowy, produkowany przez firmę Tesla Motors, (przyp. tłum.)

⁵toyota prius - pierwszy masowo produkowany i sprzedawany na całym świecie samochód osobowy marki Toyota z napędem hybrydowym, (przyp. tłum.)

Miłosny scenariusz

205

Trzy lata temu, gdy opuścił jej życie, zrobił to dla jej dobra.

Dorastał w cieniu ponurego małżeństwa rodziców. Przez pierwszych pięć lat swojego życia przyglądał się, jak ojciec beształ matkę, manipulował nią i od czasu do czasu ją lżył. Po śmierci matki ojciec porzucił również swoje dzieci, wysyłając młodszą siostrę Jacka, Charlotte, do dziadków ze strony matki, a Jacka pozostawiając pod opieką Lillian i Charlesa.

Jack z pierwszej ręki wiedział, jak niszczące mogą być związki między ludźmi. Przysiągł, że nigdy nie zrobi tego nikomu, na kim mu zależy. Kiedy więc Cece zasugerowała, że czuje do niego coś więcej niż seksualne pożądanie, natychmiast z nią zerwał.

Myślał wtedy, że się poświęca. Po raz pierwszy w życiu odłożył na bok własne potrzeby dla kogoś innego. Czuł się jak święty.

Odszedł, by chronić jej serce. A teraz okazuje się, że w ogóle nie było zagrożone.

Podszedł do domu. Cece otworzyła drzwi i Theo wpadł do środka, ściskając pluszowego hipopotama prawie tak wielkiego jak on sam.

- Nie, Theo, nie tędy - zawołała. - Na górę.

Theo zignorował ją i wpadł prosto w objęcia Hannah, wieloletniej gospodyni Hudsonów. Podniosła go i obejrzała.

- Ho, ho! To musi być mały Theo.

- Przepraszam, Hannah. - Cece pocałowała gospodynię w policzek. - Spróbuję powstrzymać go od biegania po całym domu.

Emily McKay

- Nonsens. Już stanowczo zbyt dawno tacy mali ludzie tu mieszkali. Dzięki nim człowiek czuje się młodo, a każdemu z nas to się przyda.

Theo zamachał nogami.

- Chcę dół.

- Theo... - zaczęła Cece.

- Proooooosz! - Uśmiechnął się szeroko. Hannah była bezradna.

- Załatwione, chłopcze. - Opuściła go na podłogę, wciąż jednak mocno trzymając za rękę. - Zaprowadzę cię do waszych pokoi na drugim piętrze. Może bieganie po schodach tam i z powrotem zmęczy cię na tyle, żeby mama mogła wykonać swoją pracę.

- Raczej ganieć go po tych schodach zamęczy mnie

- mruknęła Cece.

- Zdaje się, że Hannah już owinął sobie dookoła palca

- rzekł Jack, stawiając skrzynki z książkami. Nie zamierzał dźwigać ich na górę, zanim Cece nie zdecyduje, gdzie zorganizuje gabinet.

- Hannah zawsze dawała się wykorzystywać wam, chłopakom, to znaczy w ogóle chłopakom... znaczy...

- Cece pogubiła się.

- Gdybym nie wiedział lepiej, powiedziałbym, że boisz się zostać ze mną sam na sam.

Kpina uspokoiła ją. Uniosła brew.

- Na szczęście wiesz lepiej.

Ruszyła. Zatrzymał ją za ramię, chcąc zadać pytanie, które dręczyło go całą drogę.

- Muszę powiedzieć, że jestem zaskoczony tym, jak

Miłosny scenariusz

207

kompletną obojętność deklarujesz wobec naszego zerwania.

- Deklaruję? - Złość błysnęła jej w oczach. - To sugeruje, że mi nie wierzysz.

- Przyznaj się, zaczęłaś się we mnie zakochiwać.

Był idiotą, że to powiedział. Zamiast jej pogratulować, że jej się tak udało, stał tu jak dureń, czekając na jakiś sygnał, że ich zerwanie przynajmniej sprawiło jej przykrość.

- Dlaczego miałabym się przyznawać? Przecież to nieprawda. - Na jej twarzy pojawił się wyraz przesadnego współczucia. - No, chyba że potrzebne ci to do napompowania swojego ego. Czyżbyś ostatnimi czasy miał problemy z damskim towarzystwem? - Poklepała go pieszczotliwie po dłoni. - Masz absolutną rację. Moje serce poszło w drzazgi.

Rozśmieszyło go jej przedstawienie. I ona twierdzi, że tylko jej matka miała zdolności aktorskie.

- Całkiem nieźle, ale znam prawdę. Zostałaś zraniona.

- Zostałam obrażona. - Odwróciła się z udawanym obrzydzeniem i ruszyła po schodach na górę.

Poszedł za nią i zatrzymał ją na pierwszym podeście.

- Zrobiłem to, żeby cię chronić.

- Przed czym?

- Jestem bardzo kiepskim materiałem na męża. Ha, nawet na kochanka nie bardzo się nadaję.

- Tak, wiem - wyszarpnęła się. - A niektórzy mężczyźni wyszukują usprawiedliwienia, bo to łatwiejsze niż związać się z kimś na wystarczająco długo, by sprawdzić, jacy naprawdę są.

Emily McKay

W jej głosie było dość złości, by się zorientował, że naprawdę została zraniona te trzy lata temu.

Odwróciła się, lecz znów ją powstrzymał.

- W każdym razie przykro mi, że tak się to skończyło.

Przyjrzała mu się. Podejrzliwość walczyła w niej z dumą. W końcu skinęła sztywno głową i uśmiechnęła się łobuzersko.

- Niech ci nie będzie - zadrwiła. - Jak już wcześniej mówiłam, wszystko wyszło mi tylko na dobre. Poza tym... - przybrała zamyśloną minę - tak jest dużo lepiej, nieprawdaż? Nikt nie ucierpiał, a my wciąż jesteśmy przyjaciółmi.

- Czy naprawdę?

Z niespodziewaną czułością przesunęła palcem po jego brwi.

- Nieważne, co się zdarzyło, zawsze uważałam cię za przyjaciela, Jack.

- To dlatego unikałaś mnie przez ostatnie trzy lata?

- Wcale nie unikałam.

- To jak nazwałabyś swoje zachowanie?

- Chyba pechem. LA to wielkie miasto. Ty mieszkasz po jednej stronie, ja po przeciwnej. Nikt nie powinien się dziwić, że nasze drogi się nie skrzyżowały. Jakoś też nie pukałeś do moich drzwi.

- A co z twoją groźbą, że nigdy już nie będziesz pracować dla Hudson Pictures?

- Najwyraźniej dałam sobie z tym spokój. W przeciwnym razie w ogóle by mnie tu teraz nie było. Jakiekolwiek negatywne uczucia do ciebie żywiłam, są już przeszłością.

Miłosny scenariusz

209

Tym razem pozwolił jej odejść. Był pewien, że ich zerwanie ją zraniło i że częściowo kłamała. Czego dotyczyło kłamstwo, nie bardzo wiedział. Ale na pewno się dowie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Okej - mruknęła Cece, kończąc notatki o paryskim kabarecie, w którym Lillian śpiewała, gdy spotkali się z Charlesem po raz pierwszy. - Pamiętasz tytuły którychś twoich ówczesnych piosenek?

Lillian uśmiechnęła się, wpatrując się w coś, co tylko ona widziała. Po chwili zwróciła wzrok na Cece.

- Ach, oczywiście. - Zanuciła kilka nut. - Pamiętam je, jakby to było wczoraj. *Comme moi* zawsze była moją ulubioną. Ale Charles wołał *Mon Homme*.

Cece szybko zapisała tytuły. Musiała pamiętać, by zabrać dyktafon na następne spotkanie. Czytanie notatek było pomocne w odtwarzaniu jej własnych wrażeń i uczuć z rozmowy, ale zapis dźwiękowy dużo lepiej sprawdzał się przy faktach, nazwach i datach.

- Charles powiedział mi kiedyś, że gdy pierwszy raz usłyszał mnie śpiewającą *Mon Homme*, w tej samej chwili wiedział, że mnie poślubi.

Głos Lillian przepętniała miłość, ale Cece wyczuwała smutek pod tymi wspomnieniami. Charles był miłością jej życia, mieli za sobą wiele szczęśliwych, wspólnych lat, aż do jego śmierci przed czternastu laty.

Miłosny scenariusz

211

Lillian, silna kobieta, żyła dalej, ale wraz ze zgonem męża umarła jakaś część jej samej. Wszyscy odczuli tę stratę.

Tłumiąc smutek, Cece uniosła wzrok znad notatek. Ślad łez nie zaskoczył jej, ale twarz Lillian zdawała się bardziej pobrużdżona niż kilka godzin temu, gdy zaczynały.

- Chyba na dzisiaj wystarczy. - Cece wstała i przeciągnęła się. - Może skończymy?

Lillian uśmiechnęła się z ulgą, spytała jednak:

- Jesteś pewna?

- Całkowicie. Poza tym muszę sprawdzić, jak się ma Theo. Wrócimy do pracy jutro rano. Zgoda?

- Oczywiście, kochanie. Po śniadaniu, jeśli można. Kilka minut później, po odprowadzeniu Lillian, Cece odłożyła notes do swojego pokoju i ruszyła na poszukiwanie Thea. Wiedziała, że Maria zamierzała zabrać go po południu na basen, więc szybko przebrała się w swój czarny, jednoczęściowy kostium. Jednak kiedy dotarła do basenu, z Theem nie było Marii, tylko Jack.

Stali razem w płytkim końcu, Theo na stopniu, Jack przed nim, trzymając go za ręce i czekając, aż zeskoczy. Chłopiec miał na ramionach rękawki do pływania. Jack włożył długie, luźne bokserki, wystarczająco obcisłe w pasie, by podkreślić jego wąskie biodra. Wciąż był atrakcyjny, aż miękkie kolana. Niech to szlag.

Co gorsza, na dokładkę nawiązywał kontakt z jej synem. Ich synem. Do licha... Pożałowała, że przysięgła sobie nigdy nie używać mocnych przekleństw.

Podeszła bliżej, na tyle, żeby usłyszeć słowa.

Emily McKay

- No, dalej, chłopie. Dasz radę. Chłopie? Bardzo jej się to nie spodobało.

Jedyną pocieszenie znalazła w przekonaniu, że Jack nie zdoła namówić Thea do wejścia do głębszej wody. Choć uwielbiał kąpiele w ścisłym kontakcie z nią, zaczynał krzyczeć, gdy oddaliła się choćby na pół metra. Jakąkolwiek Jack wymyślił zabawę, skończy się ona natychmiast, gdy syn ogłuszy go swoimi krzykami.

- Na trzy! - powiedział Jack. Cece sprężyła się, szykując się do ruszenia na pomoc dziecku.

- Raz... - Jack cofnął się troszkę. No dobrze, lada moment.

- Dwa.

Theo, śmiejąc się radośnie, nie zauważył, że Jack się cofa.

- Trzy.

Cece skurczyła się i zamknęła oczy, czekając na przeraźliwy krzyk... który nie nastąpił. Otworzyła oczy w samą porę, by zobaczyć Thea wynurzającego się w ramionach Jacka.

- Jeszcze! Jeszcze! - krzyknął chłopiec.

- Dobrze, jeszcze raz. Tym razem cofnę się dalej. Doznała szoku i poczuła się zdradzona. Jej dziecko - jej Theo! - po roku cierpliwego przygotowywania przez nią w końcu zeskoczył ze stopnia basenu. Nie w jej ramiona, tylko Jacka.

Podchodząc bliżej, miała ochotę rzucić się naprzód i wyrwać syna z objęć mężczyzny.

- Co tu się dzieje? - spytała ostro. Rozbawiony Theo w ogóle nie zauważył jej nastroju.

Miłosny scenariusz

213

- Pływam, mamusiu! Pływam!

Za to Jack spostrzegł, że jest niezadowolona.

- Oho, chłopie, zostaliśmy przyłapani.

- Przyłapani? Czyli wiedziałeś, że mi się to nie spodoba?

- Ja pływam, mamusiu! - powtórzył Theo z taką radością, że poczuła się jak jędra.

- Widzę, Theo. Mamusia jest z ciebie bardzo dumna. Z chłopcem w ramionach Jack wyszedł z basenu.

Owinął dziecko ręcznikiem i skierował je w stronę domu.

- Może zajrzesz do kuchni sprawdzić, czy Hannah już zrobiła ci przekąskę?

- Pływać, pływać, pływać, pływać - skandował Theo, podskakując po patiu, w ogóle nie zauważając szalejących w Cece emocji.

- Gdzie Maria? - spytała, zwracając swój gniew na Jacka.

- Miała telefon ze szkoły. Jej dziecko się pochorowało.

- Dlaczego nie przyszła po mnie?

- Bo ją o to prosiłem. Wiem, że Lillian lubi odpoczywać po południu, i zauważyłem, że nie zostało wam dużo czasu na pracę. Byłem pod ręką i zaproponowałem, że zajmę się Theem przez te parę godzin.

Nic sensownego nie przychodziło jej do głowy, warknęła więc tylko:

- Ach, więc znów nazywasz go Theo? Czyli jednak wiesz, jak ma na imię?

Jack popatrzył na nią, jakby oszalała, sięgnął po ręcznik i osuszył się szybko.

- Daj spokój, Cece. Przecież nie możesz mieć pretensji, że mówiłem do niego „chłopie”.

Emily McKay

-1 zabrałeś go na basen bez mojego pozwolenia. - Ten protest nawet jej samej wydawał się mizerny. Jej samolubna i pospieszna decyzja pozbawiła Thea ojca. Powinna być wdzięczna za te parę godzin zainteresowania z jego strony, tylko że jej przerażone serce protestowało gwałtownie.

- Może mi powiesz, o co ci właściwie chodzi? - spytał. Odwróciła się, by na niego nie patrzeć i uniknąć jego spojrzenia.

- Cece... - nalegał.

- Ja tylko... Jestem chyba zazdrosna. Dla mnie tego nie zrobił.

Opierając delikatnie dłonie na jej ramionach, odwrócił ją ku sobie i ujął pod brodę.,

- Nie zrobił czego?

Wyjaśnienie wydało się jej samej śmieszne.

- Nie zeskoczył ze stopnia.

Jack zachichotał z czułym rozbawieniem.

- Cała ta awantura tylko dlatego, że zeskoczył ze stopnia do mnie?

- To nie takie głupie, jak ci się wydaje.

- Ależ owszem. Z tonu twojego głosu można by sądzić, że o włos uniknął śmierci.

Nie zdołała powstrzymać rozbawienia.

- No dobrze, trochę przesadziłam.

- Trochę?

Rzuciła mu ponure spojrzenie.

- Nie darujesz mi?

- Mowy nie ma. - Objął ją od niechcienia za ramiona. - Chodźmy na lemoniadę do Hannah.

Miłosny scenariusz

215

Ignorując falę gorąca, którą wywołał jego dotyk, szła obok niego, udając, że wcale nie ociera się ramieniem

o jego nagą pierś. Wyśliznęła się z objęć i powiedziała:

- Wcale tak bardzo nie przesadziłam z reakcją.

- Oczywiście. - Z jego tonu wyraźnie wynikało, że zgadza się tylko dla świętego spokoju. - Na pewno to było bardzo traumatyczne przeżycie. Nie wiem, bo sam nie jestem rodzicem.

Te słowa zabolowały jak pchnięcie nożem. Zatrzymała się

i patrzyła na niego, podchodzącego do budynku. Po kilku krokach stanął i odwrócił się.

- Hej, wszystko w porządku?

- Tak, tak. - Dogoniła go, ale nie mogła się pozbyć wrażenia, że ostatnie kłopoty emocjonalne w równej mierze wynikały z poczucia winy, strachu, jak i z instynktu macierzyńskiego. Zdenerwowało ją nie to, że Theo skoczył dla kogoś innego, tylko że zrobił to właśnie dla Jacka.

Był w tym zwiastun głębszego kontaktu pomiędzy nimi, jakby Theo podświadomie wiedział, że Jack jest jego ojcem, jakby już przedkładał jego nad matkę.

Byłoby wyjątkowo nie fair, gdyby Jack zdobył i jej serce, i jej syna.

„WNĘTRZE KASYNA W MARSYLII, NOC.

CHARLES wślizguje się frontowymi drzwiami do zadymionego, słabo oświetlonego klubu. Zza drzwi słychać żołnierzy na ulicy. Szybko wtapia się w tłum Francuzów i niemieckich żołnierzy. Przez pijacki gwar

Emily McKay

ledwie przebijają się dźwięki *Comme moi*, granej przez orkiestrę. LILLIAN wychodzi na scenę.

LILLIAN

.. *Le rideau de soie bleue Comme moi...*

Śpiewając, LILLIAN powoli schodzi po schodach w tłum. Przesuwa dłonią po ramieniu GENERAŁA...".

Dłonie Cece zawisły nad klawiaturą. Po dobrych trzydziestu sekundach zacisnęła pięści.

-Niech to szlag, jak on się nazywał? - Zerknęła w otwarty notes, przerzuciła kilka stron. - Coś z „gie”

-mruknęła. - Generał... jaki? Niech to diabli...

Ledwie się powstrzymała przed waleniem głową o blat biurka. Za to wrzuciła do ust cynamonowego altoida⁶ i żuła przez chwilę. Nadal miała pustkę w głowie.

Wstała, wiedząc, że powinna pisać dalej nawet bez nazwiska-generała Jakiegoś tam. Ha! Mogłaby napisać tę scenę, nazywając go generałem Puchatkiem, i nikt by się nie dowiedział, byle tylko poprawiła później nazwisko.

Może zadzwonić do Lillian i spytać. Hannah powiedziała, że starsza pani nosi komórkę w kieszeni, żeby w razie potrzeby łatwo móc wezwać służbę. Cece miała numer, więc telefon oszczędziłby jej wyprawy na dół.

Nie mogła się jednak zmusić do powrotu na fotel, ru-

⁶ altoid - odpowiednik polskich tik-taków. (przyp. tłum.)

Miłosny scenariusz

217

szyła więc spytać Lillian, która na pewno nie będzie jej miała za złe wizyty. Właśnie dopiero co minęła pora lunchu i starsza pani będzie oglądała swój ulubiony serial.

Kierując się do drzwi, zerknęła w okno. Pokój wychodził na tyły domu, w tym na basen.

Tak jak podejrzewała, byli tam Jack z Theem. Na leżaku obok spoczywała sterta ręczników i koszulek.

Nawet z tej odległości było widać, jak niemal identyczne czupryny mają.

Maria nie pokazała się od dnia, w którym wezwano ją telefonicznie. Jej córka miała szkarlatynę, zbyt zakaźną, by przez co najmniej kilka tygodni mogła się znaleźć choćby w pobliżu Thea.

Wraz ze zniknięciem Marii opieka nad chłopcem spadła przede wszystkim na Hannah, która przysięgała, że nie ma nic przeciwko temu. Jednakże Jack każdego popołudnia pojawiał się, by ją odciążyć, i zabierał dziecko na basen. Dzięki temu Cece mogła pracować bardziej intensywnie, choć wcale jej się to nie podobało.

Oczywiście protestowała: przecież kierownik studia ma ważniejsze rzeczy do roboty niż zabawianie dzieci. Jak grochem o ścianę. W tej chwili - odparował Jack - jego priorytetem jest upewnienie się, że ona wykona swoją pracę na czas.

Logika tej argumentacji wcale nie poprawiła jej humoru. Nie podobało jej się, jak wiele czasu Jack i Theo spędzają razem. Tak, była zazdrosna, ale to nie wszystko. Jeśli oni dwaj zbliżą się zanadto do siebie, Jack utnie ten związek, tak jak to zawsze robił.

Emily McKay

Lecz to tylko wierzchołek góry lodowej. Po prostu byli zbyt podobni do siebie. Wcześniej czy później Jack zauważy, że Theo ma włosy identyczne jak on. Albo że ma jego uśmiech i to już w wieku dwóch lat. Już nie mówiąc

o legendarnych błękitnych oczach Hudsonów.

W końcu nie był idiotą, musiał dostrzec prawdę. Fakt, że to jeszcze nie nastąpiło, skłaniał ją do zastanawiania się, czy podświadomie nie dopuszczał prawdy, czy ją ignorował, nie chcąc być ojcem. A może to tylko ona chciała w to wierzyć, bo w ten sposób jej kłamstwo stawało się łatwiejsze do przełknięcia?

W tej chwili nie mogła zrobić nic innego, jak tylko przyglądać się i martwić. Nie mogła zrobić nic, by temu zapobiec. Im więcej protestowała, tym bardziej Jack robił się podejrzliwy. Powinna się po prostu zamknąć i wrócić do roboty.

Ale skoro już się podniosła, równie dobrze mogła pójść na dół i spytać Lillian o nazwisko tego generała, którego próbowała uwieść, by zdobyć informacje.

Cece. zgarnęła notes i skierowała się ku schodom. Zajrzy do pokoju Lillian, zada kilka pytań i wróci na górę. Nie wyjdzie sprawdzić, jak się ma Theo.

Wewnętrzne zmagania towarzyszyły jej na schodach

i w trakcie przemarszu przez całe pierwsze piętro do bawialni Lillian. Zadowolona z chwili przerwy, delikatnie zapukała do drzwi i weszła.

- Przepraszam, że ci przerywam oglądanie serialu, Lillian, ale... - urwała gwałtownie, gdy przypadkowo spojrzała w dół.

Miłosny scenariusz

219

Lillian leżała bezwładnie na podłodze obok ulubionego fotela. Serce podeszło Cece do gardła. Upuściła notes i szybko uklękła obok starszej pani.

- O Boże... - jęknęła, przyciskając palce do szyi Lillian, desperacko szukając pulsu. Gardło zaciskało jej się na każdym słowie. - Proszę, niech wszystko będzie dobrze. Proszę.

Po chwili sięgnęła do kieszeni Lillian, wyciągnęła jej komórkę i dygoczącymi palcami wybrała dziewięćset jedenaście.

-Potrzebna karetka w Hudson Manor, Loma Vista Drive, Beverly Hills.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jack nie wyobrażał sobie, jak zdołałby przetrwać ten dzień bez Cece. Ponieważ był jedynym członkiem rodziny obecnym w domu, pojechał karetką z Lillian. Choć po zabiegach sanitariuszy odzyskała przytomność i zaciekle protestowała przeciwko podróży do szpitala, nikt nie zamierzał ryzykować. W końcu to spokojne, rzeczowe nalegania Cece przekonały starszą panią, że mała obserwacja nie zaszkodzi. Zapłakana Hannah zgodziła się zostać w domu z Theem, gdy Cece pojechała samochodem Jacka do szpitala. Wieki całe zajęło jej uporanie się z biurokracją. Kiedy Lillian została ulokowana w pokoju, Cece zdążyła już zakończyć przekazywanie złych wieści wszystkim Hudsonom. Oprócz Sabri-ny i Belli, które wybrały się na zakupy, wszyscy pozostali byli w studiu, co oznaczało przedzieranie się przez korki całego miasta w komunikacyjnym szczycie. Teraz zostało już tylko czekanie na zbadanie Lillian przez jej osobistego lekarza i pojawianie się kolejnych członków rodziny. Cece wysłała Jacka, by przyniósł im kawę ze Starbucks w Wieży Południowej. Kiedy wrócił, właśnie wychodziła z pokoju Lillian, delikatnie zamykając za sobą drzwi.

Miłosny scenariusz

221

- Zasnęła - oznajmiła.

- Lekarz już był?

- Tak. Ale kazał mi czekać w korytarzu, gdy z nią rozmawiał. A potem powiedział mi tylko, że stan jest stabilny, co, cholera jasna, już sanitariusze mówili. - Przewróciła oczami, wyraźnie rozeźlona. - Próbowałam zagrać kartą chrestnej wnuczki, ale nie dał się podejść. Powiedział, że musi porozmawiać z kimś z rodziny. Przysięgał, że wróci za kilka minut. - Zamilkła na chwilę, po czym zwróciła się do Jacka: - Ciągłe przynosisz mi kawę. - Pociągnęła łyczek, rzucając mu ponure spojrzenie. - Dzięki Bogu, pamiętasz, jaką lubię.

- Naprawdę uważasz, że mógłbym zapomnieć? - Wolną ręką odgarnął jej nieposłuszny kosmyk włosów.

-Choćby sekundę z tego czasu, który spędziliśmy razem?

Potrząsnęła głową, cofnęła się i pociągnęła kolejny łyk kawy.

- Ja wierzę, że jeśli chodzi o kobiety, to ty, Jack, masz więcej czaru i tupetu niż rozsądku. Za to nie potrafię uwierzyć, że mógłbyś usiłować mnie podrywać przed szpitalnym pokojem własnej babci.

- Naprawdę tak mnie oceniasz?

- A co mam myśleć?

Patrzył na nią nieruchomo, nie wiedząc, co powiedzieć.

- Wiesz, Jack, czego się dowiedziałam o mężczyznach przez lata naszej separacji? Doświadczają niemal wyłącznie dwóch uczuć: złości oraz pożądania. I strasznie się boją okazać jakiegokolwiek inne. Boisz się o Lillian, ale ab-

Emily McKay

solutnie nie chcesz zaakceptować faktu, że ona ma dziewięćdziesiąt lat, że możemy ją stracić. Nawet jeśli dzisiejsze zdarzenie okaże się bez znaczenia, ona starzeje się bez przerwy i nie będzie z nami na zawsze. - Uniosła rękę i ujęła go za brodę, z miną jednocześnie smutną i pocieszającą. - Nie chcesz się zastanowić, jakie to budzi w tobie emocje, więc w zamian przystawiasz się do mnie, bo o wiele łatwiej jest odczuwać pożądanie niż smutek.

Rozdrażnienie przygasiło pociąg do niej, jaki odczuwał jeszcze przed chwilą.

- Chyba myślisz, że mnie całkiem rozpracowałeś. Potrząsnęła głową.

- Nigdy bym się nie ośmieliła tak twierdzić.

- Jednak, po raz kolejny, odważasz się mówić mi, co czuję.

- Chyba zamierzasz mi oznajmić, że całkowicie się myłę. Jej pełna zadowolenia z siebie pewność bolała.

Ostry

język dodawał jej atrakcyjności, wolał jednak, gdy chlastała nim kogoś innego.

Z zaskoczenia przyciągnął ją do siebie, oparła się na jego piersi. Puścił jej rękę tylko po to, by przytrzymać Ce-ce za głowę, unieruchamiając w ten sposób jej usta o parę centymetrów od swoich.

Gdzieś po oddziale krążył sanitariusz z klekoczącym wózkiem. Przez ten nierytmiczny hałas Jack ledwie słyszał oddech Cece. Jej serce przyspieszyło, tak samo jak jego.

- Może masz rację - powiedział. - Może próbuję nie myśleć o Lillian i przyczynach jej zaśląbnięcia. Ale przynajmniej nie usiłuję udawać, że między nami nic nie ma.

Miłosny scenariusz

223

Lekko rozchyliła usta. Nagle opadły go wspomnienia smaku jej pocałunków. Zawsze smakowała delikatnie zaskoczeniem, jakby nigdy nie podejrzewała, że mógłby ją pocałować. Jakby zawsze zakładała, że więcej pocałunków nie będzie.

I cynamonem. W trakcie pisania ciągle podjadała cynamonowe altoidy.

Żadna inna kobieta tak nie smakowała. Niczyje pocałunki nie budziły takich emocji jak jej. Od jej dotyku znikał świat, jakby jej miłość była wszystkim, co mu potrzebne do życia. Miał to wszystko kiedyś w ręku i wypuścił.

Może miała rację? Może to tylko przeniesienie niepokoju o Lillian? Czy możliwe było inne wytłumaczenie jego pożądania?

Uniósł jej brodę i gdy zbliżył usta do jej warg, poczuł ślad cynamonowego aromatu.

Nie pocałował jej. Czekala na to, nawet tego chciała, ale puścił ją i się odsunął.

Raptowne wycofanie się Jacka odczuła jak policzek, mimo że Max Hudson, jego kuzyn, nadchodził korytarzem. Było nawet jeszcze gorzej. Gdy Max podszedł bliżej, zauważyła jego spojrzenie, pełne ciekawości. Wskutek tego do poczucia odrzucenia doszło wrażenie, że jest łatwa. Cudownie.

- Cece. - Max skinął jej głową.

Wyczuła, że niezbyt się ucieszył na jej widok. Nie umiała odgadnąć, czy to dlatego, że prawie przyłapał ich na ca-

Emily McKay

łowaniu się, czy też uważał, że nie miała prawa tu przebywać. Obie możliwości były równie niemiłe.

- To Cece znalazła Lillian - wyjaśnił Jack. - Gdyby nie zajrzała do niej, nie wiadomo, ile by potrwało, zanim ktoś by ją zauważył.

Zażenowana, dyskretnie oddaliła się do pokoju pielęgniarstwa, by zapolować na lekarza. Nic z tego nie wyszło. Wróciła akurat, gdy zza rogu wyłonili się Dev i Markus, kuzyn i wuj Jacka. Bella, najmłodsza z Hudsonów, i jej matka Sabrina pojawiły się kilka minut później. Choć raz Bella przyszła bez swojego psa Muffina. W chwilę później przyszedł Luc ze swoją nową narzeczoną Gwen McCord.

Brakowało tylko Charlotte, ale ją wychowywali za granicą dziadkowie ze strony matki. Teraz pracowała jako gospodyni swojego dziadka, ambasadora w Monte Allegre. Cece zostawiła jej wiadomość w poczcie głosowej. Nawet nie próbowała się skontaktować z ojcem Jacka, Davidem, ponieważ ostatnio czytała, że właśnie kończy w Pradze montaż filmu.

Stanowili silnie związaną grupę bardzo zdystansowanych ludzi. Właściwie wychowała się wśród nich, a wciąż wyczuwała niewidzialne mury, które wzniesli dla ochrony rodziny przed światem zewnętrznym. Hudsonowie byli ostatnią z prawdziwych dynastii Hollywood. Przypominali ród królewski bardziej niż ktokolwiek inny w Ameryce. W porównaniu z nimi jej dziedzictwo w przemyśle rozrywkowym kojarzyło się raczej z niebieskim, drelichowym kombinezonem niż z błękitną krwią.

Stała z boku, boleśnie świadoma, jak ciasny krąg

Miłosny scenariusz

225

stworzyli, rozmawiając w holu. Wszyscy mężczyźni byli w garniturach. Nawet Jack przebrał się szybko, czekając na karetkę. O tempie, w jakim to zrobił, świadczył brak krawata i paska. Bella i Sabrina były ubrane ze swobodną elegancją, typową dla wypraw na zakupy na Rodeo Drive⁷. Jediną osobą z zewnątrz dopuszczoną do tego kręgu była Gwen, stojąca obok Luca.

- Kiedy dotarła do szpitala?

- Czy ktoś wie coś więcej?

- Czy ktoś rozmawiał z lekarzem?

Jack odpowiadał po kolei na pytania. A kiedy Cece zaczęła się zastanawiać, czy nie dałoby się dyskretnie wymknąć, pojawił się lekarz. Ponieważ to ona z nim wcześniej rozmawiała, podszedł najpierw do niej, najwyraźniej w ogóle nie zauważając rozdrażnionych spojrzeń, jakie wywołało jego zachowanie.

- Może powinniśmy porozmawiać w pokoju Lillian - zaproponował Jack.

Cece próbowała się opierać, ale objął ją w pasie i wciągnął za sobą do pomieszczenia. Szybko pojawili się pozostali i skupili w wąskiej alkwie utworzonej przez zasłonę tuż za drzwiami wejściowymi.

Doktor Greenburg, korpulentny mężczyzna z siwiejącą brodą, stał z rękami założonymi z tyłu, kiwając się lekko na piętach.

⁷Rodeo Drive - ulica w Beverly Hills, wzdłuż której rozlokowane są przede wszystkim luksusowe sklepy i butików oraz hotele. Symbol bogactwa i luksusu, w takim kontekście pojawia się m.in. w filmach *Pretty Woman* i *Shrek 2* (jako parodia), (przyp. tłum.)

Emily McKay

- Jestem pewien, że mają państwo wiele pytań - zaczął.

- Co może nam pan powiedzieć? - odezwał się Max.

- Dopóki Lillian się nie obudzi, niewiele. Teraz jej stan jest stabilny.

- Dlaczego tu trafiła? - spytała Bella.

- No cóż... - Doktor się skrzywił. - Z tego co wiem, zemdląca w domu i...

- Zaraz, wiem, dlaczego przywieziono ją do szpitala -przerwała Bella. - Chodziło mi o to, dlaczego po przyjęciu ulokowano ją w Centrum Raka Piersi?

Pytanie Belli zawisło w powietrzu. Wszystkich ogłuszyło słowo „rak”. Cece zauważyła, że Hudsonowie sprawiali wrażenie, jakby oberwali pałką w głowę. Sama też się tak czuła.

- Czyżby nikt inny nie dostrzegł napisu po wyjściu z windy? - zdziwiła się Bella.

Kilka osób popatrzyło na Cece.

- Ja... - Wzruszyła ramionami. - Ja nie zauważyłam. Nie miałam pojęcia, co się mieści na tym piętrze. W izbie przyjęć powiedziano mi, że zabierają ją do pokoju pięćset sześć. Ten numer podawałam wszystkim. Mówiąc to, była świadoma otaczającej ją w pasie ręki Jacka, jego dodającego otuchy i jednocześnie rozpaczliwego uścisku. Jakby bardzo jej potrzebował. Jack odwrócił się do lekarza.

- To prawda? Znalazła się tu, bo ma raka piersi? Doktor Greenburg starannie przestrzegał tajemnicy lekarskiej.

Miłosny scenariusz

227

- Obawiam się, że nie mogę powiedzieć nic więcej.

Jego słowa wywołały falę protestów Hudsonów. Doktor zacisnął usta, całkowicie odporny na lawinę pytań. Wtedy cienki głos dobiegł z wnętrza pokoju.

- W porządku, doktorze. Czas, żeby się dowiedzieli.

Ktoś odsunął kotarę i wszyscy odwrócili się do Lillian siedzącej w łóżku. Zmęczonym spojrzeniem obrzuciła wszystkich po kolei i powiedziała:

- Mam raka piersi. Został mi niecały rok życia.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nie spodziewała się, że Jack odwiezie ją do domu.

Gdy Lillian odpaliła swoją bombę, Cece założyła, że Jack zostanie w szpitalu z rodziną. Nalegał jednak, by osobiście ją odwieźć do Hudson Manor. Kiedy ponownie spróbowała się wymknąć, zanijerzając wezwać taksówkę, oderwał się od przyciszonej, pełnej napięcia grupki, w którą się zbili, gdy Lillian wyrzuciła wszystkich z pokoju.

Pomyślała, że chce ją odwieźć, żeby porozmawiać o babce, a przynajmniej o scenariuszu. Otóż nie. Prowadził w kamiennym milczeniu, z twarzą pełną zgryzoty. Nie bardzo wiedziała, co powiedzieć. Miała przeczucie, że cokolwiek powie, nie będzie to zbyt dobrze przyjęte.

Była mistrzynią ciętych ripost, ale zupełną ofermą, gdy przychodziło do dzielenia się ciężarem i łagodzenia cierpienia.

Jak to możliwe, że Lillian jest umierająca? Tak pełna życia i energii, nawet gdy wyglądała najbardziej krucho. Nadal potrafiąca ustawić wszystkich w pomieszczeniu jednym, starannie dobranym słowem. Jej stan był niepojęty, choć jednocześnie w przewrotny sposób całkowicie

przewidywalny. Od śmierci Charlesa Cece miała poczucie, że Lillian żyje w pożyczonym czasie. Jakby wraz z mężem umarła część jej i teraz już tylko czekała, by do niego dołączyć.

Dotarli do Hudson Manor po dziesiątej. Theo i Hannah spali przed telewizorem. Najwyraźniej zmgło ich przy oglądaniu filmu Disneya, bo na ekranie widniało menu DVD. Chłopiec złożył głowę na kolanach Hannah, a jej dłoń spoczywała na jego włosach.

Cece wyłączyła sprzęt i przygasiła światła. Dopiero wtedy odwróciła się, by wziąć syna. Nie chciała go budzić. Zanim zdołała podejść do sofy, Jack wziął chłopca na ręce. Włosy dziecka były zmierzwione i wilgotne, jak często, gdy spał. Jęknął cicho, gdy Jack go uniósł, a potem oparł głowę na jego piersi i zasnął mocniej.

Dopiero wtedy zauważyła, że jej syn miał na sobie nie własne ubranie, które zawsze wkładał po pływaniu, tylko ciemnoniebieską koszulkę, którą Jack nosił tego dnia przed południem.

Hannah musiała zauważyć, że Cece przygląda się koszulce, bo wstając, wzruszyła lekko ramionami i powiedziała:

- Upierał się, by ją włożyć. W żaden sposób nie dałam rady go od tego odwieść. Jak sądzę, wyczuł, że coś złego się dzieje i w ten właśnie sposób radził sobie z lękiem.

Zawiesiła głos w niewypowiedzianym pytaniu, Cece spojrzała na Jacka, który najwyraźniej nie zamierzał niczego wyjaśniać. Koszulka była za duża na Thea, a jed-

Emily McKay

nak pasowała. Dobrze wyglądał w ubraniu ojca, w jego ramionach.

Cece szybko opowiedziała wszystko Hannah. Gospodyni skinęła głową, z rękami mocno splecionymi za plecami, w miarę opowieści w jej oczach pojawiły się łzy.

- Podejrzewałam coś takiego - oznajmiła. - Lillian nigdy nie prosiła o pomoc, gdy jej potrzebowała.

Zawsze bagatelizowała zagrożenia.

- Markus zostanie na noc w szpitalu. Sabrina będzie przy niej rano - powiedziała Cece i w chwilę później wspinała się po schodach, nawet zadowolona, że nie musi dźwigać piętnastokilowego chłopca, jednocześnie tęskniąc za kontaktem z jego ciałem..

Dla zapewnienia jak największej prywatności Hannah dała im pokoje w samym końcu korytarza. Kiedy dotarła do zajmowanego przez syna pokoju, zastała Jacka przed drzwiami.

- Nie byłem pewien, który to pokój Thea. Żółta sypialnia sprawiała wrażenie jedynej używanej, więc tam go położyłem do łóżka.

- W porządku. Miał kłopoty z aklimatyzacją w tak wielkim domu, więc spał ze mną.

Jack skinął głową ze zrozumieniem, ale jednocześnie pozostał odległy, jakby tylko częściowo uczestniczył w rozmowie. Oczywiście nikt nie mógł mu mieć tego za złe.

Dzień był długi i trudny dla wszystkich i choć bardzo pragnęła snu, nie chciała zostawiać go samego.

Kiedy więc poszedł w stronę schodów, ruszyła za nim. Po chwili odezwał się:

Miłosny scenariusz

231

- Nie wiem, co bym dziś bez ciebie zrobił.

Minę miał poważną, widać było po nim emocjonalne wyczerpanie. Niepewna, co powiedzieć, zdecydowała się na szczerość.

- Jestem kiepska w sprawach emocjonalnych, Jack. Znasz mnie, sprawdzam się w sarkastycznych ripostach i uszczypliwych dialogach. Ale teraz mam pustkę w głowie. Jestem pewna, że mnóstwo kobiet wiedziałyby, jak cię pocieszyć, co powiedzieć, żebyś się z tym pogodził, ale ja nie. Chciałabym, ale nie umiem.

Zatrzymał się i odwrócił do niej. Po raz pierwszy od usłyszenia złej wiadomości sprawiał wrażenie, jakby się otrząsnął z szoku.

Zatrzymali się o kilkanaście metrów od pokoju, który dzieliła z Theem. Pokoje po obu stronach korytarza były puste, mimo to odezwał się szeptem, obejmując dłonią jej podbródek.

- Masz rację, znam cię i nie oczekuję od ciebie żadnych bezwartościowych frazesów. Chcę, żebyś pozostała sobą. Jesteś brutalnie szczera, to jedna z twoich największych zalet. Poza tym, prawdę mówiąc, nic, co ktokolwiek mógłby powiedzieć, nie byłoby w stanie poprawić obecnej sytuacji.

- Chyba tak - zgodziła się.

- Lillian umiera. Nieważne, że...

Głos mu się załamał, nie mógł dalej mówić.

Widząc go w takim stanie, niezdolnego do mówienia, poczuła, że to chyba za wiele dla niej. Objęła go i zrobiła jedyną rzecz, jaka jej przyszła do głowy. Przytuliła go z całych sił.

Emily McKay

Czuła ciepło jego ciała, wyczuwała, że w ich kontakcie jest nie tylko pocieszenie, ale i pożądanie. Po chwili odsunął się na tyle, żeby ująć jej twarz w dłonie i pocałować. Tym razem nie było rodziny, która mogła im przerwać.

Wcale jej nie zaskoczyło, jak szybko objęcie, będące w zamiarze jedynie pocieszeniem, zamieniło się w coś więcej. Zdumiona za to była tym, jak znikomy opór stawiała jego pocałunkowi.

Nie chciała go pragnąć. W końcu kiedyś złamał jej serce. A wszystko, co powiedziała w szpitalu, nadal było prawdziwe. Był pogrążony w żalu, tylko że mężczyźni nie odczuwają żalu, przemieniają go w pożądanie, co oznaczało, że wszelki jego pociąg do niej jest jedynie iluzją.

Wiedziała to, przynajmniej na poziomie intelektualnym. Lecz gdy Jack ją pocałował, diabli wzięli cały intelekt. Ciało, które miało na niego straszną ochotę, przejęło władzę.

Ten pocałunek to wywołał. Jednocześnie mocny i delikatny, przekonujący i nieustępliwy. Czuła, jak słabnie. Pożądanie rozpałiło się w niej. Stanowczo za długo obywatła się bez mężczyzny. Gdy objął dłońmi jej pośladki i przycisnął ją do siebie, poczuła go wyraźnie. Zacisnęła dłoń na jego koszuli, drugą niezdarnie rozpinając mu guziki.

Odsunął się lekko i uśmiechnął.

- Próbujesz mnie rozebrać?

Choć się uśmiechał, oczy miał wciąż wypełnione smutkiem. Od razu zrozumiała, co robił. Chciał choć na parę chwil odsunąć od siebie żal. Zapomnieć, że kobieta stanowiąca oazę spokoju w jego burzliwym życiu umiera.

Ponieważ sama tego samego chciała, poddała się. Mo-

Miłosny scenariusz

233

gli albo oboje pograć się w rozpacz, albo odsunąć ją od siebie jeszcze na jakiś czas. Gestem pełnym rozbawienia, którego wcale nie czuła, chwyciła go za rękę i pociągnęła korytarzem dalej od sypialni Thea. Gdy znalazła wolny pokój, wciągnęła go do środka, zamknęła drzwi i zapytała:

- Dlaczego? Chcesz się upewnić, że afiszowanie się z nagim torsem nad basenem przyniosło w końcu efekt?

Mówiąc to, rozpięła mu koszulę i oparła dłonie na jego piersi.

- Afiszowanie się? Jeśli ktokolwiek się afiszował, to ty. Paradowałaś w tym swoim kostiumie. -

Powiedziawszy to, zasypał jej szyję lekkimi pocałunkami.

- Chodzi o ten czarny, jednoczęściowy? -Tak.

- Mówimy o tym samym kostiumie?

- Nie masz pojęcia, ile razy chciałem go z ciebie zedrzeć.

Jego dłoń zawędrowała pod jej bluzkę, szybkim ruchem rozpinając stanik. Cała aż drżała w oczekiwaniu na dotyk jego palców na biuście.

- A ja myślałam, że jest bardzo skromny - skomentowała z taką niewinnością, na jaką ją było stać. Rzecz dość trudna, gdy się rozpina mężczyźnie pasek u spodni.

- Tak, przekłeta rzecz. Nie masz pojęcia, jak kusząco wyglądasz w kostiumie, gdy zakrywa tak wiele twojego ciała.

- Och, potrafię to sobie wyobrazić.

Jego palce odnalazły jej piersi. Pragnęła zamknąć oczy i zatopić się w odczuwaniu. Ale skoro on był w stanie rozmawiać, ona nie będzie gorsza.

Emily McKay

- Gdybym wiedziała, że stanowią taką pokusę, włożyłabym bikini.

- Nie odważyłabyś się. - Przycisnął ją całym ciałem do ściany.

Odpłacała się, sięgając w dół. Chwycił ją za rękę i popatrzył jej w oczy, nagle poważniejąc, z oczami błyskającymi namiętnością.

- Powinnaś się zatrzymać.

Nie chciała skorzystać z oferowanego wyjścia. Z szansy na zmianę zdania. Na zastanowienie się i rozsądek.

Dość tego miała na co dzień. Dość odpowiedzialności, logiki. Teraz pragnęła gorącej bezmyślności, ślepej namiętności, zapomnienia.

Sięgnęła więc, gdzie zamierzała, i uśmiechnęła się.

- Zatrzymać się? I co zrobisz? Zmusisz mnie do tego?

Skinął głową. W jego oczach był już tylko ślad smutku, milczące potwierdzenie tego, co oboje robili - odsuwali od siebie rozpacz. Potem uśmiechnął się i sięgnął do zapięcia jej dżinsów.

- Nie mów potem, że nie ostrzegałem.

Zamierzał rano zostawić Cece jeszcze śpiącą. Spędzili noc w łóżku pokoju gościnnego. Przed snem kochali się jeszcze raz. Wyśliznięcie się z rana wydawało się łatwe, zwłaszcza że wiedział, jak Cece lubi pospać.

Jednak to ona obudziła jego, zbierając ubranie z podłogi. Kiedy się ubierała, spoza drzwi dobiegała tylko odrobina światła.

- Cece?

Miłosny scenariusz

235

Podskoczyła. Wyraźny dowód, że nie chciała go budzić.

- Cześć, Jack.

- Wymykasz się.

- Muszę być w swoim pokoju, gdy Theo się obudzi.

- Nie zamierzałaś mnie obudzić przed wyjściem, prawda?

- Daj spokój, Jack, nie przywiązujemy do tego większej wagi niż to warte. Trudno się pozbyć dawnych nawyków. W obecnych okolicznościach wcale nie jest dziwne, że się nam to przydarzyło.

- Trudno się pozbyć dawnych nawyków? - spytał ze śladem gorczy w głosie. Przeczesał palcami włosy i podrapał się w tył głowy. - A ja myślałem, że to seks dla pocieszenia. Ilu pretekstów potrzebujesz, żeby się ze mną przespać?

- Sądzisz, że to preteksty, tylko po to, żeby pójść z tobą do łóżka? - Wciągnęła koszulkę przez głowę. - Otóż nie. To powody, dla których nie należy się z tobą ponownie wiązać.

- Nie przypominam sobie, bym cię namawiał do wiązania się ze mną.

- O nie - prychnęła kpiąco, naciągając dzinsy energicznymi ruchami. - Oczywiście, absolutnie nie chcesz się ze mną wiązać. - Palcami pokazała cudzysłów. - To by oznaczało nadmierne zaangażowanie z twojej strony.

Nie usiłował udawać, że nie zrozumiał, o co jej chodzi. W końcu miała rację. Zaangażowanie z jego strony nie wchodziło w grę. Nikomu siebie nie życzył, a zwłaszcza komuś, o kogo się troszczył.

Emily McKay

Zaciągnęła suwak spodni i wcisnęła stopy w buty.

- Nie zmieniłeś się ani na jotę.

Podeszła na tyle blisko, że zdołał chwycić ją za nadgarstek i pociągnąć ku sobie. Straciła równowagę i upadła na łóżko. Unieruchomił ją pod sobą.

- Nie, nie zmieniłem się. Tak samo jak nasze wzajemne przyciąganie się nie zmieniło. Chcę tylko, żebyś to przyznała. - Szarpała się trochę, choć z błyskiem erotycznego podniecenia w oczach. Jednak jej opór nie zmalał ani trochę. - Tylko przyznaj.

- Nie rozumiem, o czym mówisz - wymówiła wyraźnie każde słowo.

- Ignorowanie prawdy jest do ciebie niepodobne. Zawsze byłaś jedną z najszczerzych osób, jakie znałem.

Z twarzą bez wyrazu szarpnęła się tak mocno, że musiał ją puścić. W drodze do drzwi zgarnęła z podłogi buty. Spodziewał się, że wyjdzie bez słowa, ale w ostatniej chwili odwróciła się.

- Chcesz szczerości? Dobrze. Mam syna. Moje życie skomplikowało się w sposób, jakiego nawet nie umiesz sobie wyobrazić.

- Och, wiem, że masz dziecko. Ostatnio spędzałem z nim sporo czasu.

- Uwierz mi, rodzicielstwo to dużo więcej niż kilka popołudni spędzonych na pływaniu z dzieckiem w basenie.

- Wiem.

- Najwyraźniej nie. A nawet jeśli tak, to bez znaczenia. Bądź uczciwy, Jack. Unikasz odpowiedzialności.

- Jestem kierownikiem wielkiej firmy. Odpowiadam za

Miłosny scenariusz

237

filmy, kariery i setki milionów dolarów. Nie jestem żadnym obibokiem.

Przez moment miał wrażenie, że rzuci w niego butem.

- Od kołyski jesteś związany z przemysłem filmowym. Najwyraźniej dobrze ci to wychodzi. Ale ja nie mówię o twojej pracy, tylko o życiu osobistym. Gdy byliśmy razem...

- Było wspaniale.

- Owszem. Przez parę minut. A potem zrobiłeś to, co zawsze robisz ze swoimi związkami. Kiedy się zorientowałeś, że robi się poważnie, wycofałeś się. I zaraz potem w sklepie zobaczyłam twoje zdjęcia z jakąś gwiazdką. Nieważne, czy z nią spałeś. Gdybyś się o mnie troszczył, w ogóle by cię z nią nie widziano. Usiłowałeś mnie uniesz-częśliwić, żebym to ja zakończyła nasz związek. I wiesz co, udało ci się. Wygrałeś.

Zacisnął szczęki, próbując ukryć gniew, jaki wzbudziły w nim jej słowa.

- To miło, że wydaje ci się, że tak dobrze mnie znasz.

- Mnie się nie wydaje. Ja cię znam. Jestem pewna. Nie chciałeś odpowiedzialności, jaką niesie ze sobą normalny związek, kiedy chodziło tylko o mnie. Za żadne skarby nie zechcesz takiej, jaka wiąże się ze mną oraz moim synem.

Zatrzymała się na moment przy drzwiach, jakby czekając, że ją zawoła. Milczał. Jak mógł ją powstrzymać przed odejściem z jego życia, skoro dokładnie tego od niej chciał?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Cece poprawiła na ramieniu pasek od torby z laptopem i zapukała do szpitalnego pokoju. Odpowiedzi nie było, ale wiedziała, że jest oczekiwana, pchnęła więc drzwi i zajrzała. Starsza pani spała.

Lillian zadzwoniła tuż po śniadaniu i praktycznie rozkazała Cece przyjść do siebie około lunchu.

- Umieram - warknęła. - Nie jestem inwalidką, przynajmniej jeszcze nie. Wciąż mamy pracę, a ja mogę ją wykonywać równie dobrze w szpitalnym łóżku, jak w domu.

Cece spakowała więc laptopa, notatniki i cyfrowy dyktafon, zostawiła Thea pod opieką Hannah i pojechała do szpitala. Gdyby teraz zrezygnowała z powodu drzemki Lillian, zostałyby potem żywcem obdarta ze skóry.

Najwyraźniej starsza pani nie zamierzała pozwolić, by choroba przeszkodziła jej w uczestniczeniu w tworzeniu *Honoru*. Bardziej niż kiedykolwiek była zdeterminowana doprowadzić do premiery filmu w sześćdziesiątą rocznicę wytwórni. Na pewno reszta Hudsonów czuła tak samo. Teraz jednak nie tylko ta data stała się nieprzekraczalnym terminem. Film należało ukończyć jeszcze za życia Lillian.

Miłosny scenariusz

239

Miał to być ostatni hołd złożony wielkiemu uczuciu, które łączyło ją z Charlesem. Miłości, na której zbudowano Hudson Studios.

Obstawiona mnóstwem aparatury Lillian wyglądała bardzo krucho.

Oczywiście znalazła się w najlepszym szpitalu w okolicy. Dostała najmiłą salę na piętrze, urządzonej bardziej jak apartament hotelowy niż pomieszczenie szpitalne. Jednak nic nie mogło ukryć ponurej prawdy: to był pokój umierającej kobiety.

Cece zamierzała zrobić wszystko, by wypełnić ostatnią prośbę Lillian. To będzie najlepsza rzecz, jaką kiedykolwiek napisała. Musi być.

Delikatnie wśliznęła się do pokoju i usiadła na fotelu przy łóżku. Położyła laptopa na podłodze obok i wyjęła notes i pióro. Musiała porobić notatki, zaplanować sceny, sporządzić listy, ale siedziała tylko, trzymając pióro nad kartkami, czekając na natchnienie. Na papierze nie pojawiło się jednak nic oprócz rosnącego kleksa. Myślała o Jacku.

Po ostatniej nocy miała ochotę uciec. Pójście z nim do łóżka było błędem. Oczywiście Jack mógłby się tłumaczyć chwilą słabości - w końcu to on cierpiał. Ale jaką ona miała wymówkę? To prawda, kochała Lillian, ale nie należała do rodziny. Straci tylko ukochaną babcię chrzestną, a nie kobietę, która ją wychowała.

Swoje zachowanie potrafiła przypisać jedynie czystej frustracji seksualnej. Od czasu Jacka nikt jej wystarczająco nie pociągał.

Emily McKay

Długo była w nim zakochana. Ich związek skończył się kiepsko, ale przedtem, gdy wszystko się układało... było wspaniale. Jack był nie tylko piekielnie seksowny, ale także zabawny i bystry. Najlepszy przyjaciel, jakiego miała.

Potem była w ciąży, a w końcu została młodą matką. Czuła się zbyt zmęczona, więc w Europie nie miała żadnych przygód. Odrobina flirtu i zero seksu.

Teraz widziała, jaki to był błąd. Jak bezbronna się stała wobec niego. Poradziła sobie z jego odejściem, uporządkowała sobie życie, ale nigdy nie przestała go kochać.

W przyszłości musi być ostrożniejsza. Z oczywistych powodów nie mogła go po prostu wyrzucić ze swojego życia, choć bardzo by chciała. Ponowne sypianie z nim było równie niemożliwe. Nie wspominając już o ryzyku odkrycia przez Jacka prawdy o Theu.

Czyli sytuacja groziła katastrofą z każdej strony i nie było dla niej drogi ucieczki. Mogła tylko...

- Jeśli zamierzasz tak siedzieć przez całe popołudnie, gapiąc się tylko w przestrzeń, nigdy nie skończymy scenariusza. .

Cece wzdrygnęła się nerwowo, słysząc głos Lillian.

- Przyłapałaś mnie na bezproduktywnym zamyśleniu -przyznała. Lepiej powiedzieć coś takiego, niż się przyznać, że myślała o Jacku. Otworzyła notes na stronie z pytaniami i sięgnęła po dyktafon. - Ale jestem gotowa do pracy.

- Zanim zaczniemy...

Głos Lillian był niemal tak silny jak zawsze, tylko delikatne drżenie zdradzało jej cierpienie. Cece położyła dłoń na ręce chorej.

Miłosny scenariusz

241

- Mogę przyjść kiedy indziej. Jeśli to za dużo...

- Nonsens. Jestem tak silna jak zawsze.

- Nie musisz przede mną udawać. Wiem, że nie chcesz, by ktokolwiek się o ciebie martwił. Nie powiem Jackowi...

- Moja droga Cece. Dobrze wiem, o czym nie powiesz mojemu wnukowi.

Dreszcz lęku przeleciał jej po kręgosłupie.

- Co masz na myśli?

- To chyba oczywiste. - W głosie Lillian był tylko ślad reprimendy. - Theo jest synem Jacka.

Cece poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Zszokowana osunęła się na óparcie.

- Skąd wiesz?

- Wiedziałam od chwili, gdy zobaczyłam Thea. Wygląda zupełnie jak Jack w jego wieku. Te kręcone włosy i ogromne, błękitne oczy.

- Podejrzewałam, że są podobni - przyznała Cece. - Ale minęło już wiele lat od chwili, gdy ostatni raz widziałam zdjęcia Jacka z dzieciństwa. Nie mogłam być pewna.

- Szczerze mówiąc, jestem zdziwiona, że więcej osób tego nie skojarzyło. Podejrzewałam to na długo przed spotkaniem Thea.

- Podejrzewałaś?

- Oczywiście. Adoptowałaś dziecko w Europie? - Lillian lekceważąco machnęła ręką. - Nie zapominaj, że dorastałam w Złotym Wieku Hollywood, kiedy aktorki miały w kontraktach klauzule moralności zakazujące rodzenia nieślubnych dzieci. Połowa kobiet, które znam, twierdziła, że adoptowała dziecko w Europie.

Emily McKay

- A ja myślałam, że jestem oryginalna.
- Też! Kiedy się ma moje lata, wie się, że nie ma oryginalnych pomysłów.
- Ale skąd... - zaczęła Cece.
- Wiem, że to dziecko Jacka? - dokończyła Lillian. - Myślisz, że nie mam kalendarza?
- To nie tak. Ja tylko nie... - zamilkła, nie wiedząc, jak to ubrać w słowa.
- Ach, sądziłaś, że o was nie wiem.
- Właśnie. - Cece walczyła z rumieńcem.

Pomimo komentarza o klauzulach moralności czuła się zawstydzona, że Lillian wiedziała, że ma nieślubne dziecko. Dziwne, bo nie było się czego wstydzić. Za to niepo-wiedzenie od razu Jackowi o wszystkim... to już zupełnie inna sprawa.

Czuła się winna z powodu myśli, że starsza pani wiedziała nie tylko o jej nieostrożności, ale i o kłamstwach, które jej towarzyszyły.

- Na pewno uważasz, że jestem okropna.
- Nie - padła zdecydowana odpowiedź. - Uważam, że musiałaś się strasznie bać. Sądzę też, że jesteś bardzo odważną kobietą, skoro postanowiłaś sama wychowywać dziecko. Ja bym nie potrafiła.
- Jesteś dla mnie za dobra. - Cece poczuła nagłą falę ulgi, splukującą poczucie winy i wstyd. W końcu mogła z kimś porozmawiać o ojcostwie Jacka.

Do tej pory tylko jej matka знаła prawdę. Kate, świeżo po rozwodzie, zajęła stanowcze stanowisko: „chrzanić drania”. Za każdym razem, gdy Cece głośno rozważa-

Miłosny scenariusz

243

ła, czy powiedzieć Jackowi, matka rozpoczęła kolejną przemowę przeciwko męskiemu rodowi. Mało pomocne.

- Chyba spowiedź naprawdę służy duszy. Choć czuję się parszywie z powodu tego, co zrobiłam, przynajmniej już wiesz - powiedziała.

Wzrok Lillian stwardniał.

-1 właśnie dlatego musisz powiedzieć Jackowi prawdę.

- Nie mogę.

Lillian wyciągnęła dłoń, zmuszając tym Cece, by ją ujęła. Ręka chorej była lekka jak piórko.

- Musisz mu powiedzieć - powtórzyła.

- Nie widzisz, dlaczego nie mogę? Będzie wściekły. Lillian tylko uniosła brew.

- Dobrze. - Cece zabrała ręce i splotła je razem. - Czyli zasługuje na to, żeby się rozzłościć.

- W rzeczy samej.

- Lecz na pewno rozumiesz, dlaczego mu nie powiedziałam. - Cece miała ochotę ukryć twarz w dłoniach.

Cały czas się usprawiedliwiała. - Ojcostwo to ostatnia rzecz, jakiej Jack by chciał.

- Powiedział ci to?

Cece poczuła złość na Lillian i na siebie. Dlaczego nie przewidziała tego oczywistego pytania?

- Nie - przyznała. - Nie powiedział mi tego. Ale ja też nie miałam okazji go spytać. Takich pytań nie wplata się do luźnej rozmowy.

Oczywiście, gdyby zamierzała właśnie coś takiego zrobić, jej dzisiejsza poranna rozmowa z Jackiem była ideał-

Emily McKay

ną okazją. Tylko za żadne skarby by się do tego nie przyznała Lillian.

- Jakoś się nie złożyło - dodała z poczuciem winy. - Lecz wiem, co on o tym myśli. Kiedy byliśmy razem, jasno dał mi do zrozumienia, że nie chce żadnych poważnych związków.

Lillian się skrzywiła.

- Tak, wiem, że Jack zawsze uważał związki za coś niezbyt miłego. Biorąc pod uwagę jego rodziców, nic w tym dziwnego - powiedziała z żalem w głosie. - Trzeba za to winić Charlesa i mnie.

- Chyba w to nie wierzysz - zaprotestowała Cece.

- Jak mogę nie wierzyć? - Głos Lillian lekko drżał. - Wyobraź sobie, jak inny byłby los Jacka, gdyby jego matka żyła. Gdyby tylko David był lepszym mężem i ojcem...

Zawiesiła głos, sugerując, że jest wiele rzeczy, o których nie powiedziała. Cece zamarła, bezskutecznie czekając na ciąg dalszy. Dysfunkcyjne małżeństwo Davida i Avy było legendarne. Według plotek David - młodszy i bardziej rozpieszczony z dwóch synów Lillian i Charlesa - uwiódł i poślubił Avę tylko dla jej pieniędzy. Zmęczony graniem drugich skrzypiec przy bracie chciał założyć własną firmę. Ava, córka bogatego dyplomaty, stanowiła idealny cel dla jego ambicji. Niestety małżeństwo unieszczęśliwiło oboje. Po śmierci matki Jack zamieszkał z Lillian i Charlesem. Charlotte, jego młodsza siostra, pojechała do rodziców Avy. Z tego co Cece wiedziała, żadne z nich nie miało najlepszego zdania o małżeństwie.

Miłosny scenariusz

245

Ponieważ Lillian wciąż milczała, Cece powiedziała miękko:

- Nigdy nie słyszałam, byś mówiła o Avie. To musiało być trudne dla wszystkich.
- Sama pochodzisz z rozbitego domu - rzekła Lillian. -Z pierwszej ręki wiesz, jak to jest dorastać w strefie wojny.
- To prawda - przyznała, ale mimo wszystko układ pomiędzy jej rodzicami wydawał jej się inny, niż pozory by wskazywały. W ich wrogości tkwił ślad zabawy. Jakby się rozwodzili i pobierali z dziecinną uciechą. Ich pełen rozstań i powrotów romans miał równie złą sławę, jak przed laty związek Liz Taylor i Richarda Burtona.

Pod wykrzykiwanymi oskarżeniami i od czasu do czasu rzuconym naczyniem kryło się prawdziwe uczucie. Jej rodzice zawsze się kochali, tylko okazywali sobie to wyjątkowo głośno i z mnóstwem złości. Zawsze miała poczucie, że układy pomiędzy Davidem i Avą były o wiele mniej łagodne.

Do Lillian powiedziała:

- Nie, moi rodzice się kochali i umieli zarówno brać, jak i dawać. Nigdy nie czułam się... - szukała słowa mogącego opisać, jakie Jack czasem sprawiał wrażenie.
- Porzucona - podsunęła Lillian. Cece zmarszczyła czoło, rozważając to słowo.
- Nigdy wcześniej nie próbowałam ubrać tych uczuć w słowa, ale chyba Jackowi takie poczucie zawsze towarzyszyło. Jakby małżeństwo jego rodziców pozostawiło mu bliznę na duszy.

Emily McKay

Podniósłszy wzrok na Lillian, zobaczyła łzy toczące się z oczu starszej pani. -Gdyby tylko...

- Nie możesz siebie za to winić. Lillian zmarszczyła gwałtownie brwi.

- Oczywiście, że mogę, jeśli tylko zechcę. David zawsze był trudnym dzieckiem. Zdecydowany i energiczny, ale i o bardzo zmiennych nastrojach. Za bardzo go z Char-lesem rozpieszczaliśmy. Po narodzinach Markusa lekarze powiedzieli nam, że już nie będziemy mieć więcej dzieci. David wydawał się cudem. Lecz gdybyśmy postępowali z nim mniej pobłaźliwie, byłby bardziej odpowiedzialny.

- Lillian, wcale nie sądzę...

W odpowiedzi otrzymała tylko królewski gest dłoni.

- Nie traktuj mnie jak dziecka, dziewczyno, wmawiając mi, że to nie moja wina. Kiedy się staje oko w oko ze śmiercią, zasługuje się na spojrzenie na minione życie tak samo z radością, jak i ze skrucą.

- Temu nie mogę zaprzeczyć. - Cece czuła się wystarczająco zganiona, ale Lillian jeszcze nie skończyła.

- Wierz mi, oglądam się za siebie przede wszystkim z radością. Jednak żałuję, że sprawa z Avą nie potoczyła się inaczej. Boli mnie też do szpiku kości, że Jack wciąż płaci za błędy swojego ojca. Kocham tego chłopaka jak własnego syna. Zasługuje na trochę szczęścia.

Cece z trudem powstrzymała chichot.

- Choć wątpię, by Jack się ucieszył, słysząc te słowa, ponownie muszę się z tobą zgodzić.

- No cóż, dlaczego więc nic z tym nie zrobiłaś?

Miłosny scenariusz

247

- Ja? - Rozbawienie znikło jak zdmuchnięte. - Ja wcale nie jestem odpowiedzialna za jego szczęście.
 - Doprawdy? Od lat się w nim kochasz. -Ja...
 - Nawet nie próbuj zaprzeczać. Kiepsko ci poszło ukrywanie uczucia, więc równie dobrze mogłabyś coś z tym zrobić. Poza tym wychowujesz jego syna, a Jackowi przydałaby się kochająca rodzina.
 - Nie sądzę, by tego chciał.
 - Nonsens. Oczywiście, że chce.
 - Nawet jeśli byłby skłonny do małej stabilizacji, to gdy się dowie prawdy o Theu, wpadnie w szal.
 - Ico?
 - 1 nigdy mi nie wybaczy.
 - Kiedy pierwszy raz spotkaliśmy się z Charlesem, on sądził, że ja kolaboruję z nazistami, a ja uważałam go za szpiega. Skoro my poradziłam sobie z takimi dylematami, ty poradzisz sobie z bałaganem, w który sama się wpędziłaś.
 - W twoich ustach brzmi to tak prosto.
 - A czemuż miałoby być inaczej?
- Cece chciałyby, żeby Lillian miała rację, ale Jack był jej wnukiem. W oczywisty sposób widziała w nim tylko to co najlepsze, i tak być powinno. Za to Cece nie mogła powiedzieć Lillian, czego się obawiała najbardziej ze strony Jacka.
- Znała go na tyle dobrze, by wiedzieć, że odkrywszy prawdę, wściekłby się na nią. Prawdopodobnie wystarczająco, by odebrać jej syna, ignorując fakt, że wcale nie

Emily McKay

chciał być ojcem. Jaki wpływ na Thea miałyby prawna batalia? Lepiej nie ryzykować.

- Przynajmniej mi, że powiesz Jackowi prawdę - zażądała Lillian.

- Pomyślę o tym. - To przynajmniej nie kłamstwo. Naprawdę o tym pomyśli. W końcu robiła to od chwili odkrycia ciąży. Lillian najwyraźniej nie zauważyła tego uniku.

- Powiedz mu jak najszybciej. Czasu masz mniej, niż ci się wydaje. - Zamknęła oczy. W chwilę później jej oddech nabrał spokojnego rytmu snu.

„Czasu masz mniej, niż ci się wydaje”, usłyszała Cece przed chwilą. Bardzo prawdziwe słowa, ale choć Lillian była mądrą kobietą, w jednym się myliła. Widziała Jacka oczami kochającej babci, a Cece oczami porzuconej kochanki.

Przez te wszystkie lata uważała, że działa w najlepszym interesie syna. Tak, zrobiła coś okropnego, ale tylko po to, by go chronić.

Jack nie nadawał się na ojca. Dlaczego więc spędzał z Theem tyle czasu? Na pewno nie z sentymentu do chłopca, tylko ponieważ nakręcenie *Honoru* było jego najwyższym priorytetem.

Zrobiła właściwą rzecz.

Nieprawdaż?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Powiedz mi coś, Marilyn. Dlaczego nie mamy numeru telefonu Cheryl Cassidy?

Marilyn Davenport, jedna z nowych pracownic recepcji, odparła, jękając się z napięcia:

- Nie... nie wiedziałam, że po... potrzebuje pan jej numeru, panie Hudson.

- Owszem, potrzebuję - warknął Jack do słuchawki, skręcając w La Cienega Boulevard.

Zdawał sobie sprawę, że potraktował tę dziewczynę za ostro. Powinien był po prostu zadzwonić do Janelle, osobistej asystentki. Tyle tylko, że ona była świadkiem jego romansu z Cece, a kiedy go zakończył, wyraźnie dała mu do zrozumienia, że uważa go za idiotę.

- Chcę mieć jej numery telefonów, domowego i komórkowego - dodał dla pewności.

- Oookej. - Marilyn wyraźnie miała wątpliwości. - Spróbuję, ale nie jestem pewna, jak...

- Najpierw zadzwoń do jej agenta - rzucił, podjeżdżając na szpitalny parking. - Jego numer mamy, prawda? A jeśli od niego się nie dowiesz, dzwoń po ludziach, aż zdobędziesz. Zacznij od Martina Cassidy i Kate Thomas.

250

Emily McKay

- Dlaczego?

- To jej rodzice.

- Och... Przepraszam, nie wiedziałam. Postaram się. Czy mam też zdobyć numer Stephena Evana?

- A po co mi on?

- Jest poszukiwaczem scenerii. Pomyślałam, że może chciałby pan mieć numery wszystkich pracujących nad *Honorem*.

- Nie. - Zaciągnął ręczny hamulec. - Tylko Cece. -Czyj?

Musiał policzyć do pięciu, zanim zdołał odpowiedzieć.

- Cheryl Cassidy.

Odłożył słuchawkę, żeby Marilyn nie rozzłościła go jeszcze bardziej. Co prawda to nie jej wina, że Cece unikała go od chwili, gdy zostawiła go tamtego ranka, a kiedy spróbował do niej zadzwonić, okazało się, że od zerwania trzy lata temu zmieniła numery: i domowy, i komórki.

Jakby mu dzisiaj brakowało powodów do złego humoru. Pomyślał przez chwilę o śmiesznej teorii Cece, że mężczyźni radzą sobie z emocjami albo poprzez złość, albo przez pożądanie. Miał uwierzyć, że obecna frustracja to skutek wciąż tej samej, ukrytej w głębi emocji, z którą nie wiedział, jak sobie poradzić?

Bzdury!

Cece robiła z niego durnia, co go złościło. Kobiety, z którymi sypiał, powinny się stawać coraz mniej atrakcyjne, a nie coraz bardziej. Te, z którymi zerwał przed laty, powinny być już tylko odległymi wspomnieniami, a nie

obsesją. A mające dzieci nie powinny przyciągać nawet jednego jego spojrzenia. Co więc poszło źle w jego planach?

Gdy skręcił za róg, w stronę oddziału onkologii, zobaczył Cece stojącą przed pokojem Lillian. Zalały go wspomnienia sprzed trzech lat. Przypomniawszy sobie, jak kiedyś obudził się w środku nocy i zobaczył ją siedzącą obok niego na łóżku, z jednym kolaniem przyciągniętym do piersi, z notesem na drugim kolanie, piszącą zaciekle. Leżał wtedy długo, przyglądając się, jak pisze. Odpływał w sen i budził się wiele razy, czując absolutne, perfekcyjne szczęście.

Stojąc tak w szpitalnym korytarzu, Jack pojął, że w głębi duszy nigdy nie chciał odejść od Cece.

A mimo to wiedział, że jeśli zostaliby razem, tylko by ją unieszczęśliwił.

Wystarczająco ją skrzywdził przez ten krótki czas, gdy byli razem. Ileż zła by wyrządził, mając więcej czasu. Pamiętał, jak nieszczęśliwi byli jego rodzice. Jak jego matka, Ava, gasła powoli. Aż do pewnej nocy, gdy wzięła za dużo tabletek nasennych przed conocną kąpielą w basenie.

„Jesteś zupełnie jak twój ojciec”, powtarzała mu ciągle.

No cóż, może tak, może nie. W każdym razie, nie zamierzał ryzykować, że doprowadzi Cece do takiego stanu, w jakim była jego matka. Teraz na jej widok poczuł tak gwałtowną reakcję, że dopiero po chwili zauważył, że rozmawiała z Lukiem i jego narzeczoną.

Gwen stała oparta plecami o Luca, który obejmował ją

Emily McKay

w pasie. Ich głowy znajdowały się tuż obok siebie. Cała ich postawa wyrażała jakiś spokój, który zupełnie go zaskoczył. Zawsze uważał, że żadne z nich nie przepada za publicznym okazywaniem uczuć, a tymczasem oboje wręcz nie zauważali, co robią.

Kiedy podszedł, zrobili mu miejsce. Cece uśmiechnęła się do niego uprzejmie, lecz z dystansem, jakby ledwie go znała. Jakby nie wyszła z jego łóżka zaledwie kilka godzin temu.

Skinął głową kuzynom, ignorując ją.

- Myślałem, że wybieraliście się dzisiaj do Montany.

- Postanowiliśmy zostać tu jeszcze kilka dni. Ciągnie nas do domu, ale nie ma pośpiechu.

Gwen uśmiechnęła się do Luca.

- Poza tym mamy dobre wieści dla Lillian. Przyda jej się pozytywna wiadomość.

- Mam nadzieję, że chodzi o postanowienie, że wracacie do LA - podsunął Jack.

- Najwyraźniej tą dobrą wieścią jest to, że spodziewają się dziecka. - Cece rzuciła mu mordercze spojrzenie.

- Ona ma rację?

Gwen skinęła głową. Jej dłoń opadła na brzuch, przykrywając rękę Luca.

- Nie zamierzaliśmy nikomu nic mówić, dopóki nie uregulujemy swoich spraw - rzekł Luc - ale kiedy Lillian zachorowała, uznaliśmy, że chciałyby to wiedzieć.

- Oczywiście - rzuciła Cece ciepłym tonem. - Wybaczcie, że popsułam wam niespodziankę, jeśli zamierzaliście jeszcze nic nie mówić.

Miłosny scenariusz

253

Zastanawiał go jej melancholijny nastrój. Czyżby myślała, co straciła, adoptując Thea? Tak, kochała swojego syna, ale nie doświadczyła noszenia go w sobie.

Gwen najwyraźniej nie dostrzegła żalu Cece.

- Trudno coś takiego utrzymać w sekrecie. Oboje jesteśmy tacy podekscytowani.

Jack przyjrzał się Lucowi, zaskoczony widokiem takiej samej radości jak u Gwen. Kuzyn zazwyczaj starannie ukrywał swoje uczucia.

Zaczął się zastanawiać, jak on by się czuł w podobnej sytuacji. Gdyby Cece podeszła do niego jutro i oznajmiła, że zostanie ojcem, czy byłby równie otwarcie szczęśliwy z tego powodu? Oczywiście w jego przypadku chęci nie miały żadnego znaczenia, tylko to, co byłoby najlepsze dla dziecka.

Luc miał Markusa jako doskonały wzorzec roli ojca. Prawdopodobnie w całym LA nie było lepszego rodzica. A ojciec Jacka poniósł porażkę i jako rodzic, i jako mąż.

Gwen i Luc zaczęli się żegnać.

- Myślałem, że chcecie odwiedzić Lillian? - zdziwił się.

- Cece powiedziała nam, że właśnie zasnęła - wyjaśnił Luc. - Przekąsimy coś w kafeterii i przyjdziemy później. Może pójdziecie z nami?

Zauważył, że Cece delikatnie się wycofuje, szykując się do odejścia.

- Spotkamy się później.

Poszedł za nią, gdy ruszyła do windy.

- Cały rano próbowałem się z tobą skontaktować.

Emily McKay

- Wcale nie było mnie tak trudno znaleźć. Najpierw byłam w Starbucks, potem przyszłam tutaj. Wcale się nie ukrywałam.

- Nie. Ale zmieniłaś oba numery telefonów.

- Owszem.

Wcisnął przycisk przywołania windy i spytał:

- Czy zmieniłaś je ze względu na mnie?

- Absurd. Przez rok mieszkałam w Europie. Podnajęłam na ten czas dom, więc wyłączyłam telefon. A wiesz, jak piekielnie drogie trzy lata temu były międzynarodowe rozmowy komórkowe? Teraz jest nieco lepiej, ale wciąż...

- Nieważne. Ale póki pracujesz nad *Honorem*, chciałbym mieć twój numer komórkowy. Muszę móc cię złapać w każdej chwili.

- To wcale niekonieczne.

Wszedł za nią do windy, czując coraz większą irytację.

- Raczej tak - powiedział. Spokojnie. - Dopóki nie skończysz...

- Nie chodzi o *Honor* - przerwała mu - i dobrze o tym wiesz. Po ostatniej nocy...

Chwycił ją za rękę.

- Niezależnie od tego, co jest między nami, wciąż musisz skończyć scenariusz. Podpisałaś kontrakt.

- Oczywiście, że go dokończę! - Wyrwała mu rękę. - Widząc, przez co Lillian przechodzi, byłabym bez serca, robiąc inaczej. Zamierzałam powiedzieć, że razem z The-em Wyprowadzamy się z Hudson Manor.

- Zgodziłaś się...

Miłosny scenariusz

255

- Kiedy zgodziłam się tam wprowadzić, była tam też Lillian i miało to sens. Lekarze chcą ją tu zatrzymać przynajmniej na kilka tygodni, a tu nie mogę przychodzić pracować. Czyli nie ma już żadnego powodu, dla którego miałabym zostawać w Hudson Manor. Poza tym mam już za sobą wiele godzin rozmów z Lillian i mnóstwo notatek. Czas się i pisać, a to najlepiej mi idzie w domu.

- Usiłujesz tylko mnie unikać. Powiedział to. Chciał, żeby została. Najwyraźniej jednak kompletnie nie rozumiała jego sugestii. Rzuciła mu rozzłoszczone spojrzenie.

- Fakt. Muszę być wariatką, żeby chcieć zamieszkać we własnym domu. Oczywiście wszystko zawsze się kręci wokół ciebie. - Drzwi się otwarły, prawie wybiegła. Zatrzymała się jednak w pół kroku. - Nie wiem. Może rzeczywiście chodzi i o ciebie. Wiem tylko, że zaczynam pragnąć rzeczy, których nigdy nie będziesz mógł mi dać.

Przerwała, może oczekiwała jego- protestu. Milczał.

Jak mógł cokolwiek powiedzieć, skoro właśnie głośno potwierdziła jego najgorsze obawy? Przebywanie z nim unieszczęśliwiało ją.

- Dla Thea to też nie jest za dobre - ciągnęła. - Pewnego dnia zaczniesz się zastanawiać, dlaczego on nie ma tatusia. Nie mogę pozwolić, żebyś pojawiał się w naszym życiu i znikał z niego zależnie od tego, na ile akurat poczujesz się samotny.

Pięknie. Nie dość, że ją samą unieszczęśliwił, to jeszcze okazuje się, że krzywdzi Thea. Ostatnia rzecz, jakiej mógłby chcieć.

Emily McKay

Zatrzymał więc dla siebie swoje uczucia i poruszył jedyną sprawę, w której mogli osiągnąć jakiegokolwiek porozumienie.

- Jeśli chodzi o *Honor*...

- Przynajmniej jesteś przewidywalny. - Zaśmiała się, gorzko i z żalem. - Oto ja otwieram przed tobą swoje serce, a ty dbasz jedynie o rodzinny biznes.

Wyskoczyła z windy i dokończyła tonem najzimniejszym, jaki kiedykolwiek u niej słyszała.

- Mój agent dostarczy ci scenariusz przed terminem. Do tego czasu trzymaj się z daleka ode mnie i mojego syna.

No cóż, otwarła się. „Zaczynam pragnąć rzeczy, których nigdy nie będziesz mógł mi dać”, powiedziała. Miała idealną okazję, żeby wkroczyć i załatwić sprawę raz na zawsze. Co prawda wcale nie oczekiwała tego po nim, ale miło by było, gdyby choć dał jej do zrozumienia, że przynajmniej odrobinę go obchodzi. Nie, zrobił to co zawsze. Zmienił temat na jemu odpowiadający. Najwyraźniej nie jest bardziej gotowy na poważny związek teraz, niż był trzy lata temu, gdy postanowiła zachować Thea w tajemnicy. Może powinna czuć wdzięczność, ale tylko wpadała w depresję. Kiedy znów się z Theem pakowali i wracali do domu, zdała sobie sprawę, że jakaś jej część miała nadzieję, że Jack zmieni zdanie, poczuje coś i pospieszy do jej domu, tylko po to, by powiedzieć, jak bardzo kocha jej niechętne skrzywienie ust. Niestety, nic takiego mu się nie przytrafiło.

Miłosny scenariusz

257

Czyli zamiast szczęśliwego zakończenia wróciła do pracy nad historią, którą zawsze chciała opowiedzieć, mimo że straciła do niej serce.

Nie okłamywała Jacka, że zakończyła etap wywiadów i badania faktów. Czuła jednak, że utknęła.

Przerosła ją suma dramatu na papierze i we własnym życiu.

Jak dotąd była w miarę zadowolona z początku filmu. Młody Charles Hudson rezygnuje z bezpiecznego życia w Oregonie, by wstąpić do sił alianckich w Europie. Ponieważ perfekcyjnie zna francuski, zostaje skierowany do Marsylii jako szpieg Wydziału Operacji Specjalnych OSS.

Pewnej nocy, wymykając się oddziałowi Niemców, wślizguje się do kabaretu, gdzie po raz pierwszy widzi występującą Lillian. Natychmiast zostaje oczarowany jej urodą i pełną uczucia interpretacją piosenek. W chwili gdy piosenkarka schodzi ze sceny, zaczepiają niemiecki generał, znany z okrucieństwa. Charles wie, że tylko kolabo-rantka pozwoliłaby temu człowiekowi dotknąć się z taką zażyłością.

Kilka dni później...

- „SCENERIA: ZAUŁEK ZA KASYNEM MARSYL-SKIM, NOC.

CHARLES, zataczając się, trzymając się za zraniony bok, pojawia się w zaułku. Opierając się o ścianę, unosi rękę, by obejrzeć ranę. Odsłania dużą plamę krwi na koszuli. Przyciska z powrotem dłoń, usiłując powstrzymać upływ krwi. Osuwa się na ziemię.

258

Emily McKay

W chwilę później otwierają się drzwi KASYNA MARSYLSKIEGO. Wylewają się z nich światła i muzyka, obramowując sylwetkę LILLIAN. Dziewczyna wychodzi, zamykając za sobą drzwi. Otulając się ciasno płaszczem, rusza zaułkiem w stronę CHARLESA. Spostrzega go.

LILLIAN (przykucając) *Êtes-vous les mawc?*

CHARLES Yes.

LILLIAN

Jesteś Amerykaninem.

Słysząc zbliżający się oddział Niemców.

LILLIAN Chodź, ukryję cię.

Bliski utraty przytomności CHARLES bełkocze coś bez związku. LILLIAN obejmuje go w pasie i zmusza do wstania. Docierają do szczytu schodów w chwili, gdy Niemcy pojawiają się u wylotu zaułka".

I tu właśnie Cece utknęła.

Po kilku dniach w gorączce Charles budzi się w pokoju Lillian i...

Miłosny scenariusz

259

I co?

Cece nie potrafiła odnaleźć równowagi w postaci Lillian, która była jednocześnie uwodzicielką i bohaterką, bezpańskim psem i ukochaną.

Widownia musiała zmienić nastawienie i zamiast wierzyć, że Lillian jest kolaborantką, zacząć jej współczuć z powodu jej ciężkiego losu. A Cece nie wiedziała, czy starczy jej talentu, by tego dokonać. Sfrustrowana, odepchnęła fotel i zatrzęsnęła laptopa, wahając się, czy jednak spróbować pociągnąć robotę dalej, czy wyrzucić ten przeklęty złom przez okno.

W końcu wybrała trzecie wyjście - krótką przerwę i wizytę u Thea. Poza tym przez całe popołudnie telefon się urywał, a ona ignorowała go, zakładając, że to albo Hudson, albo kontrola, jakie zrobiła postępy. W trakcie przerwy zamierzała kontynuować tę politykę.

Podążyła za dźwiękiem telewizora do salonu.

- Hej, kochani, ja...

Maria podskoczyła przestraszona, aż pilot wyleciał jej z ręki.

Cece zachichotała, widząc pełną winy minę niani.

- Mario, uspokój się. Możecie z Theem oglądać telewizję, to nic wielkiego.

Lecz Maria potrząsnęła głową, z miną nadal przerażoną.

- Och, proszę pani - wymamrotała. - Jest pani w telewizji.

-Co?!

- Siostra zadzwoniła, że powinnam włączyć telewizor i pani tam była.

Emily McKay

- Jesteś w telewizorze, mamusiu! - Theo podskakiwał na sofie.

Cece podniosła pilota, czując zmieszanie z odrobiną niepokoju. Trwał wywiad z Leslie Shay dla *Access Hollywood*⁸. Kiepsko. Ta kobieta mianowała siebie tropicielką Hudsonów. Zarabiała na życie, wygrzebując wszelkie niewygodne tajemnice gwiazd, a ta rodzina była jej ulubionym celem.

Po naciśnięciu przewijania automatycznej nagrywar-ki cyfrowej TiVo Cece zaczęła się bać. Mignęło jej zdjęcie z rodzicami. Potem błysnęła Leslie. Potem Jack.

- O Boże - jęknęła Cece, czując, jak serce podchodzi jej do gardła. - Niech to będzie o *Honorze*. Proszę, proszę, proszę...

Nacisnęła przycisk odtwarzania, z gardłem ściśniętym lękiem, i usłyszała Leslie od połowy zdania.

- ...wiceprezes Hudson Pictures i wnuk gwiazdy lat czterdziestych Lillian Hudson. Nasze źródła podają, że syn scenarzystki Cheryl Cassidy, córki Martina Cassidy i Kate Thomas, jest owocem jego miłości. - W tym momencie pojawiło się jej zdjęcie z rodzicami. - Para spotykała się trzy lata temu. Zerwali, gdy seksowny Hudson zaczął się pojawiać w towarzystwie Steph Papazian, gwiazdki mody. Nie udało się uzyskać komentarza ani od pani Cassidy, ani od pana Hudsona.

Prowadząca program zaczęła spekulować na temat

⁸*Access Hollywood* - amerykański cotygodniowy plotkarski program telewizyjny poświęcony wydarzeniom z życia gwiazd Hollywood, (przyp. tłum.)

Miłosny scenariusz

261

wielu kobiet, z którymi Jack się spotykał w trakcie ostatnich trzech lat. Cece usłyszała już dość.

Opadła na sofę, czując, jak świat wiruje wokół niej. Z wielkiej oddali usłyszała pytanie Thea:

- Mamusiu, co to jest owoc miłości?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Pytanie Thea wciąż wisiało w powietrzu, gdy ktoś zapukał do drzwi wejściowych. Lub raczej zaczął w nie walić. Nie trzeba było zgadywać kto to. Jack obejrzał program i pojawił się tutaj. Teraz.

Miała ochotę wsadzić głowę między kolana, by pokonać atak paniki. Była przerażona.

Jack zapukał ponownie. Trzy mocne uderzenia, które dowodziły, jak jest wściekły. Zbierając całą odwagę, podeszła do drzwi. Zanim je uchyli, usłyszała Jacka.

- Otwórz, Cece, wiem, że jesteś w domu. Twój samochód stoi na podjeździe - mówił tonem równie dosadnym jak pukanie. Otworzyła drzwi.

- Ojej, ale tempo. - Słyszac jej ton, jeszcze bardziej spochmurniał. - Czyżbyś oglądał *Access Hollywood* w samochodzie w drodze do domu?

Milczał.

- Czy jest jakakolwiek nadzieja, że nie jesteś wściekły z powodu Thea, że martwisz się, że wyszedłeś w telewizji na głupka?

- Cece... - warknął.

- W porządku. To rzeczywiście nie czas na żarty.

Miłosny scenariusz

263

Powinna milczeć, ale nie mogła się powstrzymać. Powracały lata ciętych ripost. Jego wzrok minął ją i skupił się na Theu stojącym w drzwiach salonu. Przyglądał się im obojgu na zmianę z pełną namysłu ciekawością.

To sprawiło, że się opanowała.

- Mario - powiedziała. - Zabierz Thea do jego pokoju, proszę.

Niania skinęła głową i natychmiast skierowała Thea w głąb korytarza, zostawiając Cece sam na sam z Jackiem.

- Czy to prawda? - spytał, gdy tylko Theo zniknął im z oczu.

- Skąd się tak szybko dowiedziałeś?

- Leslie Shay czekała na mnie po lunchu przed *The h/y*. Czy to prawda? - powtórzył ze złością.

- Czy rzeczywiście musisz pytać?

- Tylko odpowiedz na pytanie.

- To prawda. Theo jest twoim synem.

- Niech cię szlag, Cece...

- Posłuchaj, Jack, ja... Wszedł i chwycił ją za ramiona.

- Żadnych usprawiedliwień.

Jego uchwyt był tak silny, że mógł zostawić siniaki. Jego złość sprawiała, że czuła się coraz bardziej bezbronna. Zaslugiwała na jego potępienie.

- Urodziłaś go w Europie. Po naszym zerwaniu. To dlatego wyjechałaś.

Nie mogła pozwolić, by uważał, że wszystko zaplanowała z góry.

- Nie, Jack. Nie wyjechałam, żeby go przed tobą ukryć.

Emily McKay

Kiedy się zorientowałam, że jestem w ciąży, już tam byłam.

-1 wtedy postanowiłaś to przede mną ukryć?

- Nie! - W końcu udało jej się wyrwać z uścisku. - To nie tak. Kiedy wyjechałam do Europy, wcale nie byłam przekonana, że w ogóle wrócę. Nie sądziłam, że to ma jakieś znaczenie. - Cofnęła się do salonu. Poszedł za nią krok w krok. - Miałam zamęt w głowie. Właśnie złamałeś mi serce.

-1 postanowiłaś się zemścić, trzymając mojego syna z dala ode mnie.

- Zemścić?! Wcale nie myślałam o żadnej zemście. A jeślibym pomyślała, to uznałabym, że o wiele lepszą zemstą byłoby cię o nim powiadomić. Nigdy nie chciałeś mieć rodziny.

- Nie mów mi, czego ja chcę.

- Och, daj spokój, Jack. Znam cię lepiej niż ktokolwiek inny. Nigdy nie zamierzałeś zakładać rodziny. Podjęłam szybką decyzję i trzymałam się jej.

- A teraz, Cece? Spędziliście z Theem ostatnie dwa tygodnie w Hudson Manor. - Z każdym słowem jego ton twardniał, a twarz robiła się bardziej ponura. - Spotkałem Thea. Codziennie widywałem się z wami obojgiem. Rozmawialiśmy o tym, czy chciałbym zostać ojcem. Spaliśmy ze sobą, na miłość boską. Czy w ogóle zamierzałaś kiedykolwiek mi powiedzieć, że to mój syn?

Popatrzyła mu w oczy, uważała, że zasługiwał na prawdę.

- Nie, nigdy.

Miłosny scenariusz

265

Lata utrzymywania ludzi na dystans, kontrolowania emocji - a skończyło się na tym, że wręcz pragnął udusić Cece. Chciał nawrzeszczeć na nią, ciskać przedmiotami, był 0 krok od fizycznej przemocy. Gdyby była mężczyzną, strzeliłby ją w szczękę. Ale to była Cece. Nie mógł jej uderzyć.

Stała przed nim, z uniesioną głową, z determinacją w oczach, gotowa bronić się z całych sił. Powiedział jedyną rzecz, jaka mu przyszła do głowy.

- Mój prawnik odezwie się do ciebie. - Odwrócił się

1 skierował do drzwi.

- O nie, nie zrobisz tego. - Nie pozwoliła mu wyjść, zastawiając sobą drzwi. - Nie pozwolę, by i tak paskudna sytuacja zmieniła się w koszmar, gdy wezmą się za nią prawnicy. Jesteś wściekły na mnie, to ze mną o tym rozmawiaj.

- Zejdź mi z drogi.

- O nie, Jack. Nie pozwolę ci na kolejny unik. Musimy porozmawiać.

- Nie ma o czym.

- A co dobrego może sprawić prawnik? - zaprotestowała. - Chyba nie pozwiesz mnie o odszkodowanie? Nawet biorąc pod uwagę mój fundusz powierniczy, jesteś wart tysiąc razy więcej niż ja. Do diabła, może nawet milion. A na pewno nie będziesz walczył ze mną o prawo do opieki. Nie chciałbyś spowodować...

- Przestań mi mówić, czego ja chcę. Nie masz o tym pojęcia.

- Nie, Jack, to ty nie masz pojęcia, czego sam chcesz. Powiedziała to z takim przekonaniem, że tylko jeszcze

Emily McKay

bardziej się rozzłościł. Myliła się, bo właśnie w tej chwili pojął, czego chce.

Podszedł do niej, chwycił ją za ramiona i odsunął, umożliwiając sobie wyjście.

- Co do jednego masz rację, nie pozwę cię ani o odszkodowanie, ani o prawo do opieki. Prawnik przygotuje intercyzę. Pobieramy się.

- Pobieramy? Pobieramy? - Cece dwukrotnie powtórzyła to słowo, zanim się zorientowała, że mówi w pustkę. Stałaby tak, osłupiała, gdyby nie fakt, że Jack za chwilę miał odjechać. Wypadła na zewnątrz i złapała go już w samochodzie.

- Zaczekaj! - zawołała.

Nie zareagował. Patrząc wprost przed siebie, sięgnął do stacyjki.

- Nie możesz tak po prostu odjechać - zaprotestowała. Najwyraźniej jednak zamierzał to zrobić. Szybko więc

zajęła siedzenie obok niego.

- Wsiądź, Cece. -Nie, dopóki nie...

- Wyjdź z wozu. - Przekręcił kluczyk. Popatrzył na nią ze złością, czekając, aż ustąpi. Kiedy tego nie zrobiła, powiedział: - Wsiadaj, zanim zrobię coś, czego potem będę żałował.

- Daj spokój, Jack. Co zrobisz? Uderzysz mnie?

- Może.

- Tego nie zrobisz, za dużo jest w tobie dżentelmena.

- Nie wiesz, do czego jestem zdolny.

Miłosny scenariusz

267

Jakby dla podkreślenia swoich słów wrzucił bieg i ruszył.

- No cóż, wiesz, że się nie boję, gdy prowadzisz. - Skręcił trochę za szybko i musiała się złapać uchwytu w drzwiach. Skrzywił się. - O, tak - zadrwiła. - Jesteś bardzo przerażający. Posłuchaj, Jack, nasze małżeństwo niczego nie załatwi.

- I tu się właśnie mylisz. Załatwi wszystko. - Głos miał ochryply ze złości. - Nie chcę wyłącznej opieki nad The-em. Nie zabiorę ci go, bo nie chcę go skrzywdzić. Lecz będzie mieszkał ze mną. Chcę go widywać dzień w dzień. To moja ostateczna decyzja.

- Ale...

- Nie, Cece. - Wyraźnie jechał bez celu. - To nie podlega dyskusji.

W oczach miał furję. Widziała, że każde jego słowo było serio. Skinęła głową.

- W porządku, chcesz go widywać codziennie, to będziesz. Znajdziemy na to sposób. Możemy kupić dom obok i...

- To nie wystarczy. Chcę go mieć w swoim domu. Chcę tam mieć was oboje.

- To nierozsądne.

Nagle zjechał na pobocze i zatrzymał się przed starym, wiejskim domem. Zaciągnął hamulec i wyłączył silnik.

- Nie rozumiesz, prawda? Po śmierci mojej matki ojciec po prostu podrzucił mnie i Charlotte naszym dziadkom. Porzucił nas, bo byliśmy niewygodni. Nie zrobię tego mojemu dziecku. Gdybyś znała mnie choć w połowie tak dobrze, jak myślisz, wiedziałabyś to.

Emily McKay

Odczuła te słowa jak cios. Przebił ją przez nie żal. Wszystko, czego nie powiedział i do czego nigdy by się nie przyznał.

- Dobrze - poddała się. - Jeśli chcesz być dla Thea ojcem, zamieszkamy z tobą, jak długo zechcesz. Ale małżeństwo? Co ono rozwiąże?

- Da Theowi moje nazwisko. Jest Hudsonem. Uczyni go to członkiem rodziny.

- Możesz go adoptować i uzyskać ten sam efekt. Spojrzenie, które jej rzucił, było tak pełne nienawiści, że słabsza kobieta chyba by umarła.

- Nie powinienem adoptować własnego syna.

Boże, co mogła na to powiedzieć? Miał rację. Pozostała jej tylko jedna linia obrony.

- Nigdy nie chciałam, żebyś się dowiedział w taki sposób.

- Najwyraźniej. Z tego, co powiedziałaś wcześniej, wynika, że w ogóle nie zamierzałaś mi nic mówić.

- Bo sądziłam, że zgadniesz. Byłam tego pewna. Za każdym razem, gdy byłeś z Theem, wstrzymywałam oddech pewna, że w następnej chwili spojrzysz mu w oczy i poznasz prawdę. - Patrzył tylko przed siebie w milczeniu. - Daj spokój, Jack. Musiałeś zauważyć, jak bardzo ciebie przypomina. - Cisza. - Musiałeś przynajmniej coś podejrzewać.

- Co mam ci powiedzieć, Cece? Że jestem idiotą? Że nie widziałem czegoś oczywistego dla innych, bo ci ufałem? Bo wierzyłem, że jesteś jedyną osobą na świecie niezdolną mnie okłamać?

Złość w jego głosie zmieniła się w gorycz. Ten żal był

Miłosny scenariusz

269

skierowany nie tylko do niej, ale i do niego samego. Drobną jej cząstka pragnęła zwinąć się w kłębek i szczepnąć. Musiała wszystko naprawić, dać mu wszystko, czego zażąda. Przynajmniej tyle była mu winna.

- Dobrze - poddała się. - Weźmiemy ślub.

Skinął głową. Po chwili odezwał się wciąż napiętym głosem:

- Miałaś wcześniej rację, Cece. Nie podoba mi się, jak zrobiłaś ze mnie idiotę. Jeśli się pobierzemy, opinia publiczna straci zainteresowanie. Nie ma nic bardziej nudnego od szczęśliwego małżeństwa.

Prychnęła.

- Tak, a jak to załatwimy? Jestem scenarzystką, a nie aktorką.

- To lepiej zadzwoń do mamy i weź parę lekcji. - Mówiąc to, podjechał pod jej dom i zatrzymał się. - Bo oczekuję, że przekonasz wszystkich, jak bez pamięci jesteś we mnie zakochana.

Gdy w chwilę później odjeżdżał, zaczęła się obawiać, że przekonanie otoczenia, że jest w Jacku zakochana, wcale nie okaże się problemem.

Prawdę mówiąc, nigdy nie przestała go kochać.

- Jack mój tatuś? - Theo zmarszczył brwi. Skrzywił się i odwrócił wzrok.

Wyraz jego buzi zabolął ją. Dlaczego, och, dlaczego ludzie, których kochała, muszą cierpieć przez jej błędy?

- Tak - potwierdziła po prostu. - Jest twoim tatusiem. A co innego mogła powiedzieć? Kiedyś będzie mu mu-

Emily McKay

siała wyjaśnić, gdzie był Jack przez pierwsze dwa lata życia Thea i dlaczego w końcu się pobrali. Na szczęście do tego dnia było jeszcze daleko.

- Będę mieszkać w domu Jacka?

- Tak. - Odsunęła kołdrę. - Wybrałeś już książeczkę? Zerwał się z łóżka i podbiegł do półki.

- Trzy książeczki!

- Nie, już za późno na trzy książeczki. Dziś tylko jedna.

- Dwie książeczki!

- Nie, tylko jedna. - Wystawiła rękę. Wcisnął jej w nią *The Runaway Bunny* i wrócił do łóżka. Wyciągnęła się obok niego, a on położył głowę na jej ramieniu. Każde z nich trzymało jedną stronę książeczki.

Pod sam koniec czytania - gdy króliczek postanawia zostać w domu z mamą, zamiast uciec - Theo spojrzął na nią i spytał:

- Mamusiu, myśliwy⁹ poluje cię?

Zaskoczona dziwnym pytaniem dopiero po dłuższej chwili zrozumiała, o co mu chodziło.

- Twój przyjaciel Hunter? Ten z lekcji pływania? Potrząsnął głową.

- Z filmu jelonki. Myśliwy poluje cię?

- Ach, prawdziwy myśliwy. Nie, nie strzelał do mnie. Dlaczego tak pomyślałeś?

- Bambi będzie mieszkać z jego tatuś. - Theo uniósł palec, jakby na wykładzie. - Myśliwy polował mamusię Bambi.

⁹ Nieprzetłumaczalna gra słów. Angielskie słowo „hunter” oznacza „myśliwy”, ale jest też bardzo popularnym nazwiskiem, (przyp. tłum.)

Miłosny scenariusz

271

Łzy napłynęły jej do oczu, ale zamrugwała gwałtownie, by ich nie zobaczył.

- To prawda. Kiedy mamusia Bambiego została zastrzelona, zamieszkał ze swoim tatą. Ale nam nic takiego się nie przydarzy. Jack i ja pobieramy się. Oboje przeprowadzimy się do jego domu.

Theo skinął głową i poweselał.

- A tak na marginesie, muszę porozmawiać z babcią Kate o filmach, które ci pokazuje - zamruczała pod nosem.

Parę chwil później, gdy otulała go kołderką i całowała na dobranoc Hipcia Harryego, Theo zapytał:

- Pobieracie się?

- Tak, kochanie, pobieramy się z Jackiem.

- Tak jak w filmie syrenki?

- Tak. Jak Ariel i księżę Eryk w *Malej Syrence*.

Prawdę mówiąc, pomyślała, całując synka na dobranoc, to wcale nie najgorsza analogia. Jack był zupełnie jak księżę Eryk - gdyby ten ostatni nienawidził Ariel i miał poważne problemy z utrzymaniem związków.

Ta myśl uderzyła ją. Zawsze uważała Jacka za człowieka unikającego deklaracji jak ognia. Po takim dzieciństwie, jakie miał, trudno go było o to winić. Jednak kiedy zrobiło się gorąco, stanął na wysokości zadania. Wobec Thea chciał być absolutnie w porządku.

W takim razie może nie unikał związków w ogóle, tylko konkretnie z nią?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Zadziwiające, jak błyskawicznie można zorganizować ślub w mieście pochlebców i potencjalnych karierowiczów. Jack postanowił, że będą mieli wystawny ślub w Hudson Manor za trzy tygodnie z okładem. Uznała, że zwariował, skoro uważał, że można zorganizować ślub w tak krótkim czasie, riley mówiąc już o zapewnieniu sobie gości.

Spośród dwustu sześćdziesięciu dwóch osób zaproszonych ponad dwieście potwierdziło obecność, w tym czterdzieścioro troje posiadaczy Oscarów, pięciu dyrektorów studiów filmowych oraz były prezydent Stanów Zjednoczonych,

W Hollywood wszyscy liczący się ludzie wystarczająco szanowali Hudsonów, by rzucić wszystko i uczestniczyć w tym zupełnie nieoczekiwanym ślubie.

Piekielnie się denerwowała.

W ramach przygotowań do ceremonii Jack tylko wyciągnął z szafy swój garnitur od Armaniego i wydał parę poleceń trojgu asystentom. Ona za to spędziła niezliczone godziny prześladowana przez tychże asystentów, przesiadując na przymiarkach w butik Very Wang, obsługiwa-

Miłosny scenariusz

273

na przez samą właścicielkę, i podejmując decyzje w sprawach, które nic jej nie obchodziły. Tak dla storczyków. Nie dla kwiatów plumerii¹⁰, które miały z dnia na dzień zostać dostarczone z Hawajów. Tak dla siedmiodaniowej kolacji. Nie dla zupełnie niepotrzebnych nikomu toreb, zawierających ciemne okulary firmy Persol¹¹, kosmetyki Moroccan Oil¹² i kryształy Swarovskiego dla każdego uczestnika. Tak dla muzyki na żywo. Nie dla marsza weselnego w wykonaniu zespołu Dave'a Matthews¹³, mimo że osobiście złożył ofertę.

Wszystkie te ogłupiające przygotowania przedślubne byłyby do wytrzymania, gdyby na myśl o poślubieniu Jacka czuła cokolwiek innego oprócz przerażenia.

Od tego popołudnia, kiedy kazał jej wyjść za siebie, nie widziała go ani razu, nawet na próbie ślubu, kiedy to zastąpił go Max. Jednak trzykrotnie odwiedził Thea, za każdym razem sprawdzając wcześniej, czy na pewno jej nie będzie.

Żeby ukryć przepętniające ją przerażenie i panikę, zako-

¹⁰ Plumeria - popularna w strefie tropikalnej roślina ozdobna. Pochodzi z Ameryki Środkowej, (przyp. tłum.)

* Persol - włoska firma specjalizująca się w produkcji okularów przeciwsłonecznych, istniejąca od 1917 roku. Bardzo popularna wśród amerykańskich gwiazd. (przyp. tłum.)

¹² MoroccanOil- marka luksusowych kosmetyków do pielęgnacji włosów, zawierających olejek arganowy otrzymywany z nasion marokańskiego drzewa *Argania spinosa*. (przyp. tłum.)

¹³ Dave Matthews - lider popularnego w USA zespołu muzycznego, który wielokrotnie otrzymywał nagrody Grammy, American Music Awards, VH1 i MTV. (przyp. tłum.)

Emily McKay

pała się w pracy, wychodząc tylko wówczas, kiedy było to absolutnie niezbędne. Nie potrafiła znaleźć niczego miłego w przygotowaniach do małżeństwa, które po pierwsze miało zostać zawarte niezależnie od jej chęci i po drugie - według jej przekonania skazane było na niepowodzenie.

W rezultacie, w poranek swojego ślubu, szła szpalerem ku człowiekowi, którego ostatnie skierowane do niej słowa przepełniały gorycz i złość. Och... jej rodzice muszą być bardzo dumni.

Doszła do wniosku, że gdy nadejdzie moment ceremonii, w którym Jack ma przysiąc kochać ją i szanować, Bóg porazi go piorunem.

Na patiu, w północnym końcu trawnika, urządzono altanę. Nie potrafiła spojrzeć w oczy siedzącym tam gościom. W gardle wzbierał jej histeryczny chichot. Pod ręką czuła silne ramię ojca. W tle grał kwartet smyczkowy. Muzyka jakby popychała ją naprzód. Minęła rodzinę i swoich bliskich, dochodząc do Thea, który jedną ręką ścisnął dłoń Jacka, a w drugiej trzymał białą, satynową po-duszeczkę z obrączkami. Przeniosła spojrzenie z syna na Jacka, przystojnego jak zawsze. Ktoś inny mógłby jego minę przypisać powadze sytuacji albo zdenerwowaniu.

Ona znała go lepiej. To nie było zwyczajne napięcie, tylko zapiekła niechęć do poślubienia kogokolwiek, a jej w szczególności.

Niewiele do niej dotarło z całej ceremonii. Próbowwała skupić się na słowach duchownego albo na rozradowanym Theu - na czymkolwiek oprócz pana młodego.

Miłosny scenariusz

275

Potem kapłan wymówił słowa, których tak się bała: - Ogłaszam was mężem i żoną. Możesz pocałować żonę.

Nie miała wyboru, musiała popatrzeć mu w oczy, które nie okazały się ani tak zimne, ani tak nieobecne, jak oczekiwała, tylko pełne żaru. Nienawiści, zinterpretowała.

Mijały sekundy. Przez jedną, straszną chwilę pomyślała, że jej nie pocałuje, że na oczach wszystkich jej znajomych i kochanych odwróci się i odejdzie, jednoznacznie dowodząc, że nie tylko jej nie kocha, ale wręcz nie jest w stanie się zmusić, by jej dotknąć.

Potem, z wyraźnym wahaniem, podszedł, ujął jej twarz w udawanym, czułym geście i pocałował ją. Zrobił to twardo, władczo. Mimo oporu poczuła, że mięknie, poddaje się, pożąda jego dotyku. Nie pragnęła niczego więcej oprócz tego mężczyzny. Po tych wszystkich wygłoszonych kłamstwach, po popełnionych grzechach dostała go - za karę. Wszyscy mogli sądzić, że spełniła swoje marzenia, ale ona wiedziała lepiej - Jack nigdy jej nie wybaczy.

Stanowczo za prędko zakończył pocałunek. Spojrzał na nią chłodno, potem odwrócił się do gości, podając jej ramię.

Jej dłoń drżała na jego przedramieniu. Miała tylko nadzieję, że udało jej się oszukać wszystkich, że łzy w jej oczach są ze szczęścia. Drugą ręką chwyciła Thea. Kiedy szli szpalerem, dreptał obok, promiennie uśmiechnięty.

Robię to dla niego, upomniała siebie stanowczo. I dla Jacka, bo zasługuje na coś lepszego, niż dotąd miał. Dziś

Emily McKay

więc niech będzie jego dzień. Ale kiedy znajdą się w domu, wszystko będzie inaczej. Nie pozwoli mu się całować tak jak teraz.

Cece była perfekcyjną panną młodą.

Wyglądała prześlicznie, choć czasem sprawiała wrażenie, jakby nie zdawała sobie z tego sprawy. Jej uszczypliwe poczucie humoru i umiejętność śmiania się z samej siebie ujęły nawet najbardziej sztywnych gości.

Stojąc w kącie koło baru, z połową szklaneczki Patrona w dłoni, obserwował ją torującą sobie drogę przez tłum. Przechodząc od stolika do stolika, oczarowywała po kolei wszystkich. Pomiedzy obcymi była nieco spięta, ale świetnie to ukrywała.

Spędziła dużo czasu przy stoliku Lillian, upewniając się, że ma się dobrze. Co dziwne, wieści o jej chorobie nie przeniknęły do prasy. Cece dopilnowała dopasowania terminu ślubu do terapii starszej pani, żeby mogła wziąć w nim udział. Miało to na celu zarówno uniknięcie podejrzeń ze strony prasy, jak i zapewnienie jej radości z tego dnia. Trudno było nie docenić jej wysiłków, choć próbował.

Obserwując ją, miał ochotę podejść i wyciągnąć ją z tłumy. Drażniło go, że wciąż jej pragnie.

Dowiedzenie się o jej kłamstwach i oszustwach powinno choć trochę ostudzić jego zapalę.

Lecz nie miał pojęcia, co pozwoliłoby mu się od niej uwolnić.

Szczerze mówiąc, powinien był się z nią ożenić lata temu.

Miłosny scenariusz

277

Gdyby się tak stało, nie byłoby całej tej sytuacji. Lecz tak był pewien, że okaże się złym mężem, tak bardzo, że złamał jej serce. A chciał tylko ochronić ją przed sobą samym.

Przecucia go nie myliły. Byli małżeństwem zaledwie od kilku minut, a już doprowadził ją do płaczu. Od kilku godzin walczył z poczuciem winy.

- Gratulacje.

Odwrócił się i zobaczył podchodzącego kuzyna De-vlina. Wyglądał ponuro i nieprzystępnie jak zawsze. Jack lekko uniósł drinka na powitanie i dopił tequilę.

Dev skinął na barmana i zamówił koniak. Kiedy go otrzymał, stanął obok Jacka.

Ten nie miał nic przeciwko towarzystwu, choć, po niemal czterech godzinach wesela, był śmiertelnie zmęczony uprzejmą konwersacją. Przynajmniej gdy Dev stał przy nim, nie groziło mu zaczepienie przez kogoś innego.

Po dłuższej chwili kuzyn, który najwyraźniej obserwował Cece, powiedział:

- Dobrze wybrałeś.

- Faktycznie.

Nie wybierał w ogóle, co stanowiło sporą część problemu. Choć szczerze mówiąc - czy szukałby innej? Tylko że wyboru żadnego nie miał.

Dev musiał wyczuć sarkazm w jego głosie, bo rzucił mu sardoniczne spojrzenie.

- Masz wątpliwości?

- Żadnych - skłamał. - Jest piękna i czarująca. Wszyscy ją uwielbiają. Powinienem był się z nią ożenić kilka lat temu.

Emily McKay

- Dziwię się, że tego nie zrobiłeś. Jack zerknął na Deva.

- Co masz na myśli?

- Kiedy byliście dziećmi, tylko jej jednej pozwoliłeś się do siebie zbliżyć. Gdy parę lat temu odkryłem, że się spotykacie, założyłem, że skończy się to ślubem.

- Czy wszyscy wiedzieli, że byliśmy razem? - spytał Jack.

- Chyba nie myślałeś, że udało ci się utrzymać to w tajemnicy? - Dev zachichotał. - W Hollywood sekrety nie istnieją. Powinieneś o tym wiedzieć.

Jack jęknął, ale zmilczał. W Hollywood nie ma sekretów. To jak Cece udało się utrzymać w tajemnicy, kto jest ojcem Thea, przez ponad dwa lata? I jak to się stało, że on ostatni dowiedział się prawdy?

Patrząc teraz na chłopca, nie miał żadnych wątpliwości, że to Hudson. Jego syn.

Dziecko - pełne miłości, niewinności i szczeroci -które będzie od niego oczekiwać, że poprowadzi je przez życie. Ta myśl zatrzymywała mu serce, napełniała szczęściem i przerażała.

Czy właśnie dlatego zobaczył prawdę, dopiero gdy wepchnięto mu ją do gardła?

Automatycznie poszukał Thea w tłumie. Zobaczył swojego syna zwiniętego na kolanach niani, z główką opartą na jej ramieniu i zamkniętymi oczami. Nawet z tej odległości widać było, jak jest wyczerpany. Nic dziwnego. Za każdym razem, gdy w ciągu ostatnich dwóch tygodni Jack widywał się z Theem, ten wręcz biegał po ścianach. Był zachwycony, że w końcu ma tatusia.

Miłosny scenariusz

279

Jack chciałby dzielić radosny entuzjazm chłopca. Za każdym razem, gdy myślał o sobie jako o ojcu, dostawał ze strachu skurczu żołądka. Tak bardzo się bał że zepsuje.

Dev spojrzał w tym samym kierunku.

- To dobry dzieciak.

- Najlepszy.

- Będziesz wspaniałym...

- Nie - przerwał mu Jack. - Co ja, u diabła, wiem o ojcostwie? Mój ojciec był nie najlepszym wzorcem tej roli.

Dev wzruszył ramionami.

- Charles był kimś więcej niż tylko dziadkiem dla nas wszystkich. Miałeś jego.

Pierwszy raz od tygodni dręczące go napięcie nieco opadło. Może Dev ma rację? Charles był kochającym ojcem i dziadkiem przez ponad czterdzieści lat. I może, choć ojciec Jacka niczego go nie nauczył, będzie potrafił pójść za przykładem dziadka? A co do Cece, wciąż nie był pewien, czy zdoła jej wybaczyć, choć część jego duszy bardzo tego chciała.

Dla odwrócenia uwagi od ponurych myśli sprawdził, gdzie patrzy Dev, i zdał sobie sprawę, że kuzyn wcale nie przygląda się Cece, tylko kobiecie, z którą rozmawiała. Była ładna bardzo kruchą urodą.

Dopiero po dłuższej chwili Jack ją poznał, choć pomógł mu w tym zaborczy wyraz oczu kuzyna.

- Valerie Shelton, tak? Dev skinął głową.

- Spotykacie się? - Nie czekał na odpowiedź kuzy-

Emily McKay

na. - Ona jest dziedziczką fortuny medialnej Sheltonów, prawda?

Dev skinął głową, promieniując dumą.

- Właśnie przyjechała moje oświadczyzny. Ogłosimy to po twoim weselu.

- Zamierzasz się z nią ożenić?

- To mądre posunięcie. Powiązania z firmą medialną tej wielkości mają nieocenioną wartość.

- Dla Hudson Pictures - zauważył Jack.

- Właśnie.

Jack tylko potrząsnął głową. Dla Deva liczyła się tylko wytwórnia. Małżeńskie szczęście nie miało żadnego znaczenia wobec sukcesu firmy.

Jack ponownie przyjrzał się Valerie. Nawet idiota by zauważył, jak źle są dobrani. Dev był małomówny i cyniczny, nie mówiąc już o tym, że bezwzględny jak drapieżnik. Val była delikatna i nieśmiała. Bardzo mizerna zdobycz. Najbardziej kojarzyła się z kwiatem bezmyślnie rozdeptanym przez szarżującego drapieżcę.

W małżeństwie z Devem na pewno będzie cierpieć.

Jack już miał to powiedzieć, gdy Cece przechwyciła jego spojrzenie i zamilkł. Był ostatnim człowiekiem mogącym dawać rady Devowi.

W końcu, jeśli idzie o małżeństwo, sam był idiotą.

Cece była wykończona. Już od godziny powoli przedzierała się przez salę, modląc się o możliwość wyjścia choćby na kilka minut, znalezienia szatni albo łazienki, gdzie mogłaby zrzucić buty, przeciągnąć się solidnie

Miłosny scenariusz

281

i przetrzeć oczy - czyli zrobić to, czego nie mogła zrobić publicznie.

W końcu wysliznęła się z sali. Długa spiżarnia łączyła wizytową jadalnię z kuchnią. To pomieszczenie, używane jako magazyn naczyń i sztuców, miało niewielkie, znane jej z dzieciństwa zaplecze, gdzie przechowywano zapasowe stoły i krzesła na duże przyjęcia. Mało prawdopodobne, żeby ktokolwiek tam zajrzał. Będzie miała parę minut dla siebie.

Theo dawno zasnął na kolanach jej matki i został wyniesiony do tego samego pokoju, w którym mieszkał w trakcie krótkiego pobytu w Hudson Manor. Wesele toczyło się w najlepsze. Podejrzewała, że potrwa co najmniej do późnej nocy. Była gotowa zacisnąć zęby i wytrzymać, ale musiała zrobić sobie krótką przerwę albo zaryzykować załamanie z przemęczenia.

Niestety, gdy tylko zamknęła za sobą drzwi i zrzuciła buty, usłyszała zbliżające się kroki. Zwolniły i zatrzymały się przy zapleczu.

- Cece?

Jack. Niech to diabli.

Wolałaby stanąć przed zwartym frontem wszystkich gości weselnych w swoich siedmiociocentymetrowych szpilkach niż przed Jackiem. Nie miała jednak ani gdzie się ukryć, ani dokąd uciec.

Zamiast się chować po kątach, otworzyła szeroko drzwi, stając z nim twarzą w twarz.

- Nie zdołałeś przetrwać beze mnie nawet paru minut. - Uśmiechnęła się złośliwie. - Jakie to słodkie.

Emily McKay

Oczy mu się zwężyły, jakby jej komentarz go zabolął.

- Chowasz się w komórce na szczotki? To do ciebie niepodobne.

- To spizarnia - odparła bez zająknięcia. - Szczerze mówiąc, Jack, czasem wydaje mi się, że w ogóle mnie nie znasz.

Wszedł na zaplecze i zamknął za sobą drzwi. Choć miejsca było sporo, poczuła się osaczona.

- Nie zamierzasz się wymknąć tylnymi drzwiami? - spytał.

- Spróbowałabym, gdybym się nie spodziewała, że zostanie to zauważone.

Twarz mu się ściągnęła. Przez chwilę wyglądał tak samo jak przed pocałunkiem po ślubie. Znienacka pomieszczenie wydało jej się jeszcze mniejsze.

- Brakowało mi ciebie - powiedział.

Wiedziała, że za tymi słowami nie kryje się taka sama treść. Nie pragnął jej obecności. A tak by tego chciała. Tęskniła do jego niegdysiejszych spojrzeń, do czułości, z jaką jej dotykał.

Spróbowała przycisnąć się obok niego i uciec z niewielkiego pomieszczenia. Chwycił ją za ramię.

- Puść mnie, Jack. Nie chcę się z tobą szarpać.

- Niech to diabli, nawet nie wiesz, jak to jest pragnąć kogoś, na kogo jest się tak wściekłym.

- A założysz się? - Wyrwała mu się i popatrzyła na niego zwężonymi oczami. - Kiedy trzy lata temu mnie porzuciłeś, kiedy pojechałam do Francji ze złamanym przez ciebie sercem, byłam wściekła jak diabli. A i tak wciąż cię

Miłosny scenariusz

283

pragnęłam. Poza tym nawet sobie nie wyobrażasz, jak jestem teraz z tobą szczęśliwa. To wesele moich marzeń i jestem zachwycona, będąc tutaj.

- Nie masz powodów być na mnie zła - prawie wypluł te słowa.

- Oczywiście, że nie. Wiem, że nie mam najmniejszego prawa do tego, ale jestem. Szantażem zmusiłeś mnie do tego małżeństwa. Nie miałam wyboru.

Znow chwycił ją za rękę, tym razem jednak przyciągnął do siebie tak mocno, że poczuła wyraźnie, jak bardzo jej pragnie.

- Może masz rację - powiedział. - Może to moja wina. Ale twoja też.

Odepchnęła się od niego, rozkoszując się jednocześnie reakcjami jego ciała.

- Wiem - powiedziała po prostu, a potem sięgnęła wargami do jego ust.

To było głupie. Fatalne wyczucie czasu, nie mówiąc już o lekkomyślności.

Lecz była zmęczona walką z nim. Pragnęła tylko kontaktu z jego ciałem, pragnęła poczuć bicie jego serca pod dłonią.

Nie była może kobietą, którą kochał, ale przez te parę minut chciała się poczuć jak prawdziwa panna młoda.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Wcale nie chciał jej pragnąć. Chciał jej nienawidzić, lecz jej ciało przytulone do niego i żar jej ust całkowicie pozbawiły go samokontroli. Pożądanie, które ukrywał przed sobą od kilku tygodni, ujawniło się. Pragnął jej szaleńczo, bo była jego. Była jego żoną.

Położył dłoń na jej biuście, czując pod nią niezbity dowód jej żądz.

Przycisnął ją do najbliższego stołu. Sfrustrowany warstwami jedwabiu oddzielającymi go od jej skóry zaczął zbierać kolejne spódnice w dłoniach. Jęknęła, ocierając się o niego. Po chwili jednak cofnęła się.

- Pognieciesz suknię. Wszyscy się dowiedzą.

W gruncie rzeczy miał w nosie, czy wszyscy na weselu zorientują się, co robili, jednak nie miał nic przeciwko ustąpieniu jej.

Odwrócił ją tak, że znalazła się tyłem do niego. Nacisnął lekko jej plecy. Zrozumiała niemal natychmiast.

Pochyliła się mocno, opierając się na stole. Ukląkł i delikatnie unosił kolejne warstwy jedwabiu, aż odsłonił jej nogi w jasnych, wysoko sięgających, samonośnych pończochach...

Miłosny scenariusz

285

Rozkosz wciąż w niej jeszcze pulsowała, gdy usłyszała głosy w spiżarni. Poczula, jak Jack stojący za nią zesztywniał. Wyprostowała się szybko, poprawiając ubranie. Odwróciła się i zobaczyła, jak pośpiesznie wciska koszulę w spodnie i zapina suwak.

Szczerze mówiąc, nie wiedziała od czego zacząć. Jedynie w trakcie uprawiania seksu zdawali się świetnie rozumieć.

A skoro już o tym mowa, pomyślała, to gdy obiecałam, że nie pozwolę się tak całować, gdy znajdziemy się w domu, wcale nie miałam na myśli, że od tej chwili powinniśmy seks uprawiać publicznie.

Ależ mieli świetny start w małżeństwo. W ciągu mniej niż czterech godzin pobrali się, z początku się ignorowali, potem pokłócili, w końcu odbyli pełen złości - choć upojny - stosunek seksualny w komórce. Poprawiwszy spódnice, zwróciła się do niego:

-Jack, ja...

- Ćśśś... - Skinął głową w stronę drzwi. Głosy się zbliżyły. Mężczyzna i kobieta.

- Nie chcę o tym mówić - wysyczała ona. - Nigdy więcej.

- Muszę się z tobą zobaczyć w ten weekend - rzekł on.

- Nie - zabrzmiało głośniejsze. - Nie możesz tak dalej postępować.

Kroki zatrzymały się dokładnie za drzwiami. Jack i Ce-ce przywarli do nich, starając się nie uronić ani słowa.

- Nie chcę się z tobą spotykać za każdym razem, gdy pojawisz się w mieście. - Kobieta sprawiała wrażenie znękaney i na krawędzi hysterii. - Nie mogę bez końca powtarzać tego samego błędu.

Emily McKay

Cece rozpoznała ten głos. Szepnęła Jackowi do ucha:

- Twoja ciotka Sabrina? Skinął głową.
- Obawiam się, że Markus wie. Sabrina zachłysnęła się niemal bezgłośnie.
- Nie może wiedzieć.
- Ostatnio dziwnie się zachowuje.
- Oczywiście, jego matka umiera.
- A jednak... - zaprotestował mężczyzna.
- Nie - głos Sabriny brzmiał teraz pewnie. - Mógłby się dowiedzieć wyłącznie, jeśli ty byś mu powiedział.

Zrobiłeś to?

-Nie.

- W takim razie nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia.

Zdecydowane kroki oddaliły się. Najpierw odgłos damskich szpilek, potem cięższy, męskich butów.

Zapadło dłuższe milczenie, w końcu Cece odezwała się cicho:

- O rany, czy mi się tylko zdaje, czy Sabrina ma romans z tym mężczyzną? - Gdy Jack milczał, dodała: - Nie rozpoznałam jego głosu. Kto to według ciebie był?

- Mój ojciec. - Twarz Jacka była kompletnie wyprana z emocji. - I ty się dziwisz, dlaczego uważałem, że będę marnym mężem.

Cece i Jack osobno wrócili na wesele. Przedzierając się przez tłum w poszukiwaniu matki, starała się zignorować odczuwany niesmak.

Czyli Sabrinę i Davida coś w przeszłości łączyło. Miała

romans ze szwagrem! Przy tym związek Cece z Jackiem wyglądał wręcz zdrowo. Niech to szlag, nienawidziła sytuacji, gdy dorośli, którzy powinni być odpowiedzialni, niszczyli sobie życie. Jasne. Samotna matka, która ukryła syna przed jego ojcem, okłamywała wszystkich, opowiadając o jego rodzicach, i skończyła zmuszona szantażem do małżeństwa. Czy ja mam prawo kogokolwiek krytykować?

Odetchnąwszy głęboko, wywinęła się od rozmów z kimkolwiek i, by sprawdzić makijaż i fryzurę, wśliznęła się do łazienki dla gości. Wchodziło się do niej przez mały salonik o eleganckim wystroju, z sofą i połączanym fotelem.

Na nieszczęście nie był pusty. Bella stała przed lustrem nad umywalką, przeczesując palcami bursztynowe włosy. Jej mała suczka, Muffin, siedziała na blacie obok torebki. Zobaczywszy Cece, Bella uśmiechnęła się.

- Hej - pozdrowiła ją Cece.

- Cześć - odpowiedziała Bella.

Cece musiała czymś odwrócić jej uwagę od siebie.

- Wręcz promieniejesz - powiedziała. - Wygrałaś na loterii czy co?

- Lepiej. Właśnie namówiłam wujka Davida, by osadził mnie w roli Lillian.

- Och, to fantastyczne!

- Wiem! Jestem tak podniecona, że ledwie to wytrzymuję!

- Czekaj, wujka Davida? - Ojca Jacka. Idąc szpalerem, nie dostrzegła go w morzu twarzy. Ale... - Nie wiedziałam, że reżyseruje ten film.

Emily McKay

- No jasne. Zazwyczaj nie pracuje z Hudson Pictures, ale nieugięcie domagał się tego zadania.

- Ale czy nie są potrzebne przesłuchania?

- Dziewczyno, ty naprawdę masz głowę w ślubnych bukietach!

- Owszem, oraz pracę nad scenariuszem.

- Wujek David już od tygodni szukał aktorki do tej roli. Cece wiedziała o wstępnych przesłuchaniach. Ze względu na krótki termin pracowali na materiale wstępnym. Bella machnęła dłonią, z nieco gorzką miną.

- Powinien obsadzić mnie od razu, ale nie, musieli najpierw wysłuchać „wielkich talentów”. - Bella ze złością pokazała cudzysłów palcami.

Trudno się było nie roześrmlć na widok jej oburzenia, ale Cece udało się powstrzymać, bo podejrzewała, że Bella nie doceni zabawności sytuacji.

- Jak rozumiem, uważasz, że powinien cię obsadzić bez żadnych przesłuchań?

Bella zeszywniała.

- Oczywiście, że nie. Ale nie uwierzysz, jak musiałam walczyć o sam udział w przesłuchaniu. Nikt w tej rodzinie nie bierze mnie na serio. Najwyraźniej sądzą, że tylko gram rolę aktorki. Ale poczekaj, aż zaczniemy kręcić. Zagram tę rolę koncertowo.

Cece roześmiała się.

- To będzie jak niespodziewany cios obuchem.

- Właśnie. - Bella zrobiła przebiegłą minę. - Chyba nie mogę liczyć na wcześniejsze zerknięcie do scenariusza?

- Zobaczę, co się da zrobić.

Miłosny scenariusz

289

- Dzięki. - Bella odwróciła się z powrotem do lustra i przeciągnęła dłońmi po biodrach, wygładzając suknię. Wychodząc, spytała: - Jak to jest w końcu zostać panią Hudsonową?

- Świetnie. - Cece próbowała zawrzeć w tym słowie więcej entuzjazmu niż sarkazmu. Po sekundzie spojrzała z ukosa na Bellę. - Zaraz, co to znaczy „w końcu”?

Bella wzruszyła ramionami, perfekcyjnie naśladowując francuski gest Lillian.

- No cóż, przecież kochasz się w nim od lat, prawda?

- Czy jest na świecie ktoś, kto nie uważa, że się w nimkocham?

- Czy to miał być sekret?

- Chyba nie - odparła Cece przez zaciśnięte zęby. - Jakże dodaje otuchy wiedza, że każdy zdaje sobie sprawę z tego, jak jestem żalosna.

- W miłości do męża nie ma nic żalosego. To czarujące.

Powiedziawszy to, Bella wyszła, w aurze radości, nieświadoma tego, jak zwięźle podsumowała obecny dylemat Cece.

- Nie - mruknęła pisarka sama do siebie. - To jest czarujące, tylko jeśli mąż też cię kocha. Kiedy kompletnie tobą gardzi, to tylko żalose.

Ponieważ roztrząsanie własnego życia w dniu ślubu było zbyt przygnębiające, skupiła się na podsłuchanej wraz z Jackiem rozmowie. Nic dziwnego, że nie rozpoznała głosu Davida. Miała sześć lat, gdy umarła Ava, matka Jacka. Po jej śmierci jego ojciec spędzał większość czasu za gra-

Emily McKay

nicą, spotkała go więc tylko kilkakrotnie. Lecz najwyraźniej w trakcie tych krótkich wizyt w Stanach prześladował Sabrinę. Oczywiście, jeśli miała romans, nie była bez winy. Lecz kochała męża, nawet idiota by to zauważył.

Tak jak każdy głupi mógł spostrzec, że Jack i David byli zupełnie różni. Dlaczego więc Jack tego nie widział?

Nie kochali się w noc poślubną.

Choć Jack wynajął luksusowy apartament w Chateau Marmont¹⁴, nawet się do niej nie zbliżył.

Chciała być tak obojętna wobec jego odrzucenia, jak on był wobec niej. Lecz oszukiwałyby tylko samą siebie. Najwyraźniej wszyscy w rodzinie - może nawet w całym Hollywood - wiedzieli, że kochał Jacka. Szczerze mówiąc, nie bardzo wiedziała, czego bardziej pragnie: żeby oni się mylili czy żeby Jack odwzajemnił jej uczucia.

Lecz od chwili, gdy weszli do eleganckiego apartamentu i Jack zaczął ją ignorować, stało się jasne, że ani jedno, ani drugie nie ma szans się zdarzyć w najbliższej przyszłości.

Od przybycia do hotelu, koło północy, wykąpał się, sprawdził pocztę na laptopie, a potem zadzwonił na Bali porozmawiać z inwestorem - wszystko to w jej noc poślubną.

Mogła mu wybaczyć jego zachowanie na zapleczu spiżarni, ale tego już nie.

¹⁴Chateau Marmont - luksusowy hotel w zachodnim Hollywood, zbudowany w 1927 roku, często odwiedzany przez amerykańskie gwiazdy filmu i muzyki rozrywkowej, (przyp. tłum.)

Miłosny scenariusz

291

O pierwszej wzięła prysznic. Przejrzała wszystkie stroje z walizki, od gorsetu, który miała na sobie pod ślubną suknię, przez cieniutki peniuar z jedwabnego szyfonu, do legginsów i bluzeczki bez rękawów, w których zazwyczaj spała. Gdy wyjrzała z sypialni i zobaczyła go przy telefonie, wybrała ten ostatni zestaw. Wpychając peniuar na dno walizki, przeklinała swoją głupotę, która skłoniła ją do kupna tego przeklętego ciucha. Spodziewała się, że żeniąc się z kobietą, która go zdradziła, nagle poczuje, że ją kocha i w noc poślubną porwie ją w ramiona?

Zatrzymała się w połowie zapinania suwaka walizki i opadła na łóżko. Nie. Nie oczekiwała tego, lecz jakaś jej cząstka miała na to nadzieję. Z jękiem ukryła twarz w dłoniach. Och, mogła ukryć peniuar, ale powstrzymanie porywów serca nie było już takie łatwe.

W końcu wstała i zebrała się w sobie. Chciała prawdziwego małżeństwa z Jackiem i zamierzała o nie walczyć.

Weszła do salonu, wyrwała mu iPhone'a z ręki i wyłączyła. Jack spojrzał na nią zwięzonymi oczami.

- Właśnie przerwałam mi...

- Mam gdzieś, co ci przerwałam. Masz szczęście, że nie wyrzuciłam tego przeklętego gadżetu przez okno.

- Jest zamknięte.

- Jak powiedziałam: masz szczęście. Jack wstał i oparł dłonie na biodrach.

- Zachowujesz się jak dziecko.

- A ty jak dupek. - Rzuciła telefon na sofę, wyzywając go, by po niego sięgnął. - Tak ma wyglądać?

- Co ma tak wyglądać?

Emily McKay

- Nasze małżeństwo. Czy naprawdę chcesz, by takie było? Długie tygodnie wzajemnego traktowania się jak obce osoby, przerywane krótkimi aktami seksualnymi w miejscach publicznych? Bez brania odpowiedzialności za swoje poczynania albo - Boże uchroni - z rozmową po akcie?

- Czy takie było dzisiejsze popołudnie?

- A nie? - Zmienacka odeszła jej cała złość. - Ja nie zamierzam żyć w takim małżeństwie z tobą.

- W takim razie powinnaś...

- Tak, wiem. Powinnam była ci powiedzieć, gdy odkryłam, że jestem w ciąży. Ale tego nie zrobiłam. -

Przechyliła głowę. - Wiem, że moje postępowanie było paskudne, nie wiem tylko, jak za rękę przeprosić.

- Nie możesz.

- Właśnie. Nie mogę przeprosić. Nawet nie będę próbować. Lecz czy mógłbyś chociaż wysłuchać wyjaśnień?

Nie odpowiedział, nawet nie drgnął.

No cóż, przynajmniej jej nie wyrzucił, nie złapał też telefonu, by porozmawiać z Bali. Gdyby teraz jeszcze wiedziała, co powiedzieć... Oto zawodowa pisarka - i to nagradzana - za żadne skarby nie potrafi sformułować wyjaśnień, o wysłuchanie których go prosiła.

- Zanim urodziłam Thea, jeszcze zanim zaczęliśmy się spotykać, zwykłam zabierać laptop i pracować w tej małej kafejce na State Street, zwanej Cafe Rica. Nic nadzwyczajnego. Ludzie nie chodzą tam, żeby się pokazać.

Uśmiechnęła się do niego, a gdy nie zareagował, kontynuowała.

Miłosny scenariusz

293

- To takie miejsce, do którego kury domowe zabierają dzieci na przekąskę czy lunch. Robią tam najlepsze pączki z czekoladą, jakie kiedykolwiek jadłeś. Rzecz w tym, że przed Theem chodziłam tam i widziałam matki z dziećmi. Nigdy nie mogły się nacieszyć swoimi porcjami, tak były osaczone przez dzieci. Cały ich czas był wypełniony butelkami ze smoczkami, pampersami, masłem orzechowym i kanapkami z dżemem. Widziałam je i myślałam, że ich życie jest mizerne.

Spojrzała na Jacka. Po raz pierwszy od tygodni jej słuchał.

- A teraz, kiedy tylko potrzebujemy z Theem czegoś dobrego, idziemy właśnie tam. Od czasu do czasu pojawia się tam jakaś dziewczyna z laptopem. Rozgląda się i widzę wyraz jej twarzy. To jest... - musiała starannie poszukać słowa - ...pogarda.

Jack skinął głową.

- A ty żałujesz swoich wyborów. Uśmiechnęła się lekko.

- Nie. Wcale nie. Patrzę na te dziewczyny i ich życie, w porównaniu z moim życiem, wydaje mi się mizerne. Puste. Tak się dzieje, gdy się zostaje rodzicem. To wielka rzecz. Ale nie ma się o tym pojęcia, dopóki się to nie wydarzy.

Mówiąc, obserwowała wyraz twarzy Jacka i ból, który po niej przemknął, spowodował, że poczuła taki sam całą sobą. Rozumiał, co to znaczy być ojcem.

- Kiedy podjęłam decyzję, by nie mówić ci o mojej ciąży, nie miałam pojęcia, co to znaczy być rodzicem.

Nie

Emily McKay

rozumiałam, czego cię pozbawiam. A kiedy w końcu pojęłam, szkoda już została wyrządzona. -
Wzruszyła ramionami. - Popełniłam błąd. Taki, który nie wiedziałam, jak naprawić. A ty
prawdopodobnie nie możesz mi wybaczyć. Jeśli chcesz być na mnie zły przez następne pięćdziesiąt lat,
w porządku. Jednak nie zgodzę się, byś odgrywając się na mnie, traktował mnie jak śmiecia. Nie chcę, by
mój syn dorastał w takiej rodzinie. To jest małżeństwo, Jack, nie zemsta.
Na końcu języka miał zaprzeczenie. Ale jak mógł je wypowiedzieć?
Wszystko, co robił przez ostatnie dwa tygodnie, podyktowane było ślepą wściekłością. Do chwili, gdy
doznał rozkoszy z nią w komórcie w Hudson Manor.
W tamtej chwili pojął, że jej nie nienawidzi, tylko ją kocha.
Kochał jej niemodną sylwetkę i ten mały, zabawny garbek na nosie. Jej bezpretensjonalne uwielbienie dla
filmów akcji. Kochał sposób, w jaki wychowywała syna. Do diabła, kochał ją prawdopodobnie od czasu,
gdy byli nastolatkami.
Zmusił się do przerwania tego toku myśli. Niech to szlag, zaczął myśleć, jak te naiwne postaci z oper
mydlanych Nory Ephron¹⁵. Zaraz zacznie układać poematy o tym, jak zamawiała kanapkę albo jak
pachniała cyna-

¹⁵Nora Ephron - amerykańska reżyserka, producentka, scenarzystka, pisarka i dziennikarka. Znana głównie ze scenariuszy do komedii romantycznych *Kiedy Harry spotkał Sally* i *Bezsenność w Seattle*. Jej ostatni film to *Julia i Julia*, (przyp. tłum.)

Miłosny scenariusz

295

monowymi altoidami. O sposobie, w jaki... Psiakrew, już to robił.

Wiedząc, że ją kocha, jak mógł ją dalej traktować tak jak do tej pory? Dotychczas złość dawała mu siłę, by trzymać ją na dystans, lecz nie mógł tego robić w nieskończoność. W końcu przedarłaby się przez jego obronę, ich małżeństwo stałoby się prawdziwe i od tej chwili wszystko by się zaczęło sypać.

Nie chciał jej skrzywdzić. Owszem, zachowywał się paskudnie. Nie ze złości, ale by ją chronić. W końcu co wiedział o byciu mężem i ojcem? Wszystko, co do tej pory zrobił w ich związku, tylko ją krzywdziło. Sama to powiedziała.

Pomimo tego co zrobiła, wszystko sprowadzało się do jednego: złamie jej serce, a w końcu ją zniszczy, tak jak jego ojciec zniszczył matkę. Jak teraz próbował zniszczyć Sabrinę. A im dłużej będą z Cece razem, tym większe będą zgliszcza.

Tymczasem ona czekała, z oczami pełnymi nadziei, na jego odpowiedź.

Powiedział więc jedyną rzecz, którą potrafił wymyślić: - Masz rację. Oboje nie chcemy takiego małżeństwa. - Podniósł telefon z sofy i skierował się do drzwi. - Odczekaj miesiąc i złóż papiery rozwodowe.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Cece starała się, jak mogła, by zignorować zbliżający się rozwód. Nie wspominała o tym Jackowi. Również nie rozmawiała o tym z Theem - i tak był wystarczająco zdezorientowany. Właściwie jeszcze nie zdecydowała, czy pozwoli Jackowi na to posunięcie. Choć była rozczarowana myślą o pozbawionym miłości małżeństwie, jego nowy pomysł - krótkie pożycie bez uczuć i szybki, nieprzyjemny rozwód - wydawał jej się jeszcze gorszy. Niestety nie miała pojęcia, jak go od tego odwieść. Tydzień po ślubie po raz pierwszy pokazali się razem publicznie na premierze *At Second Glance*, dreszczowca, przy którym Jack solidnie się napracował. Choć większość premier Hudson Pictures odbywała się w Grauman's Chinese Theatre¹⁶, tym razem pokaz był w Westwood Crest, tym samym kinie, do którego poszli z Jackiem tej nocy, gdy się kochali po raz pierwszy. Miała nadzieję, że wpły-

¹⁶Graumans Chinese Theatre - kino w Hollywood. Odbyło się tam wiele premier filmowych, przyjęć urodzinowych, imprez, a także trzy ceremonie wręczenia Oscarów, (przyp. tłum.)

nał na wybór miejsca premiery i że to pierwsza oznaka wybaczenia z jego strony.

Mając na sobie kolejną suknię od Very Wang, Cece pomyślała z goryczą, że jeśli Jack doprowadzi do rozwodu, przynajmniej zostaną jej naprawdę dobrej klasy ubrania.

Pomijając tę premierę, zakopała się w pracy. Spędzała nawet do dwunastu godzin przy komputerze, mało śpiąc, wędrując po domu i mrużąc pod nosem dialogi, dopóki nie uznała, że dobrze brzmią.

Maria uważała, że Cece zwariowała. Theo był już przyzwyczajony do jej dziwactw przy pisaniu. Poza tym był zbyt zajęty poznawaniem domu Jacka.

Za to ona pozwoliła firmie przeprowadzkowej rozpakować jej rzeczy w domu Jacka w Malibu, urządzonym we współczesnym stylu Dzikiego Zachodu. Być może za miesiąc będą pakować je z powrotem, ale na razie Cece udawała, że zostaje na stałe. Trzymanie rzeczy w pudłach wydawało jej się zbyt dużym ustępstwem. Poza tym nie zamierzała bez walki pozwolić Jackowi wyrzucić się z jego życia. Przede wszystkim jednak musiała skończyć scenariusz. Zakopanie się w świecie szpiegów drugiej wojny światowej było lepsze od radzenia sobie z własnym życiem.

Dlatego też zaledwie w tydzień po ślubie, zaraz po lunchu, zapakowała Thea do samochodu i pojechała do Hudson Manor.

W trakcie przygotowań do ślubu syn zaczął zwracać się do Lillian per babcia Lilly, co ona zdawała się uwielbiać. Po popołudniu spędzonym na czytaniu książeczek i do-

Emily McKay

pasowywaniu fragmentów układanek, zasnął zwinięty na sofie z głową na jej kolanach.

- Zaskoczyłaś mnie, przyjeżdżając tu tak szybko po ślubie, kochanie. - Lillian głaskała Thea po włosach.

- Zaraz, to ty sama ustaliłaś datę wypuszczenia *Honoru* - rzuciła żartobliwie Cece i zaraz oblała się rumieńcem, zdając sobie sprawę z niezręczności użytej frazy. Najwyraźniej złamane serce zrobiło z niej kompletnie nietaktowną idiotkę. Lillian zachichotała tylko.

- Mój Boże, dziewczyno, nie ma nic złego w szczerości. Masz też rację, mój rak wyznacza wszelkie terminy. Mogę tylko być wdzięczna, że chcesz pracować w trakcie miodowego miesiąca.

- Jakoś zdołałam się wyrwać.

- Kłopoty w rajku?

- Kłopoty? Nie. - Lillian nie musiała wiedzieć, że jej wnuk zachowuje się jak palant. - Wpadłam tylko sprawdzić, czy miałaś okazję zerknąć na scenariusz.

Dwa dni temu skończyła nadającą się do pokazania wstępnowersję *Honoru*. Nie mówiąc nic nikomu, natychmiast ją wydrukowała i wysłała kurierem do Lillian, której opinia Uczyła się najbardziej. Z trudem odczekała aż tak długo, zanim przyjechała ją wypytać o zdanie, dlatego poczuła się bardzo niepewnie, widząc jej wahanie.

- Na pewno jest w nim sporo akcji.

- Nie podoba ci się, prawda?

- Dużo błyskotliwych dialogów. - To mógł być komplement, ale ton Lillian mówił co innego.

- O Boże, kompletnie ci się nie spodobał!

Miłosny scenariusz

299

Wtedy Lillian dodała, jakby chcąc trochę złagodzić swoją ocenę.

- Oraz jest bardzo dokumentalny.

- Dokumentalny? - Cece, załamana, opadła na sofę. -Pisałam go z głębi serca, a najlepsze, co możesz o nim powiedzieć, to „dokumentalny”?

- Czyta się go jak typowy scenariusz Cece Cassidy. -W głosie Lillian brzmiało rozczarowanie.

Cece, ugodzona do żywego, warknęła: -Dobrze wiesz, że to ty zatrudniłaś Cece Cassidy, prawda?

Lillian zeszywniała i popatrzyła z góry na dziewczynę.

- Moja droga, zawsze umiałaś się błyskotliwie odciąć. Upomniana Cece wymruczała przeprosiny.

- Właśnie to miałam na myśli, mówiąc, że to typowy tekst Cece Cassidy. Jesteś błyskotliwa w słowach, ale nie w sercu.

- Co masz na myśli?

- Moja droga, to znaczy, że zanadto wszystko uprościłaś. Nie postarałaś się.

- Naprawdę?

- W rzeczy samej. Napisałaś to tak, jakby nasze małżeństwo było nieuniknione.

- Rozumiem. - Choć nie rozumiała. Pogubiła się kompletnie.

Lillian musiała wyczuć zmieszanie Cece, bo powiedziała:

- Wiedziałaś, że będziemy razem, więc potraktowałaś to jako coś niewątpliwego, bez żadnych przeszkód.

Nie

300

Emily McKay

napisałabyś żadnego ze swoich katastroficznych filmów bez zagrożenia dla głównego bohatera, prawda?

- No, nie - przyznała Cece, nieco rozgoryczona. To właśnie obawa o bezpieczeństwo głównego bohatera trzymała widownię na krawędzi fotela.

- W filmie romantycznym widzowie muszą wierzyć, że para może się nie zejść. Że na drodze do szczęścia mają przeszkody.

- Tak, wiem. - Cece poczuła, że się czerwieni. Wysłuchiwanie wykładu, jak powinna wykonywać swoją pracę, nie należało do przyjemności. - Ale to biografia. Zaś w realnym życiu...

- W realnym życiu jest to wyjątkowo prawdziwe. Na pewno nie wierzysz, że tylko naziści nas rozdzielali.

- Ja... - chciała zaprotestować, ale nagle zrozumiała, co Lillian miała na myśli, mówiąc, że się nie postarała: jej własne obawy spowodowały, że jej postaci nie miały żadnych słabości. - Oboje z Charlesem wydawaliście mi się idealnie dopasowani. Chyba założyłam, że zawsze tak było.

- Oczywiście, że nie. Nieważne, kim jesteś, nieważne, kiedy żyjesz, zawsze są powody, by nie kochać, nie ufać, bać się miłości.

- Jakie były twoje powody?

Musiła to wiedzieć. Nie tylko z powodu scenariusza, ale i z powodu własnego życia. Bo jeśli Lillian i Charles się dopasowali, dla niej i Jacka też była nadzieja.

- Moje powody nie mają znaczenia. Żeby ten scenariusz zaczął żyć, musisz znaleźć własne. Gdybyś była mną, dlaczego miałabyś się bać zakochać? Pamiętaj, są setki, ty-

Miłosny scenariusz

301

siące powodów, dla których nie powinno się pozwolić sobie na miłość. I tylko jeden, dla którego należy kochać. -Jaki?

- Gdy bez tej drugiej osoby nigdy nie będziesz całością.

Jack, skoro miał przed sobą tylko miesiąc ze swoim synem, zamierzał wycisnąć z niego, ile się tylko da. Poza produkcją *Honoru* wszelka inna praca mogła poczekać. Jednocześnie nie chciał spędzać czasu z Cece. Wolałby też, by nie wiedziała, jak długo przebywa z Theem.

Nie chciał, by miała jakiegokolwiek skrupuły przed rozdzieleniem ich, gdy nadejdzie czas złożenia pozwu rozwodowego.

Tak więc, w ciągu tygodnia po ślubie, doprowadził do perfekcji sztukę unikania Cece, co wcale nie było łatwe, bo pracowała w domu. Jednak ostatnie dwa dni siedziała zamknięta w sypialni zamienionej w pracownię, dopracowując ostatnie szczegóły scenariusza. Jak się zorientował, Lillian widziała wstępną wersję kilka dni temu. Mógł tylko przypuszczać, że jej uwagi były bardzo pomocne, bo od chwili powrotu z Hudson Manor Cece ciężko pracowała.

Dlatego namówienie Marii, by przyprowadziła Thea do studia, okazało się łatwe. Jack nie spodziewał się, że będzie tam też jego ojciec. W chwili gdy z Theem i Marią wychodzili z biura, by pozwiedzać, natknęli się na Davida.

Coś mu się ścisnęło w środku na widok ojca. Na weselu prawie nie rozmawiali. Jack nie mógł się pozbyć niesmaku po usłyszeniu rozmowy Davida z Sabriną.

Emily McKay

Ojciec skinął mu głową.

- Gratulacje.

- Dzięki. - Jack czekał, aż David spojrzy na Thea, który wiercił się koło niego. Kiedy tego nie zrobił, Jack delikatnie popchnął chłopca w stronę Marii i powiedział do niej:

- Słyszałem, że dziś są urodziny Janelle i ktoś przyniósł dla niej babeczki ze Sprinkles. Jej biuro jest na końcu korytarza. - Głową wskazał kierunek. - Skoczcie tam z Theem i poczęstujcie się po jednej, zanim znikną. Dołączę do was później.

Maria, wciąż trochę oszołomiona, skinęła głową i pociągnęła delikatnie chłopca. Ten jednak wsunął dłoń w rękę Jacka i popatrzył na niego w górę błękitnymi oczami.

- Ty też idziesz, tatusiu?

- Przyjdę za chwilę.

Theo zerknął podejrzliwie w głąb korytarza, najwyraźniej rozważając, na ile bezpieczne jest jedzenie ciastek w obcym miejscu. W końcu skinął głową z bardzo poważną miną.

- Szybko - rozkazał.

- Tak - zgodził się Jack. - Szybko.

Kiedy niania i syn znaleźli się poza zasięgiem wzroku, odwrócił się do ojca.

- Dlaczego myślę, że nie pojawiłeś się pod moim biurem tylko po to, by ponownie zobaczyć się z Theem?

David rzucił mu zdumione spojrzenie i wszedł do pokoju.

- Dlaczego miałbym to zrobić?

Miłosny scenariusz

303

- Wiesz, że to twój wnuk?
- Sądzę, że prawie cała Ameryka o tym wie.
- Nigdy się nie zmienisz.

Biuro było urządzone w nowoczesnym stylu połowy dwudziestego wieku i David opadł na jeden z obitych skórą foteli z odchylanym oparciem.

- Co? - Nawet mając około pięćdziesiątki, David potrafił zadawać pytania z niewinnością nastolatka.
- To twój wnuk, a ty nie jesteś nim w najmniejszym stopniu zainteresowany, nieprawdaż?
- Ile on ma lat? Cztery? Dlaczego miałby mnie interesować?

Jack zgrzytnął zębami.

- Ma dwa lata.
- Nieważne. - David pochylił się do przodu. - Czy wiesz, że Markus rozmawia z operatorami o *Honorze*?
- Jasne. Jak sądzę, uważasz...
- Że powinienem zatrudnić własną ekipę? Owszem. Tak się robi.
- To prawda, ale to najważniejszy film, jaki kiedykolwiek robiliśmy. Chce tylko najlepszych.
- 1 uważa, że ja nie chcę najlepszych w branży? - prychnął David. - Wie, jakie to dla mnie ważne zadanie. Powiedziałem mu to na weselu.
- To dlatego przyszedłeś na wesele? Tylko po to, żeby dręczyć Markusa o *Honor*?
- Oczywiście, że nie. - Ale wahanie przed tą odpowiedzią powiedziało wszystko.
- Nie przyszedłbyś na moje wesele, gdybyś nie mógł na

Emily McKay

tym czegoś zyskać. Nie jesteś nawet zainteresowany spotkaniem z wnukiem. A tak z ciekawości, czy kiedykolwiek zwróciłeś uwagę na Charlotte lub na mnie, gdy byliśmy dziećmi?

Na twarzy Davida pojawiło się rozczarowanie.

- Dlaczego mamy odgrzebywać dawne błędy?

- Dlaczego? - powtórzył Jack z niedowierzaniem. -A dlatego, że to ty uczyniłeś ze mnie takiego mężczyznę, jakim jestem teraz.

- Bardzo ci dziękuję.

- A ja tobie nie. Wcale nie jestem dumny z człowieka, jakiego wychowałeś. Byłem egocentryczny i nieufny. Nieszczęśliwy.

Ojciec zaśmiał się gorzko.

- Pewnie, a kto nie jest?

- Mnóstwo ludzi. - Cece pierwsza przyszła mu na myśl, potem matka, która zawsze była bardzo nieszczęśliwa. - Pamiętasz, co powiedziałeś mi tuż przed śmiercią mamy?

- Dlaczego miałbym pamiętać?

- Akurat skończyła się jedna z waszych zażartych kłótni. Płakała, ty wybiegałeś z domu, a ja spytałem cię, dlaczego nie możesz być dla niej miłszy. Dlaczego się już nie kochacie. Pamiętasz swoją odpowiedź?

- Najwyraźniej ty tak. - David zrobił unik

- Powiedziałeś: „Kochać kobietę jest łatwo. Uszczęśliwienie jej jest niemożliwe”.

David prychnął z zadowolonym uśmiechem.

- To do mnie podobne.

- Potem dodałeś: „Pewnego dnia zrozumiesz, co mam

Miłosny scenariusz

305

na myśli". - Jack potrząsnął smutno głową. - A ja byłem takim idiotą, że ci uwierzyłem.

W niecały tydzień po tej rozmowie jego matkę znaleziono utopioną w basenie. Pojawiło się mnóstwo plotek, że to było samobójstwo. Oczywiście pewności nikt nie miał, ale jaka emocjonalnie stabilna kobieta wzięłaby tyle pigułek nasennych przed kąpielą w basenie?

Stojąc przy grobie matki, przysiągł sobie, że nigdy nie uczyni nikogo tak nieszczęśliwym, jak jego ojciec uczynił swoją żonę. A potem, próbując nie pójść w ślady Davida, zrobił Cece dokładnie to, czego przysięgał uniknąć.

Pożegnał się i wyszedł. Pomyślał, że podejście Davida do Thea stanowiło klasyczny przykład jego zachowań: egocentrycznych, aroganckich i lekceważących.

Tak traktował Jacka i Charlotte, gdy byli dziećmi. W najlepszym razie beznamiętnie i obojętnie.

Prawdę mówiąc i tak było to dużo lepsze od jego stosunku do Avy. Ją otwarcie krytykował, czasem wręcz okrutnie. A ona biernie to przyjmowała, nigdy nie podjęła walki. Nigdy się nie broniła.

Ożywiony, Jack ruszył szybciej korytarzem. Kierując się odgłosami śmiechu, otworzył drzwi do biura Janelle. Jedna z najlepszych aktorek, sama mająca dwoje dzieci, zerwała dwukolorowe dekoracje z babeczek i udawała, że to jej dziwne oczy. Theo roześmiał się głośno, podskakując na krześle i domagając się więcej.

Jack nagle zrozumiał, o czym mówiła Cece: o najwspanialszym darze, jaki kiedykolwiek dostał.

Emily McKay

Nie potrafił sobie wyobrazić, by mógł potraktować jakiegokolwiek dziecko - nie mówiąc już o własnym synu - z taką chłodną obojętnością, z jaką David odniósł się do Thea. Od tej chwili miał już pewność, że ten chłopiec będzie zawsze dla niego skarbem, że zawsze będzie mu tak oddany, jak jego ojciec nigdy nie był wobec niego.

Toteż skoro jego stosunek do syna będzie inny niż ten, którego doświadczył sam, dlaczego założył, że do Cece będzie się odnosił tak samo jak David do Avy? Poza tym, dlaczego uznał, że ona pozwoli mu na takie zachowanie? Była dużo silniejsza emocjonalnie od jego matki, umiała walczyć.

Zawsze radziła sobie sama. Wcale nie musiał jej chronić przed sobą.

Ojciec Jacka mógł być skończonym draniem, ale to nie oznaczało, że on musi być taki sam.

Kiedy wszedł do pokoju Janelle, popatrzyła na niego z uśmiechem. W trakcie zabawy z babeczkami, przechodząc przez pokój, przy okazji wzięła z drukarki plik papierów.

- Cece przesłała mi mejlem wstępny scenariusz *Honoru*. Właśnie miałam ci go zanieść. Wiem, że chciałeś go zobaczyć najszybciej, jak się da.

Wziął od Janelle plik, skłaniając na moment głowę w podzięcie.

- Przejrzę go zaraz po lunchu z Theem.

Przerzucając strony, miał złe przeczucia. Scenariusz będzie wyśmienity. Był tego pewien. Jednak jego ukończenie oznaczać będzie koniec zastępczych tematów do rozmowy z Cece. Jedynym pozostanie ich związek. Jego praca

nad *Honorem* może się zbliżyć do końca, ale harówka nad ich małżeństwem dopiero się zaczyna.

Dziwnie było pracować osiemnaście godzin dziennie nad scenariuszem, a potem nagle go skończyć. Tuż przed lunchem przesłała tekst mejlem do Janelle, asystentki Jacka. Po wciśnięciu „wyślij” wyszła z pokoju i dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że dom jest zupełnie pusty. Wszyscy pojechali do wytwórni, a dowiedziała się o tym dopiero z notki przyczepionej do drzwi lodówki.

Zrobiła więc to wszystko co zawsze po ukończeniu scenariusza. Wzięła prysznic, zjadła wreszcie porządny posiłek i pojechała do supermarketu uzupełnić zapasy. Miała dziwne uczucie, widząc swój ślub szeroko komentowany w tabloidach. Kobieta stojąca za nią w kolejce do kasy kilkakrotnie przyjrzała jej się znacząco.

Nawet bez tego wszystkiego samotne zakupy nie były przyjemne. Od lat nie była sama w sklepie.

Brakowało jej nie tylko Thea, ale też i Jacka.

Trzy godziny później, słysząc chrobot klucza w zamku drzwi frontowych, poczuła, jak jej serce staje.

Szybko wytarła ręce w ściereczkę do naczyń i pospieszyła otworzyć. Jack trzymał na rękach śpiącego Thea, który w ręce trzymał ukochanego hipcia, a na głowie miał wysoką, kartonową czapkę.

Na palcach towarzyszyła Jackowi niosącemu do sypialni śpiące dziecko. W chwilę później została sam na sam z mężem. Zdała sobie wtedy sprawę, że taka sytuacja zdarza się po raz pierwszy od pechowej nocy weselnej. Coś

Emily McKay

w spokojnej i zamyślonej postawie Jacka wyprowadzało ją z równowagi.

- Zdaje się, że dobrze się bawił w studiu.

- Chyba nie zamierzasz dać mi reprimendy, że go tam zabrałem?

Spojrzała na niego z zaskoczeniem.

- A powinnam?

- Kilka tygodni temu sprawiałaś wrażenie bardzo przejętej możliwością zepsucia go przez specyficzne życie w Hollywood.

- Ha, chyba trochę wtedy przesadziłam. - Zachichotała. - On jest Hudsonem. Robienie filmów ma we krwi, tak samo jak ja. Myślę, że byłam przerażona możliwością odkrycia prawdy przez ciebie.

- A teraz? - Zadając pytanie, Jack podszedł bliżej. Zanim zdołała odpowiedzieć, odezwał się minutnik piekarnika. Złapała rękawice kuchenne. Jack patrzył na nią jak na wariatkę.

- A to co?

Otworzyła piec i sprawdziła spoczywającą w nim tartę. Wyglądała znakomicie. Ostrożnie wyjęła efekt swojej popołudniowej pracy.

- Ciasto wiśniowe. - Stawiając je na blacie, by wystygło, wyjaśniła: - Zawsze piekę po skończeniu scenariusza. To mi pomaga się wyciszyć.

Tym razem usiłowała stłumić napięcie wywołane nie tylko scenariuszem. Jack spojrzał na ciasto.

- Wiśniowe? Moje ulubione.

- Wiem - odetchnęła głęboko. - Pamiętam z cza-

Miłosny scenariusz

309

sów, gdy byliśmy razem. Prawdę mówiąc, Jack, jednym z powodów, dla którego je dziś upiekłam, jest podlizanie ci się.

- Rozumiem. - Wszedł za nią do kuchni i oparł się o blat. - Wypełniasz papiery rozwodowe.

Jego twarz nabrała chłodnego wyrazu, wskutek czego zareagowała jeszcze gwałtowniej, niż zamierzała.

- Nie, wręcz przeciwnie. Wcale nie zamierzam się z tobą rozwieść.

Chyba po raz pierwszy, odkąd go znała, praktycznie zaniemówił.

- Po dogłębnych przemyśleniach doszłam do wniosku, że jesteś skazany na mnie. - Ściągnęła rękawice i odrzuciła je na bok. - Być może nie zechcesz jeszcze tego przyznać, ale mnie kochasz. A ja Kocham Ciebie, co od pewnego czasu jest oczywiste.

Czekała na jego zaprzeczenie, ale tylko się uśmiechnął. Powoli, z pewnością siebie. Tak ją to podnieciło, że pożałowała, że nie ma na sobie czegoś seksowniejszego, jednak słowa zawsze lepiej przekonywały niż uwodzenie, więc mówiła dalej.

- Lillian powiedziała mi coś ciekawego. Oboje z Char-lesem mieli wiele powodów, dla których nie powinni być razem, zaś tylko jeden, by zaryzykować, a mianowicie, że bez siebie nawzajem nigdy by nie byli szczęśliwi. My mamy aż dwa powody: Theo i nasze szczęście.

Uśmiechnął się.

- Czy twierdzisz, że nigdy nie będziesz beze mnie szczęśliwa?

Emily McKay

Rozzłoszczona jego pewnością siebie, skłamała z uśmiechem:

- Skądże, twierdzą, że to ty nie będziesz nigdy szczęśliwy beze mnie.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował mocno.

- To kiepsko. Bo jesteś na mnie skazana. Odsunęła się lekko i popatrzyła na niego, zaskoczona.

- Doprawdy?

- Bezapelacyjnie. - Na chwilę spoważniał. - Nigdy nie powinienem był proponować ci wystąpienia o rozwód. Zrobiłem to tylko z obawy, że cię skrzywdzę, a skończyło się na tym, że stało się to, przed czym próbowałem cię chronić.

W jego głosie pobrzmiwał ból, jakby wciąż się bał swojego wpływu na nią. Ona też była trochę przestraszona. Oboje w przeszłości wzajemnie się skrzywdzili, nie było też gwarancji, że w przyszłości nic takiego się nie przydarzy.

- Nie jestem twoją matką, nie pozwolę ci się krzywdzić - powiedziała mimo to. - Może nie zawsze będę tak szaleńczo szczęśliwa jak teraz, ale jeśli będą problemy, popracujemy nad nimi razem.

- Szaleńczo szczęśliwa? Pacnęła go żartobliwie w ramię.

- Tak. Chyba zaraz mi powiesz, że mnie kochasz. Że nie wyobrażasz sobie życia beze mnie. Że...

Przerwał jej pocałunkiem, a kiedy się od siebie oderwali, powiedział:

- Kocham cię. Nie potrafię sobie wyobrazić życia bez

Miłosny scenariusz

311

ciebie. Dzięki tobie jestem szalenie szczęśliwy. Wystarczy?

Przekrzywiła głowę, udając zastanowienie.

- Może być. Ale nie zaszkodziłoby dodać, że przeczytałeś scenariusz i szczęka ci opadła.

- Na to będzie dość czasu później.

- Później?

- Oczywiście, że później. - Chwyił ją na rękę i skierował się do sypialni. - Teraz chcę się kochać ze swoją żoną. Dać jej w końcu noc poślubną, na jaką zasługuje.

EPILOG

- Wiem, co masz na myśli. - Jack pociągnął łyk kawy, popijając pączka. - To najlepsze ciastko czekoladowe, jakie kiedykolwiek jadłem.

Siedząca po drugiej stronie stołu Cece uśmiechnęła się. Zajmowali miejsca w ogródku Cafe Rica, malutkiej restauracji, o której mu opowiadała. Szczęśliwy Theo klęczał na stojącym pomiędzy nimi krześle. Jego pączek, podzielony na małe kęsy, ułożony był na krawędzi stojącego przed nim talerza z jajecznicą.

- Więcej pączka, tatusiu - powiedział radośnie.

- Jak skończysz to, co już masz - delikatnie napomniała go Cece. Ugryzła swoje ciastko i przymknęła oczy z wyrazem lubości na twarzy. Potem spytała: - Nawiązałeś kontakt z Charlotte?

- Tak. W końcu odnalazłem ją w Nowym Orleanie. Przepraszała, że nie mogła być na ślubie.

- Tak wiele podróżuje z twoim dziadkiem. Wcale jej się nie spodziewałam. A co z Montcalm? Jak sądzisz, zdoła namówić właściciela, by tam kręcić *Honor*?

- Chyba zna tego człowieka. Powiedziała, że powinno jej się udać, ale może ją to dużo kosztować.

Miłosny scenariusz

313

- Hmm. To ciekawe. Mówiła dlaczego?

- Nie. Odniosłem wrażenie, że nie za bardzo go lubi.

- Charlotte zawsze była niewzruszona. - Cece uśmiechnęła się łobuzersko. - Chciałabym spotkać człowieka, który zdołał jej zalać sadła za skórę.

Theo podniósł wzrok znad talerza, przechylił głowę i spytał:

- Ciocia Charlotte ma sadło za skórą? Jack spojrzał na Cece i oboje się roześmiali.

- Nie. Nie ma sadła.

Jack spojrzał na żonę i syna i gardło zacisnęło mu się z emocji.

Później, po śniadaniu i spakowaniu kredek oraz kubka Thea, Jack wstał, wziął syna na barana i ruszyli do studia. Dzisiejszego ranka Bella miała pierwszą przymiarkę kostiumu. Theo bardzo chciał zobaczyć pannę Bellę - jak ją nazywał - ubraną jak babcia Lilly. Jack też. Przeczynał, że ta rola wyniesie ją do klasy gwiazd. Miał nadzieję, że była gotowa na tak szaleńczą jazdę.

Gdy się odwrócił, zobaczył przy sąsiednim stoliku skupionego nad laptopem mężczyznę, który podniósł na chwilę na niego wzrok i po chwili odwrócił go z obojętnością.

To był on sam całkiem jeszcze niedawno: niezależny, bez zobowiązań, samotny.

Gdyby nie Cece, taki by pozostał. Kochała go, gdy zachowywał się jak dupek. Walczyła o niego. O nich.

O szczęście dla nich i ich syna.

Zerknął przez ramię. Ona też zauważyła mężczyznę

314

Emily McKay

z laptopem. Okrążając stolik, wsunęła dłoń Jackowi pod rękę.

- Zrozumiałeś, o co mi chodziło? - O tak.

Gdy wychodzili z ogródka, popchnęła go żartobliwie.

- Mówiłam ci, że mają najlepsze na świecie czekoladowe pączki.